



Janice Maynard



*Zapamiętaj moją
miłość*

Tytuł oryginału: Into His Private Domain

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gareth wyszedł spod prysznic i przyjrzał się swemu odbiciu w lustrze. Strumienie lodowatej wody nie ukończyły jego zdenerwowania. Nagi, zaczął się golić, odruchowo kurcząc palce w zetknięciu z chłodną, kamienną podłogą.

Kruczoczarne, lśniące, lekko falowane włosy sięgały mu prawie do ramion. Zawsze nosił fryzurę nieco dłuższą niż ta, która aktualnie była w modzie. Tym razem jednak trochę przesadził, długie włosy przeszkadzały mu w pracy. Wyjął z szuflady cienki, skórzany rzemyk i związał je w kucyk.

W tym momencie rozległo się uporczywe stukanie do drzwi. Nie spodziewał się nikogo o tak wczesnej porze.

Ojciec i bracia nie zadaliby sobie nawet trudu, żeby pukać. Zawsze bezceremonialnie wchodzili, nie czekając na zaproszenie. Z kolei stryj Vincent i kuzyni szanowali jego prywatność i nigdy nie pojawiliby się bez zapowiedzi. Wszelkie przesyłki zawsze były dostarczane do głównego budynku. Nie miał nawet pojęcia, kim był nieproszony gość.

Kiedyś jego nazwisko uporczywie pojawiała się w plotkarskich kolumnach brukowców. Uciekając od niechcianego rozgłosu, zaciągnął się do wojska. Doświadczenia koszarowego życia nauczyły go doceniać spokój i samotność. Nie licząc członków rodziny, Gareth unikał kontaktów towarzyskich jak diabeł święconej wody.

Niejednokrotnie przekonał się, że nic tak nie przyciąga fałszywych przyjaciół jak wielka fortuna. Nie chciał więcej być przedmiotem żadnych intryg i gier. Nie zadając sobie nawet trudu, żeby włożyć bieliznę, pospiesznie wskoczył w dżinsy. Nie miał ochoty się ubierać. Miał nadzieję, że niekompletny strój zniechęci osobnika, który ośmielił się zakłócić jego

spokój.

Ruszył pospiesznym krokiem do drzwi, przeklinając pod nosem, kiedy rzemyk pękł i wilgotne włosy opadły mu na ramiona. Za chwilę splawię bezczelnego intruza, pocieszał się w duchu.

Otworzył gwałtownym ruchem drzwi. Na progu ujrzał filigranową dziewczynę o rudych, falujących włosach. Mimo zdenerwowania, nie uszło jego uwagi, że była bardzo atrakcyjna.

– Kim jesteś i czego chcesz? – spytał, nie kryjąc rozdrażnienia.

Kobieta, wystraszona jego reakcją, cofnęła się o krok. Gareth stał w drzwiach w lekkim rozkroku. Jego postawa nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości, że nie była tu mile widziana. Rudowłosa powoli uniosła wzrok. W innej sytuacji mogłoby mu schlebiać, że jego nagi, umięśniony tors wywarł na niej piorunujące wrażenie. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Muszę z tobą pomówić – wycodziła powoli. Mówiła cicho i wyraźnie, jakby chciała udobruchać bestię i w ten sposób uniknąć ataku.

– Wtargnąłeś na teren prywatny. – Gareth zmierzył ją wzrokiem.

Miała niezwykle jasną cerę i szczupłą, wyprostowaną sylwetkę. Przemknęło mu przez głowę, że mógłby wziąć tę kruchą osóbkę w ramiona i doprowadzić do spazmów rozkoszy.

Próbował się szybko otrząsnąć. Serce łomotało mu mocno w piersi. Zawsze podniecały go kobiety o płomiennie rudych włosach i delikatnie zarysowanych kościach policzkowych.

Nawet nie pamiętał, kiedy ostatni raz był z kobietą. Z trudem tłumił pożądanie.

– Czego chcesz? – ostrym tonem powtórzył pytanie.

Zamrugnęła nerwowo powiekami, nie spuszczać z niego spojrzenia błękitnych oczu. Dla dodania sobie odwagi, uniosła nieco głowę.

– Moglibyśmy wejść do środka i tam zamienić kilka słów? – spytała z rozbrajającym uśmiechem. – Chętnie bym się czegoś napiła. Obiecuję, że nie zajmę ci dużo czasu.

Gareth zeszywniał z oburzenia. Próbuje mnie naciągnąć, jak wszystkie inne, pomyślał z niepohamowaną złością. Celowo zignorował wyciągniętą w geście powitania dłoń.

– Wynoś się! – krzyknął, licząc, że wystraszy ją podniesiony głos.

Tym razem cofnęła się pół kroku, wpatrując się w niego okrągłymi oczami. Twarz jej zbladła.

– Precz z mojej posiadłości. Jesteś tu intruzem.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć na swoją obronę. Dokładnie w tym momencie jej stopa zsunęła się ze stopnia. Poleciała do tyłu jak na zwolnionym filmie – Spadła ze schodów i wylądowała bez ruchu na ziemi.

Gareth w okamgnieniu znalazł się przy niej. Miał pustkę w głowie i nie mógł opanować drżenia rąk.

Była nieprzytomna. Zbadał puls i delikatnie sprawdził, czy nie doszło do złamania kości. Wychowując się w domu pełnym chłopców, nieraz widział zwichnięte kończyny braci i kuzynów, ale nie zniósłby, gdyby coś takiego przydarzyło się tej kruchej istocie o alabastrowej karnacji.

Odetchnął z ulgą, przekonany, że nie doszło do poważniejszej kontuzji, ale ogromny siniak na skroni i zakrwawiona noga zmusiły go do szybkiego działania. Bez najmniejszego wysiłku wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju, który był dla niego miejscem prywatnego azylu. Ułożył bezwładne ciało na łóżku, którego nie zdążył jeszcze posłać. Bez chwili zwłoki udał się po lód i środki opatrunkowe.

Fakt, że nie odzyskała jeszcze przytomności, martwił go znacznie

bardziej niż widoczne obrażenia. Chwycił telefon i wybrał numer brata.

– Jacob, przyjeżdżaj natychmiast. Weź przybory. To nagły wypadek.

Dziesięć minut później obaj bracia pochylali się pełni niepokoju nad filigranową kobietą, która wyda – wała się jeszcze drobniejsza w wielkim łożu. Rude loki rozsypywały się w nieładzie na szaroniebieskiej pościeli z delikatnego kaszmiru.

Jacob zbadał ją dokładnie, nie okazując cienia emocji. W tym momencie był wyłącznie profesjonalistą skoncentrowanym na pacjentce.

– Na ranę nogi trzeba założyć kilka szwów. Uraz głowy wygląda poważnie, ale nie zagraża życiu. Źrenice w normie. – Zawiesił głos. – Znasz ją?

Gareth zachnął się, nie spuszczając wzroku z leżącej.

– Widziałem ją przez jakieś dwie minuty, zanim spadła ze schodów. Mówiła, że chce ze mną porozmawiać. Domyślam się, że to jakaś dziennikarka.

– Co się stało? – Jacob zmarszczył brwi.

Gareth nachylił się i odgarnął jej z czoła rude pasmo włosów.

– Chciałem ją wystraszyć. Udało się.

Jacob westchnął.

– Zachowujesz się jak pustelnik. Pewnego pięknego dnia to obróci się przeciwko tobie. Nie przyszło ci do głowy, że może pozwać naszą rodzinę do sądu i puścić z torbami?

Gareth wzdrygnął się, kiedy Jacob wbił strzykawkę ze środkiem znieczulającym tuż nad raną, jakby to ukłucie sprawiło ból jemu samemu.

– Chciałem, żeby znikła mi z oczu – mruknął pod nosem, odganiając ponure myśli z przeszłości. Starał się nie tracić nadziei, że akurat ona nie miała złych zamiarów.

Jacob założył ostatni szew i dokładnie zabandażował ranę.

– Powinniśmy sprawdzić jej tożsamość. Miała coś przy sobie?

Gareth potwierdził, wskazując ruchem głowy torbę na długim pasku, wiszącą na poręczy krzesła. Ukradkiem obserwował kobietę. Miał wrażenie, że to anioł zasnął w jego własnym łóżku.

Jacob trzymał w dłoni niewielki zwitek banknotów i dokument ze zdjęciem.

– Spójrz, nazywa się Gracie Darlington.

– O ile paszport nie został podrobiony.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. I przestań dopatrywać się we wszystkim spiskowej teorii dziejów. Może wcale nie jest zamieszana w żadną intrygę.

– A ja jestem baletnicą. Nie oczekuj, że dam się łatwo zwieść tylko dlatego, że jest taka śliczna i słodka.

– Daj spokój. Twoja narzeczona była nadmiernie ambitna. Zresztą to dawna historia, Gareth. Odpuść.

– Nie. Muszę poznać prawdę.

Jacob wzruszył ramionami z dezaprobatą, podsuwając Gracie pod nos fiolkę z amoniakiem. Poruszyła się, jęknęła i odzyskała przytomność. Gareth ujął jej drobną dłoń.

– Obudź się – poprosił.

Powoli otworzyła oczy, mrugając, oślepiona światłem.

– Jest was dwóch – szepnęła drżącym głosem.

Jacob roześmiał się.

– Jeśli nie twierdzisz, że widzisz czterech, to wszystko wraca do normy. Podejrzewam lekkie wstrząśnienie mózgu. Powinnaś pozostać w łóżku i przyjmować duże ilości płynów. Przyjadę, gdybyś nagle gorzej się

poczuła. Nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów.

Zdawało się, że żartobliwy ton Jacoba nie wywarł na niej większego wrażenia. Wyraźnie czuła się nieswojo.

– Gdzie ja jestem? – spytała.

– W sypialni mojego brata. Ma na imię Gareth, a ja nazywam się Jacob – wyjaśnił. – Gareth nie gryzie – dodał, widząc w jej oczach panikę. – Przykładaj jej łód na nogę i na skronie. – Tym razem Jacob zwrócił się do brata. – Zostawiam też środek przeciwbólowy, gdyby poczuła się gorzej. Przywieź ją jutro rano do kliniki na prześwietlenie. Chcę mieć pewność, że nic nie przeoczyłem. Do zobaczenia.

Gareth usiadł na krawędzi łóżka. Z przykrością zauważył, że Gracie, mimo ogromnego wyczerpania, bezwiednie próbowała się od niego odsunąć. Nawet to okazało się wysiłkiem przekraczającym jej możliwości. Z twarzą bladą jak ściana przechyliła się i zaczęła wymiotować. Następnie wybuchła płaczem.

Garethem targały sprzeczne uczucia. Nigdy do tej pory nie odczuwał tak przemożnej potrzeby, żeby kogoś do siebie przytulić. Z drugiej strony, Gracie mogła być podstępna oszustką i stanowić zagrożenie dla niego i całej rodziny, choć wydawała się tak bezbronna, że nie mógł opanować współczucia.

Przyniósł z łazienki wilgotny ręcznik i wręczył go Gracie, a sam zajął się wycieraniem podłogi.

Spazmy płaczu powoli przekształciły się w łkanie, a potem w cichy jęk, przerywany odgłosami czkawki.

Gareth w wieku dwunastu lat spadł z konia i przez długi czas cierpiał, więc łatwo mu było wyobrazić sobie, jak musiała się czuć. Nie zbliżał się więcej do łóżka. Szeroko otworzył oba okna, żeby wpuścić do środka świeże, wiosenne powietrze. Zaciągnął zasłony, by światło nie raziło jej w oczy.

Przyglądał się ukradkiem leżącej postaci. Zastanawiał się, jak to się stało, że dzień, który zaczął się zupełnie zwyczajnie, przyjął tak zaskakujący bieg. Delikatnym ruchem poprawił kołdrę.

– Jak odpoczniesz, będziemy musieli porozmawiać – powiedział cicho. – Już prawie południe. Przygotuję coś lekkiego do jedzenia. Musisz się wzmocnić. – Przystanął w drzwiach, czekając na odpowiedź.

Gracie bezskutecznie usiłowała ogarnąć sytuację. Cała ta scena wydawała się jakby wyjęta z jakiegoś dziwnego snu. Ten postawny mężczyzna zajmował się nią troskliwie, ale wyczuwała w nim niechęć. Miał ciekawą twarz, którą trudno zapomnieć; raczej charakterystyczną niż piękną. Lekko garbaty nos, usta jakby wyrzeźbione z granitu i wydatne kości policzkowe, które podkreślały głęboką czerń oczu.

Kruczoczarne włosy spadały mu na twarz. Emanowała od niego jakaś dzikość. Gracie zapragnęła pogłaskać go po głowie i naocznie sprawdzić, czy czarne fale były tak miękkie i jedwabiste, jak jej się wydawało.

Idealnie umięśnione ramiona i tors były opalone na złotobrazowy kolor. Absolutnie perfekcyjny obraz zakłócały trzy niewielkie blizny w okolicach klatki piersiowej. Bardzo chciała dotknąć każdej z nich. Nie przyznawała się sama przed sobą, jak wielkie wywarł na niej wrażenie.

Nie doczekawszy się żadnej reakcji z jej strony, Gareth wyszedł z sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi. Gracie zapadła w niespokojną drzemkę, przerywaną odczuciem bólu i samotności.

Po jakimś czasie wrócił z tacą, którą umieścił na szafce obok łóżka. Włączył niewielką lampkę nocną z kremowym, jedwabny abażurem. Delikatne światło było kojące.

– Spróbuj usiąść i coś zjeść – odezwał się.

Gracie miała na końcu języka tysiące pytań, ale smakowity zapach

dolatujący z ceramicznego, ręcznie wykonanego naczynia sprawił, że zaburczało jej w brzuchu. Udawał, że nic nie słyszał i bez słowa pomógł jej przyjąć pozycję siedzącą. Wydawał się zupełnie obojętny. Natomiast Gracie czuła przeszywające gorąco w miejscach, gdzie jej dotknął.

Kiedy już siedziała oparta o poduszki, podał jej tacę. Poruszyła nogą i wstrzymała oddech z bólu. Do tej pory była przekonana, że doznała wyłącznie urazu głowy.

– Jacob założył ci sześć lub siedem szwów na łydce – powiedział, odgadując jej myśli. – Uderzyłaś o ostry kamień, kiedy... – Przerwał skonsternowany. Przysiadł na krześle i w milczeniu obserwował, jak je.

Gdyby nie była tak głodna, czułaby się nieswojo. On, a może ktoś inny, przygotował rosół wymagający znacznie więcej wysiłku niż sięgnięcie po puszkę z gotowym produktem i rozcieńczenie go w wodzie. W aromatycznym bulionie pływały kawałki białego mięsa z piersi kurczaka, plasterki marchwi, słupki selera i innych warzyw. Sięgnęła po jeszcze ciepły kawałek pszennego chleba i zjadła z pośpiechem. Nie zamienili ze sobą ani jednego słowa, dopóki nie opróżniła talerza, a właściwie ceramicznej miski. Kiedy skończyła, Gareth zabrał tacę i usiadł na krześle ze skrzyżowanymi rękami.

Miał na sobie lekko wyblakłe dżinsy i był boso. Do tego włożył bordową koszulę z kołnierzykiem, wykonaną z ręcznie tkanego materiału. Inny mężczyzna mógłby prezentować się w takim stroju nieco groteskowo, ale on wyglądał zupełnie naturalnie. Wyjątkowy kolor i tkanina tylko podkreślały jego nietuzinkową urodę i męską pewność siebie.

Starła się w nieskończoność odwlekać moment udania się do toalety. Obawiała się, że bez jego pomocy nie będzie mogła podnieść się z łóżka. Chora noga zdawała się odmawiać posłuszeństwa. Po chwili jednak złapała równowagę i jakoś dowlekła się do łazienki.

Było to ogromne pomieszczenie z podłogą wyłożoną naturalnym kamieniem i przeszkloną kabiną prysznicową. Oczyma wyobraźni ujrzała potężną sylwetkę tajemniczego mężczyzny. Po jego nagim ciele spływały krople wody.

Ugięły się pod nią kolana. Mimo choroby i osłabienia miała świadomość, jak był seksowny. Wychodząc z łazienki, popełniła wielki błąd i spojrzała w lustro. Własne odbicie zupełnie ją rozstroiło. Była tak blada, że piegi zdawały się jeszcze ciemniejsze, jak kolorowe kropki naklejone na biały papier. Fryzura przypominała rozpadające się ptasie gniazdo.

Bez większego poczucia winy otworzyła szufladę i grzebała w niej, aż znalazła grzebień. Kiedy usiłowała rozczesać najbardziej splątane pasma, trafiła na bolące miejsce i bezwiednie krzyknęła z bólu. W okamgnieniu Gareth znalazł się obok, nawet kurtuazyjnie nie zapukał.

– Co się stało? Znowu zrobiło ci się słabo?

Po chwili zorientował się, co spowodowało nagły krzyk.

– Nie rób tego – mruknął, biorąc ją na ręce.

Kiedy znalazła się w łóżku, przyłożył lód na chore miejsca, podał jej dwa środki przeciwbólowe i szklanekę mleka.

Czuła się trochę jak chore dziecko pod troskliwą opieką jednego z rodziców, chociaż sama reagowała na obcego mężczyznę jak dojrzała kobieta.

– Nie wychodź – poprosiła, widząc, że on zmierza do drzwi. – Nie zostawiaj mnie samej – dodała, rumieniąc się w obawie, że mógł odczytać jej myśli.

Ponownie rozsiadł się na krześle.

– Nic ci nie grozi. Jacob twierdzi, że szybko wyzdrowiejesz – powiedział obojętnym, nieco szorstkim tonem.

Chyba musiała się wcześniej mylić, doszukując się w jego słowach cienia czułości i współczucia. Tym razem jego głos brzmiał podejrzliwie i wrogo.

– Mieszkasz razem z bratem? – spytała, obracając w palcach brzeg prześcieradła.

– Po sąsiedzku. On ma dom w okolicy. – Zmarszczył brwi. – Po co tu przyjechałaś?

Znowu poczuła się słaba i zupełnie bezradna. Zsunęła się z poduszki i zaczęła wpatrywać w uchylone okno.

– Nie wiem – odparła dręt看ym głosem.

– Spójrz na mnie.

Z niechęcią zwróciła głowę w jego kierunku.

– To, co mówisz, nie ma najmniejszego sensu.

Przygryzła dolną wargę, powstrzymując napływające do oczu łzy.

– Jesteś zdenerwowany. To z mojego powodu?

Gdyby mu się tak bacznie nie przyglądała, mogłaby nie zauważyć, że przez ułamek sekundy w jego oczach pojawiła się panika, a palce zacisnęły się na poręczach krzesła.

– Nie. – Wzruszył ramionami. – Wkrótce poczujesz się na tyle dobrze, że będziesz mogła wyjechać.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że kłamie. Czowała, że nie była w tym domu mile widzianym gościem. Odrzuciła gwałtownym ruchem kołdrę

– Pójdę sobie.

– Nie bądź śmieszna – odparł z gniewnym błyskiem w oku. – Dzisiaj nie jesteś w stanie nigdzie się ruszyć, ale w ciągu najbliższych dni musisz opuścić mój dom. Im szybciej, tym lepiej.

Pulsujący ból przeszywał jej skronie. Ogarnięta złymi przeczuciami

znowu międliła w palcach róg prześcieradła. To był jej sposób na opanowanie ataku hysterii,

- Proszę – wyszeptała ledwie słyszalnym głosem.
- O co? – spytał zupełnie zbity z tropu.
- Proszę, powiedz mi, kim jestem.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Gareth przymknął oczy, nie dając po sobie poznać, Jakiego doznał szoku. Akt numer jeden zaplanowanej intrygi. To nie mogło dzieć się w rzeczywistości. Udawała. A jeśli nie?

– Amnezja? W porządku. Przyłączam się do twojej gry. Mam na imię Gareth. Ty nazywasz się Gracie Darlington. Mieszkasz w Savannah. Znaleźliśmy twoje prawo Jazdy.

Z jej twarzy wyczytał, że usilnie próbowała coś sobie przypomnieć. Ma talent aktorski, zauważył w duchu. Jednak malująca się w jej oczach panika była trudna do odegrania.

– Jak tu dotarłam? Samochodem?

Potrząsnął przecząco głową.

– Chyba pokonałaś tę górzystą okolicę autostopem.

– Miałam przy sobie telefon komórkowy?

– Zaraz sprawdzimy.

Gareth sięgnął po różową torbę. Po chwili w zapinanej na zamek kieszonce trafił na telefon i wręczył Gracie. Ta bez słowa weszła w listę kontaktów.

– Tego jednak nie zapomniałaś – zauważył ironicznie.

Gracie, nie zwracając na niego uwagi, ze skupieniem wpatrywała się w ekran.

– Żadne z tych nazwisk nic mi nie mówi – odezwała się po chwili ze łzami w oczach. – Nic nie rozumiem. Dlaczego straciłam pamięć?

Gareth wydusił z siebie słowa współczucia.

– Spadając ze schodów, uderzyłaś się w głowę. Jacob twierdzi, że to

nic poważnego.

Wyjął jej z dłoni telefon. Sam nie bardzo wiedział, co spodziewał się tam znaleźć. Bezmyślnie przewijał ekran w górę i w dół, aż wpadło mu w oko nazwisko Edward Darlington. Tatuś.

Bez wahania nacisnął odpowiedni klawisz.

– Tu Gareth Wolff – przedstawił się, słysząc w słuchawce męski głos.
– Pańska córka została ranna w wypadku. Przeszła badania lekarskie i wkrótce będzie zdrowa, ale cierpi na chwilowy zanik pamięci. Rozmowa z kimś bliskim powinna jej pomóc.

Nie czekając na odpowiedź, podał telefon Gracie.

– Halo – zaczęła Gracie, przyjmując pòlsiedzacą pozycję.

Gareth siedział wystarczająco blisko, żeby słyszeć słowa jej ojca, a nawet wyczuć rozbawiony ton głosu.

– Świetnie, Gracie. Nie spodziewałem się, że tak doskonale to rozegrasz. Wypadek w posiadłości Wolffa i do tego amnezja. Cudownie, postawiłaś wszystko na jedną kartę. Jestem z ciebie dumny.

– Tato, źle się czuję. – Gracie niepewnym głosem przerwała potok słów ojca. – Proszę, przyjedź po mnie.

– Rozumiem, Wolff jest obok, więc dalej musisz odgrywać swoją rolę. Ja postaram się wczuć w moją. A więc, przykro mi, Gracie, ale za godzinę wylatuję na tydzień do Europy. W domu nie będzie nikogo, kto mógłby się tobą zająć.

– Tato, jestem intruzem. Nie mogę tu dłużej zostać.

– Postaraj się zagrać na ich uczuciach, uśmiechnij się słodko do Garetha. Sama będziesz najlepiej wiedzieć, co zrobić, żeby przystali na naszą propozycję.

– Tato, powiedz przynajmniej, czy mam męża albo narzeczonego,

kogoś, kto na mnie czeka?

– Nie bądź zabawna. – Wybuchnął głośnym śmiechem. – Do usłyszenia za tydzień.

Z tymi słowami połączenie zostało przerwane. Gracie czuła się zażenowana i upokorzona. Nie mogła pojąć, czemu ojciec zachował się tak obojętnie i cynicznie.

– Słyszałeś tę rozmowę? – spytała, unikając jego wzroku.

– Jest przekonany, że udajesz amnezję.

– Nie zrozumiałam, o co mu chodziło – powiedziała, oblewając się głębokim rumieńcem. – Wygląda na to, że przyjechałam tu z jakiegoś powodu, ale nie pamiętam po co, a on doskonale wie.

– Naprawdę?

– Nie mam pojęcia. – Pokręciła przecząco głową. – Ale postaram się zaraz stąd wyjechać.

– Wykluczone. Wyrzucanie rannych na ulicę nie jest w stylu naszej rodziny. Możesz być pewna, że nie damy wam najmniejszych powodów do wytoczenia sprawy.

– Nie mieliśmy takich zamiarów.

– Skąd wiesz?

– Zostaw mnie na chwilę samą.

– Nic z tego. Ty rozpoczęłaś tę grę. Masz amnezję, więc jedziemy na szczegółowe badania – powiedział stanowczo. – Nie ruszaj się. Zadzwońię do Jacoba, wezmę kluczyki.

Gracie przymknęła powieki. Dokuczał jej ból głowy. Miała nadzieję, że to był tylko zły sen albo surrealistyczna fantazja. Gareth Wolff. Powtórzyła to imię i nazwisko kilka razy, starając się sobie coś przypomnieć. Bez rezultatu. Zastanawiała się, w jaki sposób dotarła z Georgii do Wirginii, czy miała

jeszcze jakiś bagaż, może samochód albo laptop.

Zastygła w bezruchu. Skąd wiem, co to laptop, jeśli nie pamiętam nawet własnego imienia? – przemknęło jej przez myśl.

– Jacob czeka w klinice – oznajmił Gareth, biorąc Gracie na rękę.

W jego ramionach czuła się bezpiecznie.

Pierwsze wrażenie panującego tu przepychu potwierdziło się, kiedy miała okazję rzucić okiem na pozostałą część domu. Bogato zdobione, rogowe kandelabry rzucały delikatne światło na lśniącą podłogę z twardego drewna, przykrytą dywanami o wschodnich motywach. Żałowała, że Gareth szedł tak szybkim krokiem, nie dając jej okazji bliżej przyjrzeć się imponującej dekoracji wnętrza.

W okamgnieniu znaleźli się na zewnątrz. Poczuli chłodny powiew wiosennego wieczoru.

Gareth obchodził się z nią ostrożnie, z obojętnym dystansem. To przecież nie jego wina, że nie mogę opanować burzy hormonów, pomyślała. Mimo wyraźnej niechęci, jaką jej okazywał, była pewna, że z jego strony nie groziło jej nic złego. Przynajmniej pod względem fizycznym.

Gareth zaparkował dzipa na zewnątrz ogromnego garażu, położonego na tyłach domu. Oba budynki utrzymane były w podobnym stylu; zbudowane ze starannie ciosanych bali i pokryte dachami z drewna cedrowego.

Gracie, zawinięta w koce na siedzeniu pasażera, obserwowała przez okno ciemny, zamglony krajobraz. Przypominały się jej sceny z filmowych horrorów.

– Gdzie jesteśmy?

– Na Wolff Mountain. Tu spędziłem dzieciństwo. Wychowywałem się razem z dwoma braćmi i trzema kuzynami. Wkrótce sobie przypomnisz. – Warknął. – Historia naszej rodziny nie kryje żadnych mrocznych sekretów.

Miała ochotę zadać więcej pytań, ale poddała się, bo wyraźnie działało mu to na nerwy.

Po upływie paru minut z mgły wyłoniły się zarysy budynku utrzymanego w znacznie nowocześniejszym stylu niż dom Garetha. Konstrukcja ze stali i szkła zdawała się wręcz sterylna.

– Co się dzieje? – Jacob czekał przy wejściu.

– Nie pamięta żadnych szczegółów ze swojego życia, ale pamięć funkcjonalna jest chyba nienaruszona. Potrafi korzystać z telefonu, ale nazwiska z listy kontaktów pozostają pustymi słowami. Przynajmniej tak twierdzi.

Jacob wykonał zapraszający gest, wskazując salon jakby wycięty z luksusowego magazynu poświęconego dekoracji wnętrz.

– Rozgość się, braciszku. Mecz na kanale pięćdziesiątym drugim, piwo w lodówce. Chodźmy na badania – zwrócił się uprzejmym tonem do Gracie.
– Nie będzie bolało, obiecuję.

Gracie podążyła za nim. Przecięli obszerny hol, zdążając w kierunku kliniki znajdującej się w dalszej części domu. Ściany, podłoga i dzieła sztuki – wszystko utrzymane było w niezwykle wyrafinowanej, choć nieco chłodnej tonacji czerni i bieli.

Mimo zaniku pamięci Gracie miała pewność, że tak nowoczesnego sprzętu nie można spotkać w żadnym gabinecie medycznym, poza najlepszymi szpitalami.

– Mam wśród pacjentów wielu celebrytów – zaczął Jacob, widząc jej zaskoczenie. – Oczekują opieki lekarskiej z dala od obiektywów paparazzi.

– Gwiazdy filmowe? – Otworzyła szeroko oczy.

– Nie tylko, również politycy i potentaci z listy najbogatszych. Zapewniam im usługi medyczne na najwyższym poziomie bez zbędnego

rozgłosu. – Zamilkł na chwilę. – A teraz usiądź i niczego się nie bój.

Unieruchomił jej głowę półkolistą metalową obręczą z gumowymi podkładkami i włączył kamerę, która wykonała kilka rotacyjnych ruchów.

– Już po wszystkim, teraz możemy obejrzeć trójwymiarowy obraz wnętrza głowy.

Gracie z bijącym sercem czekała na diagnozę, podczas gdy Jacob uważnie wpatrywał się w ekran, mruczając coś pod nosem.

– Nie zauważyłem nic niepokojącego – wreszcie zwrócił się do niej. – Nie ma pęknięcia, jedynie drobna opuchlizna.

Westchnęła. Jeśli nie wykrył nic, co mogłoby powodować zanik pamięci, Gareth utwierdził się w przekonaniu, że kłamie, pomyślała przygnębiona.

Jacob zdawał się czytać w jej myślach.

– Amnezja występuje znacznie częściej, niż nam się zdaje. Zazwyczaj ustępuje samoistnie.

– Kiedy?! – zawołała zdesperowana. – Jak mam funkcjonować, nie wiedząc, kim jestem!

– Nazywasz się Gracie Darlington – wyjaśnił uspokajającym tonem. – Powoli odzyskasz pamięć.

Następnie zmierzył jej ciśnienie i wykonał kilka rutynowych badań, które nic więcej nie wykazały.

Wrócili do salonu, gdzie z niecierpliwością czekał Gareth rozparty na skórzanej, kremowej kanapie.

– Zaczekaj – zwrócił się do Gracie, wskazując ruchem głowy sofę. – Muszę pomówić z bratem.

Słyszała prawie każde słowo, chociaż porozumiewali się przyciszonym głosem.

– Udaje?

– Tu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Wszelkie symptomy wskazują, że mówi prawdę. Problem polega na tym, że ten stan może się cofnąć jutro, za tydzień lub za kilka miesięcy.

Gareth przeklął pod nosem, nie kryjąc rozdrażnienia.

Gracie ze smutkiem obserwowała, jak niechętnie jest do niej nastawiony.

– A teraz zawieź ją do domu i połóż do łóżka. – Jacob zwrócił się do brata. – Sam też się prześpij, rano wszystko wyda się prostsze.

Słyszając te słowa, Gareth instynktownie wyobraził sobie, co mogliby robić oboje w jego wielkim łóżu. Nigdy do tej pory nie zaprosił żadnej kobiety do sypialni na Wolff Mountain. W rzadkich przypadkach, kiedy jego fizyczne potrzeby wykraczały poza granice niebywałej samokontroli, kontaktował się z kobietami równie samotnymi, jak on. Zazwyczaj dojrzałymi, których nie interesowały trwałe związki.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz zadzwonił do którejś z nich. Wilk był głodny. Gdyby Gracie była Czerwonym Kapturkiem, miałyby się czego obawiać. Chociaż żadna kobieta do tej pory nie działała na jego zmysły równie silnie, nie miał zamiaru wykorzystywać sytuacji. Pożądał jej, a przecież dopiero się poznali. Gdyby spotkał ją gdzieś w klubie, w anonimowym tłumie wielkiego miasta, zaprosiłby na drinka, a później do hotelu. Ale przypadkiem trafiła na Wolff Mountain, a tu obowiązywały zupełnie inne zasady.

Gracie przysłuchiwała się wymianie zdań między braćmi.

– Jacob, może mogłabym zostać u ciebie, tak na wszelki wypadek, gdybym się gorzej poczuła.

– Nie ma mowy – zaprotestował Gareth. – Chcę cię mieć na oku –

dodał dla niepoznaki.

Tym razem nie wniósł jej do dżipa. Zbyt go korciło, żeby jej dotknąć, więc dla sprawdzenia siły woli postanowił zachować dystans.

Znacznie się ochłodziło. Kątem oka obserwował, jak Gracie podsunęła koc pod samą szyję. Nie miał wyjścia, musiał zaoferować jej gościnę.

Za namową drugiego brata, architekta, zgodził się na dom z pięcioma sypialniami. Czterech z nich praktycznie nigdy nie używał, więc znalezienie miejsca dla Gracie nie sprawiało większego problemu.

– Łazienka wyposażona we wszelkie przybory toaletowe jest za drzwiami. – Wskazał ruchem głowy, prowadząc Gracie do jednej z sypialni, w której miała się zatrzymać. Na jedną noc, postanowił w duchu, niepewny, jak długo uda mu się utrzymać zmysły pod kontrolą. – Przyniosę ci coś do spania – rzucił przez ramię.

Kiedy po chwili wrócił ze swoim podkoszulkiem, Gracie stała niezdecydowana w miejscu, w którym ją zostawił. Miała na sobie strój, w jakim pojawiła się na jego progu; dzinsy i zwykłą bawełnianą bluzkę. Spojrzał na nią ze współczuciem. Jeśli rzeczywiście cierpiała na amnezję, musiała być przerażona.

– Przykro mi, ale nic innego nie znalazłem – powiedział, podając jej męski podkoszulek.

– Będziesz w sypialni obok?

Poczuł się nieswojo, chociaż miał pewność, że w pytaniu nie było żadnego podtekstu.

– Tak. Zostaw zapalone światło, tak będzie ci przyjemniej. Dobranoc, Gracie.

Jak tylko usłyszała dźwięk zamykanych drzwi, rozplakała się. W jego obecności próbowała za wszelką cenę powstrzymać się od łez. Nie ufała mu

w pełni, ale i tak go pożałała.

Wyłożona kremowym marmurem łazienka posiadała wszystko, co było niezbędne do relaksującej kąpieli. Gracie powoli weszła do ogromnej granitowej wanny z jacuzzi. Sięgnęła po buteleczkę z francuskim napisem i namydliła gąbkę luksusowym płynem do kąpieli. Aro mat kwiatów i ziół rozszedł się po całej łazience.

Po dwudziestu minutach wyszła z kąpieli, wytarła się miękkim ręcznikiem i przebrała w podkoszulek Garetha. Spojrzała w zajmujące całą ścianę lustro. W zwierciadle ujrzała bardzo samotną kobietę, przypominającą zaniedbane dziecko w za dużym ubraniu.

Chociaż i w pięciogwiazdkowym hotelu nie znalazłaby lepszych warunków, nie mogła zasnąć. Niespokojnie przewracała się z boku na bok. Pytania bez odpowiedzi kłębiły się jej w głowie.

Kiedy zegar wybił drugą trzydzieści nad ranem wygramoliła się z łóżka. Podreptała na palcach do drzwi. Postanowiła zwiedzić dom z nadzieją, że jakieś szczegóły pomogą jej odzyskać pamięć. No i dokuczał jej głód.

Gareth obudził się, słysząc ciche stuknięcie zamykanych drzwi. Miał czujny sen, a niekiedy cierpiał na bezsenność. To była cena pięciu lat spędzonych w wojsku wbrew woli ojca.

Bezszelestnie ruszył jej śladem. Początkowo nocną eskapada wydawała się zupełnie prozaiczna. Weszła do kuchni, napiła się mleka i zjadła kanapkę z serem. Następnie starannie umyła i odstawiła na miejsce kubek jakby chciała po sobie zatrzeć ślad.

Kiedy jednak zbliżyła się do umieszczonego na wbudowanym blacie laptopa i pewnymi ruchami zaczęła uderzać w klawisze, stracił złudzenia co do jej dobrych intencji.

Zaszedł ją od tyłu.

– Co robisz?! – krzyknął oburzony.

Wystraszona odwróciła głowę.

– Nie mogłam spać.

– Więc postanowiłaś przejrzeć moje dane, tak?!

– zawołał, pochylając się nad ekranem komputera. Był wyraźnie wściekły.

– Okazuje się, że potrafię postawić pasjansa – zauważyła, wzruszając ramionami.

– Właśnie widzę – powiedział łagodniejszym tonem.

– Dlaczego miałabym wtrącać się w twoje sprawy? Sądysz, że taka jestem?

Gareth nie zamierzał przeproszać za niesłuszne podejrzenia. Miał przecież ku temu pewne podstawy.

– Problem tkwi w tym, że nie mam pojęcia, jaka jesteś.

W zbyt dużym podkoszulku wyglądała uwodzicielsko, choć Gareth miał pewność, że nie było to z jej strony zamierzone.

Skierował się do wyjścia.

– Opowiedz mi coś więcej o swojej rodzinie i tym domu, może jakiś szczegół przywróci mi pamięć – poprosiła.

Gareth nie był w stanie uśpić podejrzeń, że to dziennikarka poszukująca jakiegoś skandalu w wyższych sferach. Jego rodzina wystarczająco się nacierpiała przez media, kiedy ich osobista tragedia została bez skrupułów wystawiona na widok publiczny. Postanowił, że coś takiego się nigdy więcej nie powtórzy.

– Proszę. – Nie dawała za wygraną. – Przeszukałam Google, ale nie dowiedziałam się nic więcej poza tym, że moja rodzina ma galerię.

– Dobrze. – Uległ, powodowany współczuciem. – Znajdujemy się w

górach, w Blue Ridge. Moja rodzina wprowadziła się tu w latach osiemdziesiątych. Ojciec i wujek zajmują ogromny dom na samym szczycie. Moje rodzeństwo i kuzyni mają tu własne domy.

– Mieszkacie tu wszyscy jak w komunie? – przerwała.

– Niezupełnie. Cały teren ma ponad pięćset hektarów, więc raczej nie deptamy sobie po piętach.

– Jak w posiadłości klanu Kennedych w Hyannis Port?

– Coś w tym rodzaju, ale nikt z mojej rodziny nie zajmuje się polityką.

– Jesteście bogaci.

– Można tak powiedzieć.

Trudno było prowadzić rozmowę, kiedy nie mógł oderwać wzroku od kształtu jej piersi prześwitujących przez cienką bawełnę. Wystarczyłoby tylko wyciągnąć rękę i przytulić ją do siebie. Sądząc po tym, jak patrzyła na niego rano, nie miałyby nic przeciwko takiemu rozwojowi wydarzeń.

Nie wykonał jednak żadnego gestu. Gareth miał swoje zasady.

– Wędrowałam przez las, więc w jaki sposób trafiłam do twego domu?

– W twojej torebce znalazłem zdjęcie satelitarne. Mój dom był zaznaczony czarnym kółkiem.

Pobladła.

– Więc jedynie wiemy, że bezprawnie wtargnęłam na teren prywatny i miałam do ciebie jakąś sprawę.

– Mniej więcej. – Zgodził się. – A rozmowa z twoim ojcem sugeruje, że doskonale znał cel wizyty i był przekonany, że udajesz amnezję, żeby uzyskać to, czego chciałaś.

– Może wygodniej mi nie pamiętać. Wszystko na to wskazuje, że nie miałam czystych intencji – odezwała się drżącym głosem. – Przepraszam.

– Za co?

- Za to, co zamierzałam zrobić, choć nie pamiętam, co to było.
- Powiedziałaś, że musisz ze mną porozmawiać.
- I co było dalej?
- Nie byłem wobec ciebie zbyt uprzejmy...
- Zepchnąłeś mnie ze schodów?
- Oczywiście, że nie. Kazałem ci natychmiast wynosić się, a ty cofnęłaś się o krok i...
- ... spadłam ze schodów.
- Tak.

Gareth miał świadomość, że prywatny adwokat nie pochwaliby sposobu, w jaki prowadził rozmowę.

– To był wypadek – wyjaśnił. – A ty złamałaś prawo, więc nawet nie myśl o wniesieniu oskarżenia. Nie masz żadnej szansy z naszą grupą prawników.

- Po co wam aż cała grupa?
- Idź spać, Gracie. – Gareth uznał, że rozmowa trwa wystarczająco długo.

Następnego dnia Gracie obudziła się koło południa. Nadal nic nie pamiętała.

W domu panowała absolutna cisza. Dokuczał jej ból głowy i głód. Ruszyła do kuchni. Na blacie znalazła skrawek papieru z informacją napisaną męskim, kanciastym charakterem pisma: *Śniadanie w lodówce, jestem w pracy, wpadnę sprawdzić, jak się czujesz.*

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Odczekała kilka sekund, żeby upewnić się, czy nikogo oprócz niej nie ma w domu.

Ku swojemu zaskoczeniu, na progu ujrzała roześmianą od ucha do ucha kobietę.

– Mam na imię Annalise. – Nieznajoma wyciągnęła dłoń na powitanie, rzucając na krzesło torby pełne zakupów. – Tu jest wszystko, co może ci się przydać – wskazała gestem dłoni pakunki. – Jacob podał mi twój wzrost i wagę, więc mam nadzieję, że trafiłam z rozmiarem. Powinno wystarczyć na jakiś tydzień, a potem zobaczymy...

Annalise zaczęła wyciągać zawartość toreb.

– To z mojego ulubionego butiku w Charlottesville. Kurier dostarczył wszystko, co zamówiłam.

Gracie była lekko przerażona.

– Potrzebny mi tylko jeden komplet ubrania na zmianę. – Starła się powstrzymać entuzjazm nieznajomej. – No i dopóki nie odzyskam pamięci, nie mam zielonego pojęcia, czy mnie na to stać.

Annalise zdawała się jej nie słuchać. Siedząc po turecku na dywanie, zaczęła odrywać metki z cenami.

– Nie przejmuj się – rzuciła beztrąsko. – Gareth pokrył wszystkie koszty. Przynajmniej tyle mógł dla ciebie zrobić.

– Annalise. – Gracie spojrzała jej w oczy. – Kim jesteś?

Dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu. Kaskada kruczoczarnych włosów opadła jej na ramiona.

– Annalise Wolff, najmłodsza z rodzeństwa i jedyna siostra cioteczna Garetha i Jacoba. Wierz mi, że niełatwo mi wśród samych facetów.

– Mieszkasz tu?

– Jeszcze nie, ale wkrótce się przeprowadzę. Teraz tylko wpadłam odwiedzić tatę i wujka Vica. I dobrze się stało. Ładnie byś wyglądała, gdyby któryś z chłopaków próbował zaopatrzyć cię w ciuszki.

– Kostium kąpielowy? – Gracie uniosła do góry pierwszy z brzegu element garderoby. – Chyba nie będzie mi niezbędny.

– Gareth jeszcze ci nie pokazał?

– Czego?

– Domowego basenu.

– Chyba wiesz, że nie przyjechałam tu na zaproszenie.

– To nie ma znaczenia. Jesteś tu – zauważyła z zachęcającym uśmiechem. – Tylko to się liczy. Najwyższy czas, żeby ktoś wyrwał Garetha z jego pustelni. To porządny facet, ale nawiedzają go złe duchy z przeszłości.

– Co się stało?

Annalise nagle zamilkła, jakby zbita z tropu.

– To nie moja sprawa. I tak zbyt dużo paplam. Teraz chodźmy do twego pokoju. Musisz to wszystko przymierzyć.

Gracie zgodziła się bardziej z ciekawości niż z chęci wystrojenia się w nowe rzeczy. Fascynowała ją pewność siebie i nieokiełznana radość promieniująca od Annalise.

Zastanawiała się, jaki charakter miała ona sama, zanim straciła pamięć. Możliwe, że była równie spontaniczna, choć podejrzewała, że świat stał otworem tylko przed kimś tak pięknym i bogatym jak Annalise.

Annalise spojrzała na zegarek i zerwała się na równe nogi.

– Muszę pędzić. Prywatny odrzutowiec czeka. To takie pretensjonalne, ale ojciec nalega. Nie masz pojęcia, jak trudno funkcjonować, kiedy nikt nie dostrzega twojej osobowości, tylko sześciocyfrowe konto.

– Spróbuję to sobie wyobrazić – odparła Gracie nieco cierpkim tonem, choć miała pełną świadomość, że niezręczna uwaga Annalise nie była zamierzona. – Bardzo dziękuję – powiedziała, odprowadzając kuzynkę Garetha do drzwi. – Nigdy więcej się nie zobaczymy, ale jestem za wszystko bardzo wdzięczna.

– Nigdy nie mów nigdy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po wyjściu Annalise Gracie postanowiła zwiedzić okolicę. Złote promienie słońca rozświetlały delikatny błękit nieba. Miała ochotę chwycić za pędzel i utrwalić proste piękno wiosennego dnia.

Tato, wiem, że jestem technicznie dobra, ale czuję, że brak mi tej iskry. Dlatego bardzo chciałabym zarządzać galerią. Wiesz, że doskonale sobie z tym poradzę.

Fragment rozmowy rozmył się w pamięci równie szybko, jak się pojawił.

Thumiąc łzy, zrezygnowana ruszyła przed siebie. Przecięła podjazd i spojrzała w górę. Widok zaparł jej dech w piersiach. Budowla na szczycie przypominała połączenie fortecy, pałacu, do którego trafił Kopciuszek, i rozległej posiadłości George'a Vanderbilta, położonej w Asheville, w Karolinie Północnej.

Odwróciła się i skierowała wzrok na dom Garetha. Przyjechała tu wczoraj, tylko nie wiedziała po co. Nie pamiętała nawet, czy miała dobre, czy nieczne zamiary

Zastanawiała się, gdzie on pracuje. Przecież był milionerem. Bardziej pasowałoby do niego pławienie się w luksusie gdzieś na Riwierze.

Mijając garaż, wspięła się na palce i zajrzała przez okno. Obok dżipa stał tam jeszcze zabytkowy harley; klasyczny, czarny mercedes sedan, stalowoszara furgonetka i mały samochód elektryczny.

Za garażem dostrzegła kolejny, mniejszy budynek, stylem przypominający dwa pozostałe. Z kamiennego komina, identycznego jak na dachu domu Garetha, unosił się dym. Zamiast wejścia, prowadziła do niego

szeroka garażowa brama. Była uchylona.

Nie mogła powstrzymać ciekawości i zajrzała do środka.

Gareth, z papierem ściernym w dłoniach, pochylał się nad olbrzymią kłodą drewna, jakby cały świat dla niego nie istniał.

– Więc to jest twoja praca – odezwała się, podchodząc bliżej.

Wyprostował się. Wytarł ręce w wyblakłe dżinsy.

– Zjadłaś śniadanie?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Widziałaś się z Annalise?

Kolejne skiniecie głowy.

– Coś sobie przypomniałaś?

– Właściwie nic. – Z trudem przełknęła ślinę. – Przykro mi – dodała z poczuciem winy, widząc jego niezadowolenie.

Oparł się o drewnianą belkę podtrzymującą sklepienie i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– Nie przebrałaś się – zauważył.

– A powinnam? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. Możliwe, że w poprzednim życiu była całkiem rezolutna, pomyślała.

– Sądziłem, że z przyjemnością zrzucisz te ciuchy.

Na dźwięk dwuznacznych słów Gracie przeszły ciarki po plecach. Spytał jeszcze, jak się czuje, i wkrótce zapanowała niezręczna cisza.

– Co robisz? – Gracie za wszelką cenę pragnęła podtrzymać rozmowę.

Miała wrażenie, że przez moment zastanawiał się, czy zaszczycić ją odpowiedzią.

– Kołyskę – wreszcie mruknął pod nosem.

– Dla kogoś z rodziny?

– Nie.

- A więc dla kogo? – Nie dawała za wygraną.
- Dla członka brytyjskiej rodziny królewskiej.
- Serio? – Spojrzała z niedowierzaniem. – Zdradź więcej szczegółów.
- Nie mogę. Te informacje są ściśle tajne.

Stała tak blisko, że czuła zapach mydła, którego użył pod prysznicem i... męskiego potu. O dziwo, ta kombinacja wcale nie była nieprzyjemna. Wręcz przeciwnie, nadmiernie rozbudzała wyobraźnię. Cofnęła się o krok, przeświadczona, że on czyta w jej myślach. Z nadmiernym zainteresowaniem ogarniała wzrokiem wnętrze warsztatu, z nadzieją, że nie dostrzeże jej przyspieszonego oddechu.

- Chyba lubisz swoją pracę. Spokój, skupienie twórcze – nagle zająknęła się. Przed oczyma ujrzała siebie z pędzlem w dłoni. W ułamku sekundy mgliste wspomnienie rozplynęło się.

Skinął głową, bacznie ją obserwując.

- Nie pozwala mi zejść na złą drogę – zażartował.

Wyczuwała, że mimo lekkiego tonu był spięty.

- Dlaczego to robisz? Chyba nie dla pieniędzy?

- Tu się mylisz.

- Chcesz sobie udowodnić, że nie potrzebujesz rodzinnej fortuny?

- Wręcz przeciwnie. Z przyjemnością korzystam ze wszystkich przywilejów.

- A tak przy okazji, na czym zrobiliście majątek?

- Na początku dziewiętnastego wieku rodzina Wolffów była wyłącznym właścicielem kolei żelaznej. Kolejne pokolenia pomnożyły majątek. Ojciec i wuj z powodzeniem prowadzili interesy w wielu sektorach.

- A teraz?

- Recesja dotknęła nas tak jak innych, ale nadal mamy akcje w

przemysłe stoczniovym, ciężkim, a nawet rolnictwie.

- Jesteście potentatami, a ty robisz meble.
- Nie mogę zaprzeczyć.

Pogładziła dłonią powierzchnię deski z drewna orzechowego.

– Mógłbyś zaspokoić moją ciekawość i wyjawić cenę królewskiej kołyski?

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Około siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów, w zależności od kursu wymiany z danego dnia

Otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Nie miała pojęcia, czym się zajmowała, zanim straciła pamięć, ale była dziwnie pewna, że na połowę wymienionej sumy musiała pracować przynajmniej rok.

– Od lat prowadzę działalność charytatywną. Moje meble są unikalne i niektórzy chętnie płacą za nie fortunę. Cały dochód przekazuję na szlachetne cele.

– Czym zajmuje się twoja fundacja?

Niespodziewanie przybrał zacięty wyraz twarzy.

- Z pewnością nigdy o niej nie słyszałaś. Muszę wracać do pracy.
- Powiedz, co jeszcze zrobiłaś.

Machnął ręką ze zniecierpliwieniem, ale po chwili odezwał się:

– Fotel dla szejka z Bliskiego Wschodu. Krzesła w stylu Windsorów na zamówienie córki bostońskiego miliardera. Biurko dla byłego prezydenta...

- Niesamowite. Masz wielki talent. Studiowałaś sztuki piękne?
- Na wyraźne życzenie ojca skończyłem prawo, ale szybko zorientowałem się, że to zajęcie nie dla mnie. Później, żeby pokazać ojcu, że mam swoje zdanie, wstąpiłem do wojska i spędziłem kilka lat w Afganistanie.
- Musiał być z ciebie bardzo dumny – wtrąciła.

– Był przerażony, a ja szybko pożałowałem tej decyzji. Na szczęście wróciłem cały i zdrowy. Chybaby nie przeżył, gdyby stało się inaczej.

Gracie dostrzegła rozpacz w jego oczach i postanowiła zmienić temat rozmowy.

– Kto to jest? – spytała, wskazując oprawioną w ramkę fotografię.

– Moja matka, Laura Wolff.

Gracie dostrzegła pewne rodzinne podobieństwo. Zauważyła jednak, że silnie zarysowany profil miał po ojcu. Sportretowana kobieta miała delikatniejsze rysy.

– Mieszka w wielkim domu na szczycie góry?

– Nie żyje.

– Powiesz mi, co się stało?

– Nie.

– Wiem, że nie powinnam pytać, ale zrozum, że jeśli nie będę zadawać pytań, nie będę w stanie poukładać swojego świata. Jestem przerażona, że na zawsze pozostanę w próżni.

– Dopiero minęły dwadzieścia cztery godziny. Daj sobie jeszcze trochę czasu.

– Muszę natychmiast jechać do domu, do Georgii. Może znajome otoczenie przywróci mi pamięć?

– Nie puszczę cię stąd, dopóki nie wróci twój ojciec albo nie przyjedzie po ciebie ktoś z rodziny lub przyjaciół.

– Zawieź mnie do hotelu w Savannah. Pokręcę się po mieście jak turysta.

– Nie zostawię cię w hotelu. Szczerze mówiąc, wątpię, czy sama tego chcesz.

Gareth biegł zboczem góry ile sił w nogach. Wiedział jednak, że nie

ucieknie od problemu, który czekał na dole. Gracie Darlington była źródłem jego zdenerwowania.

Już raz zaufał pięknej kobiecie. No i drogo za to zapłacił.

Podczas wieczornego przyjęcia w rodzinnym domu jego narzeczona ukradła bezcenne dzieło sztuki. Mały obraz Maneta, wart ćwierć miliona dolarów, zmieścił się w damskiej torebce. Malowidło udało się wreszcie odzyskać, ale trwałe ślad w psychice pozostał. Upokorzony, krytykowany przez ojca, w wieku dwudziestu czterech lat wstąpił do wojska, gdzie dostał kolejną lekcję życia. Obok tragedii, którą przeżył w dzieciństwie, wydarzenia te drastycznie go zmieniły. Stał się cyniczny i nieufny wobec nieznanym. Teraz, niewątpliwie zainteresowany atrakcyjną Gracie, stale miał się na baczności.

Obudził się przed świtem. Przez całą noc miał erotyczne sny z Gracie w roli głównej. Uśmiechała się do niego zachęcająco. Miał wrażenie, że świeża, wiosenna przyroda kipi z niego w żywe oczy. Budzący się do życia las, który tak dobrze znał... Wśród tych drzew dokazywał jako mały chłopiec. Tu mieszkał, uczył się i dorastał pilnie strzeżony przez zastępy ochroniarzy zatrudnianych przez ojca.

Zastanawiał się, czy Jacob i Kieran czuli się podobnie wyizolowani. Bracia byli ze sobą blisko, ale uważali, że mężczyznom nie przystoi rozmawiać o emocjach.

Nawet teraz, jako dorośli, dla świętego spokoju ulegali paranoi strachu, jaka opętała ojca i wuja, choć sami czuli się od niej wolni.

Spacer po lesie nie przyniósł ulgi rozpalonym zmysłom, ale dał czas na rozmyślanie.

W Afganistanie był szczęśliwy, kiedy przeżył kolejny dzień. A po powrocie nic się nie zmieniło. Jego celem było... przeżycie. Robienie mebli

zaczęło się jako hobby, kontynuacja dziecięcej pasji rzeźbienia w drewnie. Stopniowo twórczość artystyczna zaczęła go pochłaniać i działać uzdrawiająco. W końcu nadała sens życiu tu, w górach.

Gracie łatwo mogła naruszyć spokój, który ledwo odzyskał.

Zatrzymał się na pagórku, skąd rozciągał się widok na dolinę. Bajkowe miejsce pachnące sianem, zamieszkane przez zwykłych ludzi, którzy mieli problemy finansowe, niespłacone kredyty hipoteczne i domy pełne rozkrzyczanych dzieciaków.

Kiedy skończył się okres beztroskiego dzieciństwa, Gareth spoglądał z zazdrością na życie w dolinie. Teraz, na szczęście, miał swój azyl i realizował w kawałku drewna swoje wizje.

Na progu warsztatu powitał go Fenton, krępy pies rasy basset. Leniwie przeciągnął się i radośnie zamierdał ogonem. Po chwili wrócił do ulubionej drzemki.

Sam ten widok mimowolnie wprowadził Garetha w lepszy nastrój. Nie na długo.

Czuł się samotny i sfrustrowany. Rozdarty pomiędzy rozważą a pożądaniem. Pragnął znaleźć się w objęciach kobiety, pieścić jej piersi, a na koniec doprowadzić do krzyku rozkoszy. I to nie jakąś bezimienną kobietę, tylko Gracie.

Sięgnął po piłę. Kiedy pochylał się nad balem drewna, znikaly wszystkie problemy. Liczyło się tylko to, co można wyczarować z surowego kawałka wiśni, dębu czy cedru.

Jednak tego popołudnia nie był w stanie się skoncentrować. Odłożył na miejsce narzędzia i wyszedł na zewnątrz. Poczul na twarzy ciepłe promienie słońca.

Za sprawą niespodziewanej wizyty Gracie pierwszy raz od dłuższego

czasu zastanawiał się, czy postąpił słusznie, zamykając się w swojej pustelni. Ojciec już dawno wybaczył mu błędy młodości, ale on sam nie doznał łaski zapomnienia. Zbyt wiele bólu wycierpieli ci, których kochał.

Gracie ocknęła się z krótkiej drzemki. Jacob Wolff kręcił się po kuchni. Popijał piwo, wpatrzony w ekran najnowszego modelu BlackBerry. Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Znacznie lepiej wyglądasz. Jak się czujesz?
- Nieźle. Ustąpił ból głowy.
- A co z pamięcią?
- Nadal biała plama.

Wstał i wygładził nienagannie uprasowane w kant czarne spodnie. W białej, sztywno wykrochmalonej koszuli, ze starannie przystrzyżonymi włosami, reprezentował zupełnie inny styl niż Gareth. Był przystojny i niezwykle szykowny, jednak zupełnie nie działał na Gracie.

- Mogę cię o coś spytać? – odezwała się niespodziewanie.
- Oczywiście.
- Dom jest idealnie utrzymany, lodówka zawsze pełna. Kto...
- Ojciec i wuj zatrudniają zastępy ogrodników, pomocy domowych, kucharzy. – Przerwał, odgadując jej myśli. – Cała rodzina korzysta z ich usług.

- Ale Gareth unika ludzi.
- Ojciec opracował misterny plan. Pracownicy przychodzą, kiedy on jest poza domem.

– Rozumiem. A już myślałam, że działa tu jakaś niewidzialna ręka. Gareth jest bardzo skryty.

- Wiele przeżył. Wydaje się szorstki, ale jest bardzo wrażliwy.
- Spytałam, co się stało z waszą matką. Nie chciał o niej mówić.

- Wcale się nie dziwię.
- A ty mi opowiesz?
- Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Chciałabym go lepiej zrozumieć. To, że tu przyjechałam, musi mieć z nim coś wspólnego. Zdaje się, że mój ojciec wie, o co chodzi, ale unika odpowiedzi. Obawiam się, że moje intencje nie były zbyt czyste. Boję się, że Gareth będzie na mnie zły, kiedy prawda wyjdzie na jaw. Wyjadę stąd, jak tylko poczuję się na siłach. A teraz każda dodatkowa informacja zwiększa szansę, że przypomnę sobie, w jakim celu tu przybyłam.

Jacob przyglądał się jej sceptycznie.

– Nie rozmawiam z obcymi na tematy osobiste – rzucił suchym tonem.
– Wielu dziennikarzy szukało sensacji, usiłując zbić fortunę na naszym nieszczęściu.

– Nie chcę skrzywdzić Garetha ani nikogo innego.

– Nie mamy pojęcia, kim jesteś. Może reporterką? – Zawiesił głos. – W takim razie Gareth przyjął pod swój dach śmiertelnego wroga. Nie masz pojęcia, ile bredni napisano o naszej rodzinie w ciągu ostatnich lat.

– Jacob, proszę. Obiecuję, że nie wykorzystam żadnych informacji.

Zachował obojętną twarz, patrząc gdzieś w bok.

– Mogę ci powiedzieć. To żaden sekret. Wystarczy trochę pogrzebać w Internecie. – Zaczerpnął głęboko powietrza. – Matka i ciotka zostały zamordowane w latach osiemdziesiątych, kiedy byliśmy mali. Jedynie Gareth, najstarszy z nas wszystkich, pamięta, jak wyglądały. – Przerwał, żeby złapać oddech. – Porwano je dla okupu, a potem zabito, chociaż zapłaciliśmy żadaną sumę. Teraz wiesz – wyrzucił z siebie i wyszedł wzburzony z pokoju.

Dzięki Bogu, że nie naciskałam Garetha, pomyślała Gracie, widząc, jak

zazwyczaj opanowany Jacob reagował na tragedię z przeszłości. Takie zdarzenie musiało pozostawić trwałe ślady w psychice. Na zawsze.

– Kto to był? Jacob? – Smutne rozmyślania przerwał głos Garetha.

– Tak, przyszedł mnie zbadać – odparła Gracie z niejasnym poczuciem winy. Zastanawiała się, czy słyszał ostatni fragment rozmowy. – Stwierdził, że wracam do zdrowia.

– Masz ochotę popływać?

– Hm... Myślę, że tak – powiedziała zaskoczona propozycją.

– Więc przebierz się. Prosiłem Annalise, żeby zaopatrzyła cię w kostium kąpielowy.

Gareth czekał na nią w drzwiach kuchni. Nie miał na sobie nic oprócz granatowych bokserów, które niezdrowo rozbudzały wyobraźnię.

Na ten widok zaschło jej w gardle. Uświadomiła sobie, że bikini, które miała na sobie, było bardzo odważne. Otuliła się mocniej miękkim, frotowym ręcznikiem.

– Tędy. – Ruszył, nie oglądając się na nią.

Dom przylegał do zbocza góry. Kamienne stopnie rozchodziły się w różnych kierunkach. Gareth cały czas podążał w dół. Przeszli przez szklane drzwi, prowadzące do wielkiego pomieszczenia. Na samym środku znajdował się basen o nieregularnych kształtach, przypominający naturalne jezioro. Otaczały go tropikalne rośliny i rzadkie gatunki kwiatów. W tle rozlegała się relaksacyjna muzyka. W samym rogu, w cieniu palmy, szumiał wodospad.

– Wspaniale. Pierwszy raz w życiu widzę coś takiego.

– Rozglądała się wokoło z zachwytem.

– Skąd masz taką pewność?

Spojrzała na niego. Zorientowała się, że to był żart i odwzajemniła

uśmiech.

– Chodź, sprawdzimy, czy umiesz pływać.

Gareth wskoczył do wody i popłynął. Gracie podeszła do płytkiego brzegu. Przekonana, że on nie patrzy, zrzuciła ręcznik. Głęboko wycięte bikini od znanego projektanta musiało kosztować fortunę. Czowała się dziwnie bezbronna i naga.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gareth zachłysnął się wodą, kiedy ujrzał Gracie w bikini. Annalise trafiła w dziesiątkę. Gracie miała szczupłą sylwetkę, apetycznie zaokrągloną we wszystkich właściwych miejscach. Porcelanowa karnacja harmonizowała z naturalnie rudymi włosami. Obserwował, jak zanurzyła się powoli w wodzie i popłynęła poprawnym stylem grzbietowym. Nie będę zmuszony spieszyć jej na ratunek i stosować metody usta – usta, nie krył w duchu rozczarowania.

Gracie znajdowała się na wyciągnięcie ręki. Po jakichś dwudziestu minutach intensywnego pływania odważył się do niej zbliżyć.

– Chcesz zobaczyć wodospad?

– Jasne. – Oblizła wargi.

Wziął ją za rękę. Wyczuł, że była zaskoczona. Krok po kroku wchodzili coraz głębiej.

– Tracę grunt – zaprotestowała.

Przytrzymał ją delikatnie w talii.

– Wezmę cię na barana – zaproponował.

Byli tak blisko, że słyszał jej przyspieszony oddech i mógł przejrzeć się w kropkach wody, które osiadły jej na rzesach.

Obróciła się, z tyłu zarzuciła mu ręce na szyję i wspięła mu się na plecy.

– Trzymaj się mocno. – Ruszył w kierunku wodospadu.

Aranżacja sprawiała wrażenie stworzonej przez naturę. Na spiętrzonych skałach rosły różnokolorowe orchidee, a miniaturowe wielobarwne papużki zdawały się ich bacznie obserwować.

Pochylił się tak, by Gracie mogła stanąć na wystającym z wody płaskim

kamieniu, skąd roztaczał się doskonały widok na spiętrzoną kaskadę. Pragnął kochać się z nią... tu i teraz, w tej malowniczej scenerii. Z trudem łapał oddech.

- Nie mam zwyczaju tego robić, ale chciałbym cię o coś spytać.
- O co?
- Mogę cię pocałować?

Była wyraźnie zszokowana, ale w mgnieniu oka to uczucie zostało zastąpione innymi. Na jej twarzy malowało się zainteresowanie, rezerwa, ale błysk w oku zdradzał podniecenie.

- Tak – zgodziła się po chwili milczenia.

Zdawał sobie sprawę, że ona może go potraktować czysto instrumentalnie, licząc, że to doświadczenie pobudzi jej pamięć do działania. Jej ojciec twierdził, że nie miała męża ani narzeczonego, ale...

Kiedy dotknął ustami jej warg, instynktownie mocno splotła mu ręce na szyi. Pomieszczenie było pełne gorącej pary ze sztucznie podgrzewanego basenu, ale Gareth był pewny, że oboje byliby w stanie wzniecić pożar i w jaskini lodowej. Starał się całować czule i delikatnie, ale smak jej ust działał na niego oszłamiająco. Ciała ich pozostawały w mocnym uścisku. Rozchylił językiem jej wargi. Pocałunki stawały się coraz bardziej gwałtowne, natarczywe. Czuł się winny, chociaż nie miał podstaw. Przecież spytał, a ona wyraziła zgodę.

Zaczerpnął głęboko powietrza, starając się opanować drżenie całego ciała. Cofnął się o krok.

- Chciałbym jeszcze trochę popływać. Trafisz z powrotem?
- Jasne. – Spojrzała na niego rozszerzonymi, błyszczącymi oczami. –

Dzięki za wszystko.

Gracie wyszła z basenu, czując, że Gareth odprowadza ją wzrokiem,

choć cały czas płynął z olimpijską prędkością.

Szybko wytarła się i owinęła po szyję ręcznikiem. Ruszyła w stronę domu. Po drodze przyglądała się wyszukanej dekoracji wewnątrz. Gareth mieszkał w przepięknie zaprojektowanym otoczeniu zupełnie sam, jak ranne dzikie zwierzę ukrywające się przed światem.

Wzięła szybki prysznic i zaczęła przeglądać nową garderobę. Odkryła, że przezorna Annalise nie zapomniała nawet o kosmetykach do makijażu. Postanowiła z nich skorzystać. Nałożyła cienie do powiek, tusz do rzęs. Usta pociągnęła różowym błyszczkiem.

Czując się trochę jak Kopciuszek w pałacu, włożyła czerwoną letnią sukienkę, wykończoną aplikacją z białych kwiatów.

Zastanawiała się, co zrobić z resztą dnia. Wpadła na pomysł, że mogłaby przejrzeć ogromną kolekcję książek i płyt DVD. Może jakiś drobny szczegół podziała zbawiennie na mózg, przemknęło jej przez głowę.

W drzwiach salonu dostrzegła, że niski stół, umieszczony w bezpośrednim sąsiedztwie domowego centrum rozrywki, był zastawiony porcelaną i srebrem. Po brzegi wypełniony pysznymi przekąskami, aż ślina napływała do ust.

Gareth, zwrócony plecami do wejścia, wpatrywał się w buzujący w kominku ogień. Zdążył się też przebrać. Ciemne spodnie i kremowy, sportowy sweter dodawały mu męskości.

– Pysznie pachnie – odezwała się od progu.

Kiedy podszedł, zrozumiała, że komplement można było odebrać w dwojaki sposób. Gareth pachniał świeżością, bukiet obejmował aromat kwiatu lipy i wilgotnych sosnowych igieł. Choć był kompletnie ubrany, nie mogła zapomnieć widoku jego mocnego, umięśnionego ciała. Udawała, że rumieńce na twarzy spowodowane były ciepłem emanującym z kominka.

– Zjesz ze mną? – spytał, biorąc ją za rękę.

Z pewnym zaskoczeniem zauważyła, że będą siedzieć na leżących na podłodze, pokrytych welwetem poduchach. Po chwili wahania wyzwoliła stopy z czerwonych sandałów i rozsiadła się wygodnie. Gareth zajął miejsce po przeciwległej stronie stołu.

Przez pewien czas jedli w milczeniu. Połędwicę wołową, szparagi w kremowym sosie holenderskim, delikatne ziemniaczane puree.

Po chwili Gracie zastygła z widelcem uniesionym do ust.

– Coś mi się przypomniało. – Przerwała milczenie.

– W mojej kuchni ściany są pomalowane na białe i żółte. Umieć nieźle gotować.

– Co jeszcze? – Gareth odsunął talerz.

Przymknęła powieki. Ze wszystkich sił usiłowała przywołać w pamięci kolejne obrazy.

– Stałam roześmiana koło piekarnika. Obok była jakaś kobieta.

– Opowiedz mi o niej.

Tym razem cała scena rozplynęła się we mgle.

– Nie rozumiem, dlaczego jej twarz nagle rozmyła się! – zawołała z desperacją w głosie.

– Nauka nie potrafi wytłumaczyć działania ludzkiego mózgu – tłumaczył Gareth rzeczowym tonem.

– Zastanawiałam się nad hipnozą. Nie mogę przecież siedzieć beczynn timer i czekać na cud.

Gareth mruknął coś z dezaprobatą.

– Nie sądzę, że to rozwiązanie dla ciebie. Chyba że chcesz się dowiedzieć, że w poprzednim życiu byłaś perską księżniczką.

– Skąd wiesz? Może powinnam porozmawiać z Jacobem?

- Gdyby był przekonany, że to pomoże, sam by ci to zaproponował.

Mój brat jest profesjonalistą.

Podał jej tacę deserów.

- Częstuj się. Słodczyce rozwiązują większość problemów.

Powoli delectowała się pysznym ciastem z wiśniami.

Wyczuwała, że wzajemne przyciąganie niebezpiecznie narasta.

- Mam pomysł. – Gareth wstał od stołu. – Za kilka dni wyjeżdżam do

Waszyngtonu. Będiesz mi towarzyszyć?

- Ale po co? – Zmarszczyła czoło.

- Nie pozwolę, żebyś została tu w takim stanie.

- Nadal mi nie ufasz.

- Zbyt mało o tobie wiem.

- Co będziesz robić w stolicy?

– Jakiś nadęty senator zamówił u mnie ogromną szafę na broń. Chce pochwalić się innym ważniakom swoim nowym nabytkiem, no i przedstawić autora. Z tej okazji organizuje wielkie przyjęcie.

– To nie w twoim stylu. Nie spodziewałabym się, że przyjmiesz zaproszenie.

– Nie chciałem jechać. Dla odczepnego powiedziałem, że moja obecność będzie go kosztowała dodatkowe sto tysięcy, które ma wpłacić na konto fundacji charytatywnej. Nie podejrzewałem, że się zgodzi. No i teraz nie mogę się wycofać.

- Biedny Gareth – powiedziała z ironicznym współczuciem.

- W twoim towarzystwie łatwiej to zniosę.

- Więc mam ci dostarczyć dodatkowej rozrywki po godzinach?

Sama była zaskoczona, że bez trudu potrafi flirtować.

Gareth spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. Doskonale pojął

aluzję.

– Bądź ostrożna, Gracie – powiedział poważnym tonem. – Nie zaczynaj, jeśli nie zamierzasz skończyć.

– Przepraszam – rzuciła, oblewając się rumieńcem.

– Dobranoc, Gracie – musnął jej policzek. – Odpocznij, a rano porozmawiamy o przygotowaniach do podróży.

Pogładziła go ręką po twarzy, głęboko patrząc w oczy. Zbliżyła się o krok tak, że ich ciała się dotykały.

– Obawiasz się mnie? – spytała uwodzicielskim szeptem.

W odpowiedzi nachylił się i mocno przywarł spragnionymi ustami do jej warg. Pocałunek był namiętny, a jednocześnie delikatny. Kolana się pod nią ugięły.

O mało się nie przewróciła. Dla podtrzymania równowagi przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Czowała, jak bardzo jej pragnie.

Nagle oderwał usta i wypuścił ją z ramion.

– Idź już.

– Mogłabym pomóc pozmywać.

– Dzięki.

Zawiedziona, że wieczór tak się kończy, ruszyła w kierunku sypialni. Głos zdrowego rozsądku podpowiadał jej, że tak będzie najlepiej dla nich obojga, ale w głębi duszy nie miała nic przeciwko, żeby bezceremonialnie wzięła ją tu i teraz na tym miękkim dywanie.

W swoim pokoju coraz częściej czuła się tak jak w luksusowym więzieniu. Włożyła jedwabną nocną koszulkę. Jacob zostawił jej proszki nasenne i przeciwbólowe, więc postanowiła z jednego skorzystać. Pastylka zrobiła swoje i po chwili zapadła w sen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czułny sen Garetha przerwał przejmujący krzyk. W okamgnieniu znalazł się przy łóżku Gracie. W świetle nocnej lampki ujrzał, jak miotała się w koszmarze sennym, jakby walczyła z czymś lub z kimś. Przysiadł na brzegu łóżka.

– Nie... – jęknęła, rzucając się, jakby chciała odepchnąć niewidzialnego demona. Łkała przez sen.

– Wszystko w porządku. Obudź się, Gracie. Wszystko w porządku – powtarzał cichym, uspokajającym głosem, gładząc ją po głowie.

Wreszcie gwałtownie drgnęła i uchyliła powieki. Miała dziwnie rozszerzone źrenice, ciałem wstrząsały dreszcze.

Kiedy upewnił się, że wróciła do rzeczywistości i odzyskała pełną świadomość, wziął ją na ręce i próbował ogrzać ciepłem swojego ciała.

– Już dobrze. Jesteś bezpieczna. To był tylko zły sen.

Zarzuciła mu ręce na szyję i położyła głowę na piersi. Dopiero w tym momencie zorientował się, co miała na sobie. Dotyk delikatnego jedwabiu sprawił, że zaschło mu w ustach. Cała Annalise. Jego romantyczna kuzynka już nieraz próbowała, na swój sposób, wyrwać go z pustelni. Kiedyś, niby przypadkiem, przyprowadzała do domu koleżanki ze studiów, a później z pracy.

Niepotrzebna mu była do szczęścia żadna kobieta. Seks... to zupełnie odrębna sprawa. W ostateczności mężczyzna mógł ten problem rozwiązać we własnym zakresie. Przekonany, że nigdy nie spotka kobiety, której mógłby całkowicie zaufać, Gareth nie był zainteresowany damskim towarzystwem. Kłamstwo.

Chciał zatrzymać Gracie przy sobie... chociaż przez jakiś czas. Dzięki niej jego wielki, bezosobowy dom wydawał się przytulnym gniazdkiem. Wniosła w jego pustelnicze życie promyk światła. Jeśli miała jakieś nieczne zamiary, przybywając na Wolff Mountain, do tej pory nie miał okazji się o tym przekonać.

W końcu jej ciało przestało drżeć. Odgarnęła z czoła niesforny kosmyk włosów.

– Zapal górne światło – poprosiła.

Z ulgą spełnił jej życzenie. Teraz atmosfera bardziej sprzyjała spokojnej rozmowie.

– Opowiesz mi, co ci się przyśniło?

– Biegłam gdzieś w ciemności. Ktoś mnie gonił. Wiedziałam, że jak zdążę dotrzeć do domu, to będę bezpieczna. Otwierałam kolejne drzwi, a za nimi panowała pustka i ciemność.

Przytulił ją mocno do siebie. Oparł głowę na policzku.

– Wy tłumaczenie tego koszmaru nasuwa się samo. Za bardzo się starasz. Nie uruchomisz pamięci samą siłą woli. Gdyby tak było, już dawno wszystko by wróciło. Nigdy nie spotkałem osoby tak zdeterminowanej, żeby osiągnąć konkretny cel. Jacob twierdzi, że może to być cały proces. Będziesz sobie przypominać skrawki zdarzeń, które po jakimś czasie ułożą się w logiczną całość. Albo doznasz swego rodzaju olśnienia i odzyskasz pamięć.

– Boję się, że mnie znienawidzisz, kiedy wyjdzie na jaw cel mojej wizyty.

Gareth doskonale rozumiał, co miała na myśli, ale trudno mu było sobie wyobrazić, żeby Gracie była tak podejrzanym typem, jakim zdawał się jej ojciec. To niemożliwe, pomyślał. Tak dobrze było ją trzymać w objęciach.

– Za kilka dni pojedziesz do domu. Teraz przestań o tym myśleć i

zajmij się czymś innym.

Dla siebie zachował fakt, że prawnicy rodziny zaczęli dokładnie rozpracowywać postać Edwarda Darlingtona.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Łatwo powiedzieć. To nie twój mózg przestał normalnie działać. –

Mrugnęła porozumiewawczo. – Obudziłam cię?

– Jasne, przecież jest druga w nocy.

Poczuł, że ona znowu drży. Pogłodził ją po ramieniu. Miała gęsią skórę.

– Spróbujesz zasnąć?

– Nie. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Zostań, proszę.

Słyszając wypowiedziane przez siebie słowa, oblała się rumieńcem. Muszę być rzeczywiście spragniona, przemknęło jej przez głowę. Wtuliła się w niego całym ciałem. Wątpliwym usprawiedliwieniem było, że miała świadomość, iż on czuł podobnie. Zastanawiała się, czy była kobietą, która zwykła chodzić z facetami do łóżka dla kaprysu, czy też amnezja pozbawiła ją zahamowań.

Gareth spojrział na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Przez jedwab koszulki czuła, że fizycznie był równie podniecony jak ona, a jednak zwlekał ze skorzystaniem z wyraźnego zaproszenia.

– Mogę zaczekać, aż zaśniesz.

– Ale koszmar senny może się powtórzyć – argumentowała.

– Już jedenaście miesięcy nie uprawiałem seksu. – Wyraźnie chciał ją zaszokować.

– Dlaczego?

– Z wielu powodów. Nie sprowadzam kobiet do domu. Musiałbym więc zapraszać je na kolację, starać się być miły i tak dalej. Nie warto.

– Rozumiem, ale wcale nie prosiłam, żebyś się ze mną kochał.

– Nie udawaj. Oboje wiemy, do czego to zmierza. Tylko drań bez skrpułów mógłby wykorzystać kobietę znajdującą się w twojej sytuacji – powiedział gniewnym tonem. – Jeśli zostanę, z pewnością nie zmrużysz oka.

Na dźwięk tych słów przeszył ją gwałtowny dreszcz. Tym razem nie z zimna. Był nagi od pasa w górę. Nie mogła oderwać wzroku od jego umięśnionego torsu. A kiedy spojrzała w dół, nie miała najmniejszych wątpliwości, że nie rzucał słów na wiatr.

– A może to ja zamierzam ciebie wykorzystać? – spytała z szelmowskim uśmiechem. – Za kilka dni wyjeżdżam. Chcę z tobą spędzić tę noc. Jesteś niezwykły, Gareth.

Patrzył na nią z zaciśniętymi ustami.

– Nic ci nie mogę obiecać. Jeśli nawet się okaże, że nie przyjechałaś tu w złych zamiarach, to nic nie zmieni. Nie mogę ci zaproponować czulej, romantycznej nocy. To nie w moim stylu. To będzie tylko zaspokojenie żądz.

Jego słowa zabolaly, chociaż tego właściwie się spodziewała. Był naznaczony tragicznymi doświadczeniami; dzieciństwem pełnym strachu i ponurych tajemnic. Był uczciwy. Czowała wdzięczność, że zapewnił jej schronienie i opiekę w swoim domu. Nie miała jednak najmniejszych złudzeń, że można nim manipulować. Gareth Wolff nie dawał się zwieść uwodzicielskim uśmiechom.

– Rozumiem. Przyjmuję twoje warunki i nadal cię pragnę – powiedziała, starając się opanować drżenie głosu.

Zapanowała przejmująca cisza. Gareth zastygł w bezruchu z rękami opartymi na biodrach. Przez chwilę obawiała się, że ją odrzuci.

– Zaraz wracam.

W kilka sekund był z powrotem. Na nocny stolik rzucił kilka niewielkich plastikowych opakowań. Serce Gracie waliło, kiedy niedbałym ruchem ściągnął spodenki.

Miał wspaniale wyrzeźbione ciało... zaczynając od szerokich ramion, po biodra i tę najbardziej męską z męskich części ciała, uniesioną dumnie do góry w geście zaproszenia.

Gracie klęczała, więc przyjął taką samą pozycję.

– Zdejmij to – rzucił szorstko. – Znając Annalise, ten skrawek jedwabiu kosztował fortunę.

Uniosła posłusznie ręce do góry. Jeden gwałtowny ruch i została zupełnie naga, nie licząc koronkowych majteczek.

Ciężko oddychając, objął ją w talii. Miał przymknięte powieki, a twarz mu płonęła.

Usta ich zwały się w długim namiętym pocałunku. Wspaniale całował. Wiedział, jak sprawić przyjemność. Gracie wydała z siebie cichy jęk. Nie mogła się doczekać dalszego ciągu.

Gładziła go po ramionach i plecach. Miał rozpaloną skórę. Pachniał miętą i kawą. Tulila się do niego całym ciałem i wsłuchiwała w przyspieszone bicie serca.

– Nie wiem, w jaki sposób mogę ci sprawić największą rozkosz.

Bawił się koronkowym wykończeniem majteczek, które w tej chwili zatrzymały się gdzieś w połowie ud.

– Będziemy mieć czas później się nad tym zastanowić. Teraz musimy odpowiedzieć na pytanie, jak ja mógłbym cię zadowolić.

Bez ostrzeżenia obrócił się na łóżku i rękami rozszerzył jej uda.

– Nie sędzę... – Złapała go za ramiona i usiłowała odepchnąć.

– A ja tak – odparł z rozbawieniem.

Dostrzegła wesołe iskielki śmiechu w jego ciemnych oczach. Kiedy dotknął jej tam językiem, zsunęła biodra z krawędzi łóżka. Przez moment miała przeblýsk świadomości, że do tej pory żadnemu mężczyźnie nie pozwoliła na taką poufałość. Gareth przesuwiał językiem powoli, delikatnie, w różnych kierunkach. Była kompletnie wilgotna w środku, a jej ciałem wstrząsały niekontrolowane dreszcze. Złapała go za włosy i przyciągnęła do siebie. Po chwili gwiazdy zawirowały jej w oczach.

Nawet nie zauważyła, kiedy położył się obok niej i tulił ją w ramionach. Chciało jej się płakać ze szczęścia, ale nie mogła. Łzy były wyrazem smutku, a obok Garetha czuła się szczęśliwa. Bardzo możliwe, że takiego szczęścia jeszcze nigdy dotąd nie zaznała. Jedną ręką gładził jej włosy, a drugą pośladki.

– Jesteś piękna – szepnął jej do ucha. – I tak namiętnie się kochasz.

– Przestań. – Położyła mu palec na ustach. – Nie zwykłam na ten temat rozmawiać.

– W porządku. – Pocałował ją w czoło. – Wolisz to robić.

– Nie to miałam na myśli. – Nie zdążyła do końca zaprotestować.

Założył prezerwatywę, po czym w nią wszedł jednym, zdecydowanym ruchem. Dalej poruszał się tak powoli, że chciała błagać, żeby przyspieszył. Wycofał się i wszedł ponownie. Tym razem ruchy były rytmicznie wymierzone. Niespodziewanie świat wokół niej znowu zawirował. Była gotowa na doznania, które tylko on mógł jej dać.

Leżeli obok siebie, ciężko oddychając. Przyglądała mu się spod przymkniętych powiek i poczuła lekkie ukłucie w sercu.

– Możesz nie pamiętać, kim jesteś, Gracie, ale bądź pewna, że tego wieczoru długo nie zapomnisz.

Ich usta i ciała znowu złączyły się w jedno i jednocześnie wydali z

siebie jęk rozkoszy.

Gareth obrócił się na bok. Co ja najlepszego zrobiłem? – pomyślał z przerażeniem.

Gracie leżała z twarzą na jego piersi, obejmując go szczupłymi ramionami.

– Nie najgorzej, jak na pierwszy raz – zażartował, żeby poprawić sobie humor.

– Nietrudno zrobić wrażenie na dziewczynie cierpiącej na amnezję – odparowała.

Uśmiechnął się pod nosem. Nawet w stanie, w jakim była, nie pozwalała mu wodzić się za nos. Podobała mu się ta cecha.

– Pojedź ze mną do Waszyngtonu. Teraz drzewa wiśniowe są tam całe w kwiatach.

– Nie mam w co się ubrać. Annalise zaopatrzyła mnie w sportowe ubrania, ale nic z tego nie nadaje się na wielką galę.

– Zakupy można zrobić wszędzie. Dzisiaj zadzwonię do niej i poproszę, żeby wybrała kreację i wysłała prosto do naszego hotelu. Będziemy się świetnie bawić i zapomnisz na chwilę o swoim problemie.

– Problemie? – Pokręciła głową. – To coś znacznie bardziej poważnego. Nie wiem, kim jestem. Żyję w całkowitej próżni. – Odgarnęła z czoła pasmo włosów.

– Mogę o coś spytać?

– Tak – odparł po chwili namysłu. Trudno było odmówić kobiecie, która przed chwilą właśnie spełniła wszystkie jego fantazje.

– Czemu nosisz takie długie włosy?

– Nie podobają ci się? – odpowiedział pytaniem na pytanie. Spodziewał się zupełnie innego.

– Wręcz przeciwnie. Mimo uderzającego rodzinnego podobieństwa bardzo różnisz się wyglądem zewnętrznym od Jacoba. On się nosi jak zamożny lekarz, a ty... inaczej.

Odchrząknął. Ładnie to ujęła, pomyślał.

– Pamiętasz, jak ci opowiadałem, że wstąpiłem do wojska, kierując się nie do końca szlachetnymi motywami?

– W formie protestu przeciw ojcu?

– Tak, ale dobrze mi to zrobiło. Znasz powiedzenie, że w armii chłopiec staje się mężczyzną. Byłem przykładnym żołnierzem, chociaż nie znoszę wykonywać niczyich rozkazów. Przysiągłem sobie, że w cywilu nie będę obcinać włosów.

– I dotrzymałeś słowa?

– Połowicznie. Przycinam końcówki od czasu do czasu.

– Zrobisz to przed wyjazdem do Waszyngtonu?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Mam do odegrania przed senatorem rolę nieujarzmionego wilka w smokingu. Jeszcze długo będzie o tym przyjęciu głośno w brukowej prasie.

– Podchodzisz do tego cynicznie.

– Taki już jestem. Ludzie uwielbiają takie historie, a jeśli nie ma ich zbyt wiele, to potrafią je sobie wymyślić.

Zamilkła na chwilę z głową złożoną na jego piersi i wsłuchiwała się w równomierne bicie serca.

– Po powrocie z Waszyngtonu będę musiała wrócić do domu. Ojciec już będzie. Pojedziesz ze mną, to znaczy, chciałam spytać, czy mnie odwiesziesz?

– Tak. Bądź spokojna. Sądzę, że na znanym sobie gruncie odzyskasz pamięć.

– A jeśli nie?

– Nie wszystko naraz. Jeszcze nie odpowiedziałas na moje zaproszenie. Zatrzymamy się w unikalnie zaprojektowanym hotelu tuż obok Kapitolu – zachęcał. – Ręcznie tkane prześcieradła, codziennie świeże kwiaty, okna wychodzące bezpośrednio na pomnik Waszyngtona.

– Zabierałeś tam wcześniej inne kobiety?

Nie bardzo wiedział, czy podtekstem pytania była zazdrość czy bierna rezygnacja.

– Jakie to ma znaczenie?

Pociągnął Gracie tak, by usiadła mu na podbrzuszu.

– Najwyraźniej żadnego — zauważyła z ironicznym uśmiechem.

– A więc pojedziesz? – Nie dawał za wygraną, przesuwał ją niżej.

Powoli skinęła głową, po czym wydała z siebie głośny okrzyk.

– Rozumiem, że zgadzasz się.

To, co się działo, było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

– Tak – potwierdziła szeptem.

Kołysząc się jak syrena, sprawiła, że obojgu znowu pokazały się gwiazdy. Długo w nie patrzyli, zanim powoli wrócili na ziemię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Oszalałeś? – Jacob spojrział na niego z niedowierzaniem.

Siedzieli w jego przestronnym biurze z ogromnymi oknami wychodzącymi na las. Na zewnątrz mżył wiosenny deszcz.

– A co w tym złego? – spytał spokojnie. – Zadręcza się, usiłując przypomnieć sobie, kim jest. Wycieczka do stolicy dostarczy jej rozrywki. Dobrze jej zrobi zmiana otoczenia.

– Jeśli nie ufasz jej i obawiasz samą zostawić w domu, przywieź ją tutaj. Może się zatrzymać u mnie do twojego powrotu.

– Nie o to chodzi, a przynajmniej nie tylko o to.

– Nie można tak traktować osoby cierpiącej na amnezję.

Wszystko może się zdarzyć. Brak jej odruchów samozachowawczych. To tak, jakbyś zostawił bez opieki małe dziecko na ruchliwej ulicy.

– Chyba trochę przesadzasz, Jacob. Doskonale daje sobie radę z codziennymi czynnościami. – Zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. – Cierpi na zanik pamięci, ale przecież nie jest umysłowo upośledzona.

– Celowo udajesz, że nie wiesz, o co mi chodzi. Gracie jest praktycznie bezbronna, jak każda osoba w takim stanie. Nie ma żadnego punktu odniesienia do podejmowania racjonalnych decyzji. Jest w złym stanie emocjonalnym, chociaż stara się to ukrywać.

Słowa brata wzbudziły w nim wyrzuty sumienia. Nerwowo przestępował z nogi na nogę.

– Twoje rady są spóźnione. Rozmawialiśmy w nocy. Już ją zaprosiłem, a ona przyjęła zaproszenie.

– Spałeś z nią. – Jacob nawet nie usiłował ukryć oburzenia. Zerwał się

z miejsca i stanął naprzeciw brata.

– Jak mogłeś? Jest zdana na ciebie i pozostaje pod twoją opieką. Nawet nie przypuszczałem, że jesteś zdolny zachować się tak niehonorowo.

Instyktowna chęć samoobrony ustąpiła poczuciu winy. Wiedział, że brat ma rację.

– Tak się rozwinęła sytuacja – mruknął pod nosem.

Prawdę mówiąc, fantazjował, że uprawia seks z Gracie praktycznie od momentu, kiedy ją ujrzał po raz pierwszy. Nawet jeśli początkowo miała niezbyt czyste intencje, w tej chwili mało go to obchodziło. Dalej jej pragnął.

Jacob przyglądał mu się z wyraźną dezaprobatą, ale Gareth zbytnio się tym nie przejmował.

– Krzyczała przez sen. Chciałem ją uspokoić.

– Daj spokój, Gareth. To najgłupsze usprawiedliwienie, jakie kiedykolwiek słyszałem. Mogłeś wyjść we właściwym momencie. Nie musiałeś od razu wskakiwać jej do łóżka.

– To był jej pomysł.

– A ty skwapliwie się zgodziłeś.

– Próbowałem oponować. Ale ona potrafi być bardzo przekonująca.

Jacob złapał się za głowę, patrząc zniesmaczony na brata.

– Straciłeś rozum. Tylko zapamiętaj sobie, że jeśli podróż jej zaszkodzi, nie licz na mnie.

– Jesteś lekarzem. Złożyłeś przysięgę Hipokratesa.

– Nigdy nie zobowiązywałem się naprawiać twoich błędów.

– Po powrocie ona chce wracać do domu. – Gareth zmarszczył czoło. –

No i prosiła, żebym ją odwiózł.

– Zgodziłeś się?

– Tak.

– Więc sam widzisz, że jest wystraszona.
– Jasne, ale nadal pozostaje kwestia, dlaczego tu się zjawiała i jaką rolę odegrał w tym wszystkim jej ojciec.

– Nie stanowi żadnego zagrożenia. – Jacob wzruszył ramionami. – Nawet jeśli jest reporterką, cóż mogłaby o nas napisać. Nawet nie zaprosiłeś jej do domu na górze i nie przedstawiłeś ojcu. Masz w tym jakiś cel?

– Oczywiście. – Gareth zbliżył się do brata o krok. – Ona przebywa tu tylko chwilowo, a tata ostatnio nie czuł się najlepiej. Sam rozumiesz, że nie miałyby to żadnego sensu.

– A przy okazji, co się z nią dzieje w tej chwili?

– Jak wychodziłem, jeszcze spała. Pójdę sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje.

– Jeśli Gracie chce jechać do Waszyngtonu, to wasza sprawa, ale bądź ostrożny – poprosił na pożegnanie.

– Nie martw się, wszystko pod kontrolą – zapewnił Gareth.

Gracie obudziła się późno, pełna wspomnień z szalonej nocy. Gdyby nie wgniecenie na sąsiedniej poduszce, uznałaby, że wszystko to było wytworem wyobraźni.

– Gareth?

Wstała z łóżka, owinęła się prześcieradłem i weszła na palcach do łazienki. Nie zastając tam Garetha, sama nie wiedziała, czy odczuła ulgę, czy rozczarowanie.

Wzięła prysznic i włożyła jeden z kompletów zakupionych przez Annalise. Błękitne spodenki do pół łydki i białą, ażurową tunikę. Do tego czerwone klapki.

Zjadła lekkie śniadanie składające się z jogurtu i płatków.

Włączyła telefon komórkowy. Bateria nadał była częściowo

naładowana. Przewinęła listę kontaktów do hasła tata. Wybrała numer, po czym z bijącym sercem odsłuchiwała nagranie.

Tu Edward Darlington, właściciel Galerii Darlington w Savannah, w Georgii. Obecnie przebywam za granicą i galeria jest zamknięta. W przyszłym tygodniu wracam. Proszę zostawić wiadomość. A to do Gracie. Nie poddawaj się, córeczko. Zrób to. Chcę być z ciebie dumny.

O co tu chodzi? Przymknęła oczy. Starła sobie usilnie przypomnieć, czy przyjechała tu z własnej woli, czy też została do tego w jakiś sposób zmuszona. Przemknęły jej przez głowę fragmenty rozmów i wspomnień. Wywnioskowała, że chciała zrobić ojcu przyjemność. Nie mogła sobie tylko uprzytomnić, czy była jedynie posłuszną córką, czy istniała jeszcze inna przyczyna tej podróży.

Wnętrze galerii, płótna na ścianach... Nie miała pewności, czy wracała pamięć, czy był to obraz udręczonej wyobraźni.

Kolejny raz przejrzała kontakty, a nawet pocztę elektroniczną. Wszystkie nazwiska i informacje były pustymi słowami. Nie powodowały żadnych skojarzeń.

Nagle zateśkniła za Garethem. Nie było go ani w kuchni, ani w salonie. Dom był cichy i opustoszały. Przekonana, że pracuje, wybrała się do stolarni, ale w progu powitał ją tylko pies, leniwie merdając ogonem. Po chwili wrócił na posłanie i ponownie zapadł w drzemkę.

Gracie zdała sobie sprawę, że znajduje się w okolicy, gdzie diabeł mówi dobranoc. Nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić o pomoc, z wyjątkiem mężczyzny, który udzielił jej schronienia, a którego właściwie wcale nie znała.

Zbierało się na burzę. Zawróciła.

Przechadzała się po domu, z uwagą przyglądając się bezcennym

rzeźbom, obrazom i gobelinom zawieszonym na ścianach. Z pewnym zaskoczeniem zauważyła, że w całym ogromnym, starannie urządzonej wnętrzu nie było choćby jednej fotografii. Sprawdziła nawet w surowej, minimalistycznej sypialni Garetha.

Obok luksusowego solarium i basenu, kuchnia zdawała się najbardziej przytulnym pomieszczeniem w całym domostwie. Na półkach rozstawione były lśniące miedziane garnki. Pod sufitem wisiały sznury czosnku i suszonych pomidorów. Ściany wyłożone były ręcznie malowanymi kafelkami.

Na zewnątrz rozpętała się gwałtowna burza. Co chwila błyskawice rozświetlały niebo i dawał się słyszeć huk piorunów, ale zjawiska atmosferyczne nie robiły na Gracie większego wrażenia. Zastanawiała się, czy poprzedniej nocy nie wygłupiła się, błagając Garetha, żeby został z nią w pokoju. Może właśnie z tego powodu unikał jej, chcąc pozostawić obojgu trochę czasu na przemyślenia.

Wreszcie trafiła do biblioteki. Trzy ściany z wbudowanymi półkami zastawione były książkami do samego sufitu. Lustrowała wzrokiem tytuły. Tomy były idealnie uporządkowane według kategorii tematycznych. Przerzucała kartki kolejnych pozycji, zbyt rozkojarzona, żeby skupić się na czytaniu.

Otworzyła jedną z szuflad. Nie znalazła tam nic niezwykłego oprócz starych czasopism, papieru do pisania, kopert i talii kart. Zajrzała do następnej. To był strzał w dziesiątkę. Podświadomie szukała fotografii na ścianach, a tu trafiła na kilka albumów oprawionych w skórę. Tłoczone złotem daty sięgały lat osiemdziesiątych.

Kierowana ciekawością, zapominając o zdrowym rozsądku, wybrała trzy najstarsze i usiadła z podkurczonymi nogami na kanapie. Już po chwili

zdała sobie sprawę, że otworzyła puszkę Pandory. Przed oczami miała dokładną, chronologicznie uporządkowaną historię, w postaci wycinków prasowych dokumentujących tragedię rodzinną.

Zaczynając od takich publikacji jak „New York Times” po najgorsze brukowce. Niektóre reportaże zawierały wyłącznie relacje rzeczywistych zdarzeń, inne pełne były niezdrowych spekulacji.

Wzrok jej przykuło niewyraźne czarno – białe zdjęcie. Najprawdopodobniej zrobione z ukrycia, bo trudno było sobie wyobrazić, żeby rodzina Wolffów wyraziła zgodę na obecność dziennikarzy podczas ceremonii pogrzebowej.

Na tle dwóch udekorowanych kwiatami, identycznych trumien widać było dwóch mężczyzn o uderzającym podobieństwem zewnętrznym. W środku pomiędzy nimi stał mały chłopiec w czarnym garniturze. Pod zdjęciem widniał podpis „Rekiny finansjery, Victor i Vincent Wolff, uczestniczą w pogrzebie swoich małżonek. Towarzyszy im siedmioletni Gareth Wolff, który stracił matkę i ciotkę”.

Łzy współczucia spływały jej po policzkach, ale czytała dalej.

„Policja stanowa i federalna nadal prowadzi dochodzenie dotyczące porwania żon multimilionerów, Victora i Vincenta Wolff. Obie panie zostały uprowadzone w trakcie robienia zakupów na ruchliwej ulicy w centrum Charlottesville, w stanie Wirginia. Przez trzy dni porywacze nie dawali znaku życia, następnie zażądali okupu. Mimo że bracia Wolff zapłacili niebagatelną sumę (około trzech milionów dolarów, jak twierdzą źródła zbliżone do dobrze poinformowanych), kobiety zostały poddane egzekucji. Zginęły od pojedynczych strzałów w głowę. Ciała znaleziono w opuszczonym magazynie na przedmieściach stolicy. Przewidziana jest nagroda za wszelkie informacje dotyczące tej zbrodni”.

Gracie nie mogła opanować drżenia, kiedy skończyła czytać. Kto zebrał tę ponurą dokumentację, zastanawiała się. Gareth zdawał się celowo pławić w bólu. Umyślnie rozdrapywał rany. Cała ta tragedia na zawsze zmieniła życie rodziny. Wycofali się i otoczyli wysokim murem, dosłownie i w przenośni.

Inne wycinki opisywały, jak wdowcy sprzedali wielkie domy w środkowej Wirginii, kupili górę usytuowaną na odludziu i wybudowali fortecę, żeby chronić potomstwo przed niebezpieczeństwami tego świata. Prywatni nauczyciele, przez całą dobę strzeżona brama i praktycznie zero kontaktów z zewnętrznym otoczeniem. Nic dziwnego, że nie była tu mile widziana.

Odłożyła albumy na stolik. Jeden z nich zostawiła na stronie ze zdjęciem małego chłopca, które wywarło na niej wstrząsające wrażenie.

Było jej chłodno, mimo że siedziała otulona kocem naprzeciw rozpalonego kominka.

Kiedy tak wpatrywała się w pozótkle, rozmazane zdjęcie, przez ułamek sekundy mignął jej przed oczami obraz innego pogrzebu. Mała dziewczynka trzymała za rękę ojca. Stali nad otwartym grobem. To mogła być właśnie ona.

Wspomnienie to znikło równie szybko, jak się pojawiło. Możliwe, że nie było to nawet wspomnienie. Możliwe, że Gracie była tak zdeterminowana, żeby przypomnieć sobie swoje dawne życie, że wymyślała fikcyjne obrazki z przeszłości.

Gareth jednym susem wyskoczył z dżipa i pobiegł do wejścia. Przemoknięty drżał z zimna. Cały czas tkwiło mu w głowie zdarzenie z ubiegłej nocy. Nie wiedział, jak to wszystko rozegrać.

Zrzucił wilgotne ubranie. Przebrał się w wytarte dżinsy i flanelową koszulę. Tego dnia powinien zająć się przygotowaniem do wyjazdu do Waszyngtonu, ale najpierw chciał sprawdzić, jak się czuje Gracie. Nie mógł

się już doczekać, kiedy ją zobaczy. To go niepokoiło znacznie bardziej, niż był skłonny przyznać.

Tego ranka z rozczuleniem patrzył, jak spokojnie spała. Z wielką niechęcią wyszedł z łóżka. Był to z jego strony nie tylko akt silnej woli, ale i działanie instynktu samozachowawczego. Przez długi czas w podobnych sytuacjach nie przeżywał żadnych rozterek. Nie angażował się emocjonalnie w związki z kobietami, z którymi okazjonalnie sypiał. W przypadku Gracie było zupełnie inaczej. Wkroczyła w jego życie jak huragan. Jej absolutna bezradność wzbudzała w nim uczucia opiekuńcze. Z drugiej strony, sam się jej obawiał i musiał siebie chronić przed nią. Jedno wielkie błędne koło.

Stanął jak wryty w progu jednego ze swoich ulubionych pokoi.

– Co ty wyprawiasz?! – wykrzyknął, ledwie się kontrolując.

– Przepraszam, nie powinnam – szepnęła przez łzy.

Ślady rozmazanego na twarzy tuszu do rzęs świadczyły, że płakała.

Szarpały nim sprzeczne emocje. Wchodząc tu, był gotów wziąć ją w objęcia i zanieść do sypialni, a w tej chwili nie chciał nawet na nią patrzeć.

– Jasne, że nie. Nie miałaś prawa.

Ciągle naruszała zasady, które jasno nakreślił. Przywoływała sprawy i emocje, o których pragnął zapomnieć.

Podniosła się z kanapy. Drżały jej wargi.

– Jeszcze raz przepraszam. Byłam wścibska – szepnęła. – Tak bardzo mi przykro z powodu twojej matki. Byłeś wtedy małym chłopcem.

– Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą na temat matki.

Nie chciał pokazać jej, że rozdrapywała dawne rany, które się jeszcze w pełni nie zabiły, mimo upływu długiego czasu.

– Kto skompletował te wszystkie albumy? – spytała głosem pełnym współczucia.

– Ja. – Kopnął z bezsilnej złości róg kanapy. – Nikt z dorosłych nie pomyślał, że byłem jedynym dzieckiem w rodzinie, które już umiało czytać. Gazety walały się po całym domu. Wycinałem reportaże i wierzyłem święcie w każde napisane tam słowo. Zdjęcia ilustrujące artykuły długo śniły mi się po nocach. Matka i ciotka z dziurami w głowie, z których lała się krew.

– O Boże...

Gracie zdawała się na skraju załamania, ale w tej chwili mało go to obchodziło.

– Niektóre brukowce sugerowały afery narkotykowe i mafijne... wszelkie bzdury, byle tylko zwiększyć sprzedaż.

Zrobiła krok w jego kierunku, ale wyciągnął ręce, jakby chciał ją gwałtownie odepchnąć.

– Nie spałem miesiącami. Co noc krzyczałem przez sen, a ojciec nigdy nie stanął u mego łóżka. Zawsze przychodziła niania, bo on był zbyt pogrążony we własnej rozpacz i poczuciu winy.

– Winy?

– Uważał, że nie sprawdził się w roli męża, bo nie potrafił jej ochronić przed śmiercią.

– Przecież były tylko na zakupach, jak miliony amerykańskich kobiet każdego dnia. Gareth, nie można spędzić całego życia pod kloszem.

– Mylisz się. Można ukrywać się w nieskończoność. To tylko kwestia pieniędzy. Taką kryjówkę ojciec i wujek stworzyli dla nas. Nie spotykaliśmy się z innymi dziećmi, nie chodziliśmy na pizzę ani do zoo. Ta góra była całym naszym światem przez wiele, wiele lat. Zdziwiłabyś się, jak późno zorientowaliśmy się, że może być inaczej, że inni nie żyją w taki sposób. Wtedy zbuntowaliśmy się.

Był wściekły na siebie, że dał się sprowokować Gracie do zwierzeń. Coś

w jej wielkich, rozszerzonych ze współczucia oczach sprawiło, że odkrył przed nią tę stronę swojego życia, do której nie chciał wracać. Przysunął kryształową karafkę i nalał sobie szklanekę whisky, choć sporadycznie sięgał po alkohol.

– Zadowolona?

Z gorzką satysfakcją obserwował, jak skurczyła się jej twarz. Zdawała się taka krucha i bezbronna. Jacob miał rację, że była narażona na niebezpieczeństwo. Zło czaiło się wszędzie. Może nawet obecnie bardziej niż w latach osiemdziesiątych. Nie mógł sobie pozwolić, żeby się w niej zakochać.

– Jak mogłabym być zadowolona. – Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Chciałabym ci jakoś pomóc, żebyś nie wracał do tych tragicznych wspomnień.

– Zrobiłaś wielkie halo z powodu amnezji. Ja oddałbym wiele za dar zapomnienia.

– Wiem, byłam okropna. – Współczucie wyraźnie malowało się na jej twarzy.

Gareth unikał jej wzroku. Nienawidził ujawniać uczuć, a w tej chwili miał wrażenie, jakby stał przed nią nagi.

Wysączył whisky do dna i cisnął szklanekę prosto do płonącego kominka. Z grymasem uśmiechu patrzył, jak Gracie stoi w szoku z otwartymi ustami.

– Zejdź mi z oczu – wycedził przez zaciśnięte zęby.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gracie zachłystywała się płaczem, błądząc po lesie. Wiedziała, że nie powinna tu dłużej zostać. Jakoś sobie poradzę, jak dostanę się na dół, pocieszała się w duchu. Mogła przecież udać się prosto na posterunek policji albo liczyć na pomoc dobrych ludzi z miasteczka.

Przestało padać, zrobiło się gorąco i parno. Zlana potem, co chwila się potykała. Przedzierając się mozolnie przez gęstwiny, zaczepiła o korzeń, poczuła przeszywający ból w kostce i kolejny raz straciła równowagę. Upadła. Od Wolffa nie dało się daleko uciec.

– Gracie, przepraszam. Wybacz mi! – zawołał, wyłaniając się z zarośli. – Wyszłaś na bosaka! – krzyknął.

Miała pokaleczone stopy, a kostka puchła w oczach.

Wziął ją na ręce i bez wysiłku ruszył pod górę.

– Zawsze musisz postawić na swoim – powiedział, Jacob, kiedy stanęli na jego progu.

Mimo wycieńczenia Gracie zauważyła, że pomiędzy mężczyznami był jakiś konflikt.

– Nie pouczaj mnie. Zajmij się nią... proszę.

– Nic mi nie jest – protestowała słabo. Nie chciała być źródłem konfliktu między braćmi.

Gareth ułożył Gracie na leżance.

– Chcesz, żebym został? – spytał, gładząc ją po włosach.

– Wyjdź, będziesz tylko przeszkodzą – powiedział stanowczo Jacob, zanim ona zdążyła się odezwać. – Jak się czujesz? – Przyjrzał się jej z mieszaniną profesjonalizmu i zwykłej troski.

– Głupio się zachowałam. To nie była wina Garetha – odparła, tłumiąc łzy.

– Aha – mruknął z powątpiewaniem. – Znam swojego brata.

Chociaż kostka była spuchnięta, prześwietlenie nie wykazało złamania.

– Przykładaj lód i dużo odpoczywaj z nogą do góry – zalecił Jacob, zakładając opatrunek.

Kiedy skończył, przysiadł na obrotowym taborecie z rękami splecionymi na piersiach.

– Gracie, myślę, że powinienem odwieźć cię do domu.

– Jeszcze nie teraz. Ojciec wyjechał, a poza tym Gareth...

– Nie licz na nic z jego strony – przerwał jej. – Nie jest w stanie nikogo pokochać ani nikomu zaufać.

Skinęła głową. Nie miała pewności, czy Jacob wie o istnieniu albumów, które znalazła w szufladzie. Jeśli nie, to nie od niej powinien się o nich dowiedzieć.

– Żadne dziecko nie powinno doświadczyć tego, co przeżył Gareth. Ja miałem wtedy cztery lata, a Kieran pięć. Byliśmy zbyt mali, żeby w pełni zrozumieć.

– Przecież musieli wam powiedzieć, że już nigdy nie zobaczycie mamy.

– Oczywiście. Powtarzali, że patrzy na nas z nieba, że bardzo nas kochała i tak dalej. Ale nam udało się jakoś pogodzić z przeszłością. Gareth nie miał tyle szczęścia.

– Nadal bardzo cierpi.

– Jeśli nie będziesz ostrożna, jego cierpienie cię zniszczy – przestrzegął. – Nie jedź z nim do Waszyngtonu i nie próbuj się w nim zakochać.

– Nie mam takiego zamiaru. Wiem, że byłoby to uczucie bez wzajemności.

– Właśnie. Musisz być silna i odzyskać pamięć. Życie stoi przed tobą otworem. Kocham mojego brata. To pogmatwany wewnątrz, ale szlachetny człowiek a nie księżę z bajki, na jakiego czekasz.

Pocałował ją po przyjacielsku w policzek akurat w momencie, kiedy Gareth zapukał i, nie czekając na zaproszenie, uchylił drzwi do gabinetu.

– Dzięki za szybką pomoc – powiedział, udając, że nie zauważył, co zaszło.

– Bardzo dziękuję, doktorze – rzuciła na pożegnanie Gracie.

Kiedy dotarli do domu, zaniósł ją prosto do sypialni.

– Przyniosę ci coś do jedzenia.

Po paru minutach wrócił z tacą nakrytą na dwie osoby.

Posiłek składał się z indyka na zimno i kanapek z włoskim serem provolone.

– Nie jestem głodna – protestowała.

– Musisz coś zjeść.

Ustąpiła, ale nie mogła przełknąć ani kęsa. Odłożyła nadgryzioną kanapkę na talerz.

– Weszłam z butami w twoje życie, dosłownie i w przenośni. Jeśli wolisz, żebym nie jechała do Waszyngtonu, to Jacob może odwieźć mnie do domu.

– To jego pomysł? – Strzepnął jej delikatnie z ust nieistniejący okrusek chleba.

– Martwi się o ciebie – wyjaśniła.

– O ciebie też.

– Tylko z medycznego punktu widzenia. Głównie chodziło mu o

ciebie.

– Jestem dorosły i sam potrafię zadbać o siebie. Nie zmieniamy planów. Po powrocie z Waszyngtonu zastanowimy się, co dalej. – Westchnął. – Jestem ci winien wyjaśnienie.

– Nic mi nie jesteś winien. – Dotknęła jego ramienia.

– Do tej pory nikt nie widział tych albumów. – Zerwał się z miejsca i nerwowo przechadzał po pokoju. – Latami przetrzymywałem wycinki w tekturowych pudełkach schowanych pod łóżkiem. Kiedy miałem czternaście lat, ubłagałem swego ulubionego prywatnego nauczyciela, żeby kupił i przemycił albumy. Stopniowo zacząłem je zapełniać. Zdawałem sobie sprawę, że to obsesja, ale myśli o porwaniu i morderstwie nie opuszczały mnie ani na chwilę.

Gracie słuchała w milczeniu, z nadzieją, że trochę mu ulży, jak wyrzuci wszystko z siebie.

– Kiedyś ojciec nakrył mnie, jak przeglądałem tę makabryczną dokumentację. Wpadł w szal i kazał wszystko zniszczyć.

– Och, Gareth. – Gracie nie mogła powstrzymać westchnienia współczucia.

– Błagałem, żeby pozwolił mi je zachować, ale nie mógł zrozumieć, że to wszystko, co mi pozostało po matce. Nasza gospodyni schowała je w sekrecie przed ojcem. Kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat, zwróciła mi je ze słowami, że do mnie należy decyzja, co z nimi zrobić.

– A ty je zatrzymałeś.

– Chciałem je zniszczyć dla zachowania własnego zdrowia psychicznego, ale jakoś nie mogłem się zdobyć, żeby wymazać wspomnienie matki.

– Nie matki, strasznej zbrodni...

– Też tak rozumowałem, a i tak nie byłem w stanie się ich pozbyć. Na dowód, że pokonałem obsesję, nigdy więcej do nich nie zajrzałem. Nawet wtedy, kiedy mi je zwrócono. To test na silną wolę. Czułem się jak alkoholik, który zawsze ma pod ręką pełną butelkę i wie, że nigdy nie wolno mu będzie z niej pociągnąć. Dzisiaj, kiedy zobaczyłem otwarty album... przesadnie zareagowałem. Przepraszam.

Wygramoliła się z łóżka. Objęła go i przytuliła głowę do jego piersi. Czuła, jak rozluźniają się jego napięte mięśnie.

– Nie musisz się mnie obawiać, Gracie. Nie jestem szaleńcem. – Nawijał na palec pasmo jej włosów. – Wyrzucę je, jeśli uważasz, że tak powinienem zrobić.

Po chwili dotarła do niej waga tego stwierdzenia. Była tak poruszona, że trudno było jej znaleźć odpowiednie słowa, żeby to wyrazić.

– Na razie niech wrócą na dno szuflady. Chcesz, żebym je tam odłożyła?

– Dzięki. Sam to zrobiłem i... nie przeglądałem.

– Nie byłoby w tym nic złego, gdybyś zajrzał.

– Skończyłem z rozpamiętywaniem tragedii. Zamknąłem ten rozdział życia i ruszam do przodu.

Powinnam brać z niego przykład, pomyślała.

– Posłuchaj – powiedziała, włączając nagranie.

Tu Edward Darlington...

– Wybacz, ale nie lubię twojego ojca, choć nie miałem przyjemności go spotkać – odezwał się po wysłuchaniu całości.

– Nie domyślasz się, czego może chcieć? Malowałeś kiedyś obrazy?

– Nigdy. Ale przychodzi mi do głowy, że działa podobnie jak senator.

Może ma nadzieję, że mógłbym jakoś zareklamować jego galerię.

– To nie miałoby sensu. Nawet cię nie zna, a ja zjawiłam się tu w dziwnych okolicznościach. Nie mógł oczekiwać, że się na coś takiego zgodzisz.

– Mógł mieć nadzieję, że mnie do tego przekonasz. Czasem potrafisz być słodka i urocza.

– Czasem? – powtórzyła z udawanym oburzeniem.

Odpowiedział jej namiętnym pocałunkiem.

– Mężczyźni są słabi. Łatwo ulegają pokusie – mruknął, na moment odrywając usta od jej warg. – Może twój tata jest mądrzejszy, niż nam się wydaje.

Nagle wysunęła się z jego objęć.

– A może usiłuje ci coś sprzedać! – zawołała, jakby coś jej się przypomniało. – Mam wiadomości od klientów, które mogłyby to sugerować.

– Nie mam pojęcia, ale wszystko wyjaśnimy. Obiecuję.

Gracie wracała szybko do zdrowia. Po upływie trzech dni znikła opuchlizna kostki, a bóle głowy pojawiały się coraz rzadziej. Przez cały okres rekonwalescencji praktycznie nie widywała Garetha. Znikał w warsztacie na długie godziny. Spotykali się jedynie podczas wieczornego posiłku, a i wtedy ledwie zamieniali ze sobą parę słów.

Miała wrażenie, że on jej unika. Mógł czuć się niezręcznie, bo wyjawiał tyle bolesnych szczegółów z życia.

Postanowiła dobrze wykorzystać samotne godziny. Dużo czytała i siedziała w Internecie. Chciała dowiedzieć się jak najwięcej o świecie, a szczególnie o swoim w nim miejscu. Galeria ojca miała stronę w sieci, ale jej imię nigdzie nie figurowało. Obrazy, a nawet zdjęcie ojca, nie spowodowały żadnych istotnych skojarzeń.

Wzmianki rodzinnego miasta Savannah zdawały się fragmentami czegoś mgliście znajomego. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że fragmenty kiedyś ułożą się w całość. Musiała jedynie uzbroić się w cierpliwość. Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Dotarło to do niej w nocy, kiedy nie mogła zasnąć, wyobrażając sobie, że jest w objęciach Garetha.

Pojawił się rano, czwartego dnia po pamiętnym zdarzeniu z albumami. Zastał ją pogrążoną w lekturze w domowej bibliotece.

- Wyjeżdżamy dziś w południe. Zdązysz się przygotować?
- Tak. Jacob odwiezie nas na lotnisko?
- Nie.
- Jedziemy samochodem?
- Nie.
- A więc jak się tam dostaniemy?
- Zobaczysz. – Uwielbiał ją zaskakiwać.

Widział błysk ciekawości w jej oczach. Miał na nią coraz większą ochotę.

– Annalise przysłała walizkę. Zapewniła mnie, że są tam stroje na każdą okazję, no, może z wyjątkiem oficjalnej kolacji w Białym Domu.

– Co mam włożyć na podróż?

– Coś wygodnego. Wiesz, niezobowiązująca elegancja. – Wzruszył ramionami.

– Nie mam nawet pewności, czy mnie stać na takie stroje. Annalise wydała tysiące dolarów.

– Daj spokój. Mam tyle kasy, że mógłbym cię do końca życia ubierać codziennie w coś innego.

Kiedy usiłowała protestować, zamknął jej usta w najlepszy sposób, jaki znał, czyli namiętym pocałunkiem.

- Tęskniłem za tobą.
- To nie ja ukrywałam się całymi dniami.
- Pracowałem. Przykro mi, jeśli czułaś się zaniedbana. Nadrobię wszystko podczas najbliższego weekendu.

Słuchała rozmarzona z przymkniętymi powiekami.

- Ale musisz wiedzieć, że w hotelu zamówiłem dwa apartamenty.

Możemy spędzić czas jako para przyjaciół, jeśli taki będzie twój wybór.

Spojrzała na niego pytająco.

- Mam wrażenie, że powinienem cię chronić. Przed sobą. No i nie chcę, żebyś mnie źle wspominała, jak to wszystko się skończy.

Nie dawała po sobie poznać, jak bardzo ją zaboląły te słowa.

- Przecież nie zrobiłeś nic złego. To była moja wina. Jeszcze raz przepraszam.

- Nie chcę twoich przeprosin. Chcę ciebie. – Wziął ją w objęcia i niespodziewanie uniósł do góry.

- A ja ciebie. – Objęła go nogami w pasie. – Oboje doskonale wiemy, że nie żywimy wobec siebie platonicznych uczuć.

- Gracie, przewróciłaś do góry nogami mój świat. Sprawiałaś, że zacząłem kwestionować dotychczasowe wybory.

- Wszystko wróci do normy, kiedy zniknę z twojego życia.

Odepchnął od siebie smutek, jaki wywołały jej słowa. Miał w tym ogromną wprawę. Postawił ją na ziemi, rozpiął dzinsy i zsunął do połowy ud, razem z majteczkami.

- Gareth...

Nic w jej reakcji nie sugerowało, że chciałaby, aby przestał.

- Podnieś ręce do góry.
- Ktoś może wejść – zaprotestowała, choć automatycznie zrobiła to, o

co prosił.

– Jesteśmy sami.

Z trudem łapał oddech, kiedy stała przed nim, oparta o ścianę, prawie naga. Cofnął się o krok i napawał oczy jej widokiem. Wąska talia, zaokrąglone kobiece biodra, drobne, ale perfekcyjnie kształtne piersi.

Dotknął jej piersi i powoli zataczał palcem coraz węższe kręgi wokół sutka. Pochylił głowę i delektował się jej smakiem, aż wydała z siebie cichy jęk. Złapała go za włosy, wtulając tam jego głowę. Pragnęła, żeby to się nigdy nie skończyło.

– Chodźmy do mojego albo twojego pokoju – zaproponowała cichym głosem.

– Nie zdążymy – jęknął, odpinając gwałtownie spodnie.

Na szczęście nie zapomniał o prezerwatywie. Nie ma się co oszukiwać. Myślał tylko o jednym, kiedy się obudził tego ranka.

Powiodła palcem po jego policzku.

– Bardzo cię pragnę. Jedno twoje spojrzenie i jestem gotowa.

Uniósł ją ponownie do góry i głęboko się w niej zanurzył. Miał wrażenie, że w tym momencie stali się jednością.

Ciała ściśle przylegały do siebie, a czoła się stykały.

– Nigdy cię nie zapomnę – szepnęła.

W takiej chwili nie chciał i nie mógł w pełni pojąć znaczenia tych słów.

– Nic nie mów. Skoncentruj się na doznaniach.

Wszedł w nią jeszcze głębiej i poruszał się rytmicznie.

– Gareth, Gareth, Gareth – powtarzała jego imię.

– Jeszcze, jeszcze...

Przymknął oczy, czując, że nadchodzi ten moment.

Kiedy wreszcie złapał oddech, wziął na ręce prawie bezwładną z

rozkoszy Gracie i zaniósł do swojej sypialni. Cały drżał, próbując powrócić do rzeczywistości.

Oczywiste, że nie była dziewicą, ale mimo zaniku pamięci Gracie była przekonana, że nigdy nie doświadczyła podobnych doznań.

Leżeli przytuleni do siebie. W końcu odwróciła głowę i spojrzała na zegar.

– Spóźnimy się.

– Bez nas nie zaczną. – Gareth leniwie podążył za jej spojrzeniem.

Po chwili cicho pochrapywał.

Gracie bezszelestnie wysliznęła się z łóżka i pobiegła na palcach do holu. W jednym kącie leżały pomięte majteczki, w przeciwległym rzucony niedbale biustonosz. W pośpiechu zebrała dowody rzeczowe. Wpadła do swojej sypialni i przekreśliła klucz w drzwiach. Nadal nie mogła opanować mocnego bicia serca.

Wzięła szybki prysznic i zajrzała do skarbów dostarczonych przez Annalise. Granatowy, jedwabny kostium ze spodniami wydał się idealnym strojem na podróż. Do tego kremowy top na ramiączkach z granatową lamówką.

Tym razem Annalise zaopatrzyła ją w podróżną kosmetyczkę, wypełnioną po brzegi kosmetykami luksusowych marek. Gracie nałożyła lekki makijaż i spakowała ubrania dostarczone przez Annalise. Wzięła też swój portfel i telefon komórkowy, jedyne rzeczy przedstawiające jakąkolwiek wartość, które miała przy sobie kiedy pojawiła się na Wolff Mountain.

Usiadła w holu i czekała na Garetha.

– Annalise ma świetny gust, ale bardziej podobasz mi się nago. – Zmierzył ją wzrokiem, wychodząc z pokoju.

Po chwili siedzieli w dziupie.

Jechali do góry. Gracie miała wreszcie okazję przyjrzeć się bliżej monumentalnej budowli, w której Gareth spędził dzieciństwo. Domyślała się, że nie zaprosił jej do tej pory do rodzinnego domu, bo jej w pełni nie ufał. Oczywiście, mogła go otwarcie poprosić, żeby pokazał jej dom, ale obawiała się, że mógłby nabrać podejrzeń co do jej intencji. Szczególnie po odsłuchaniu dwuznacznego nagrania Edwarda Darlingtona.

Gareth wziął ostry zakręt. Wyjechali na otwartą przestrzeń.

- Macie tu prawdziwe lotnisko?
- Oczywiście, że nie.

Zaniemówiła z wrażenia, widząc lądowisko dla helikopterów. Ale prawdziwy zachwyt wzbudziła w niej czarna, lśniąca maszyna o idealnie opływowych kształtach, z wygrawerowanym złotem napisem „Wolff i Synowie. ”

- Chodź.

Umundurowany steward powitał ich pełnym szacunku ukłonem. Stojący na zewnątrz pilot uroczyście zaszalutował i momentalnie skierował się do środka.

Dał się słyszeć szum włączanych silników.

Gareth zaprowadził Gracie na miejsce, zapiął pasy i wsunął na głowę słuchawki, w których zabrzmiała muzyka poważna.

W okamgnieniu helikopter wzbił się w powietrze.

Gracie była trochę wystraszona, a jednocześnie zafascynowana. Czuli się jak ptak unoszący się nad ziemią. Obserwowała zabudowania, nie większe od domków z klocków, samochody rozmiaru mrówek, jeziora jak krople wody.

Zdawało jej się, że dopiero wsiedli, a już helikopter zaczął powoli

obniżać lot, krążąc nad rzeką Potomac. Rozpoznawała charakterystyczne punkty Waszyngtonu.

Wylądowali na dachu wieżowca i zeszli w dół, prosto do hotelu. Hol wyłożony był grubym, miękkim dywanem. Kryształowe żyrandole i kinkiety dawały delikatne, przyjemne dla oka światło.

– To wielki zaszczyt ponownie gościć pana w naszym hotelu. – Elegancka kobieta wyciągnęła do Garetha dłoń. – Apartament czeka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gracie od pierwszego wejrzenia uznała, że długonoga blondynka jest antypatyczna. Zbyt przyjacielsko nastawiona do Garetha, jej samej praktycznie nie zauważała. Gdyby była kimś istotnym w jego życiu, z pewnością czułaby się urażona.

Gareth zdawał się nic nie zauważać. Przywitał się uprzejmie, nie zdejmując ręki z ramienia Gracie.

- Zaprowadzić państwa na górę?
- Dziękuję, Chandra – odparł. – Sami sobie świetnie poradzimy.

Po wejściu do apartamentu Gareth natychmiast wywiesił na drzwiach tabliczkę z napisem „Proszę nie przeszkadzać”.

- Wreszcie sami. – Odetchnął z ulgą.

Gracie rozglądała się wokoło. Była pod wrażeniem ogromnych aranżacji ze świeżych róż, frezji, irysów i wielu innych kwiatów, których nazw nawet nie znała.

Meble z marmuru i drewna wiśniowego wydawały się jej unikatowe.

– Nie mogę mieć pewności, ale coś mi się wydaje, że zwykłam zatrzymywać się w hotelach kategorii Holiday Inn. Wiesz, szwedzki stół w lobby i reprodukcje na ścianach. Rozpieszczasz mnie.

– Chodź. – Pociągnął ją za rękę na balkon, skąd rozciągał się widok na Kapitol, pomnik Waszyngtona i wszystkie kultowe muzea.

– Zastanawiam się, czy już kiedyś tu byłam. Widok wydaje się znajomy, ale możliwe, że znam go tylko z filmów i programów telewizyjnych. – Oparła się o kutą balustradę.

- Jakie to ma znaczenie? – Gareth stanął z tyłu i masował jej ramiona.

– Chłoń wrażenia. Ciesz się chwilą.

Czuła na karku ciepło jego oddechu. Musnął wargami wrażliwe miejsce tuż u nasady ucha. Odwróciła do niego twarz. Spojrzała z wyczekiwaniem.

Gareth zareagował natychmiast. Zdjął z niej żakiet i niedbale rzucił na krzesło. Pod spodem miała jedynie prześwitujący top na ramiączkach i równie prześwitujący biustonosz. Pieszczotliwymi ruchami dotykał jej piersi. Dla postronnego obserwatora wyglądali jak para podziwiająca z balkonu panoramę miasta.

Czuła gorąco jego ciała i zapach wody po goleniu, jakiej z pewnością do tej pory nie używał. Podziałało to na nią jak mocny afrodyzjak. Choć uprawiali seks zaledwie kilka godzin temu, pożądanie graniczyło z fizycznym bólem.

– O której zaczyna się przyjęcie? – spytała, przywołując resztki zdrowego rozsądku.

– O ósmej. Mamy dla siebie dużo czasu.

– Nie mogę dłużej czekać – szepnęła mu do ucha, kiedy stąpił po perskim dywanie, niosąc ją w objęciach do sypialni.

Odrzucił czekoladową narzutę i położył Gracie w morzu poduszek.

– Teraz nie musimy się spieszyć – powiedział, zdejmując ubranie. – Wyobraź sobie, że świat przestał istnieć. Zostaliśmy tylko ty i ja.

I wspomnienia, które mogą ich rozdzielić.

Widok nagiego ciała Garetha sprawił Gracie w niemy zachwyt. Był piękny i silny jak antyczny posąg. No i gotowy, żeby w nią wejść. Na samą myśl o tym zaparło jej dech w piersiach.

– Będę ciągle udawać, że mam amnezję. Zapamiętam wyłącznie to, co się dziś zdarzyło w tym pokoju.

– Świetnie. Zamknij oczy

Czuła ciepły, trochę szorstki dotyk dłoni na udach. Zdażył już zsunąć z niej eleganckie spodnie i majteczki. Od góry była jeszcze ubrana, ale on zdawał się nie spieszyć. Po chwili gorący oddech łaskotał jej uda, a wargi i język pieściły ją w najbardziej intymnym miejscu.

Kiedy czuła, że jest na granicy spełnienia, wycofał się i zaczął całować jej nogę od uda aż po kostkę. Całe jej ciało drżało.

Nagle zmienił pozycję.

– Unieś ręce – polecił.

Przyłgnął do niej całym ciałem, zsuwając z niej top i biustonosz. Jego dłonie błądziły po jej brzuchu i piersiach.

Każdym nerwem ciała wyczekiwała, co nastąpi za moment, gdzie i w jaki sposób będzie ją pieścił. Czuła się błogo bezsilna pod naciskiem jego ciała. Starła się otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknął je namiętym pocałunkiem.

Nagle jej dotychczasowe życie przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Z prędkością błyskawicy uderzyła ją myśl, że wkrótce Gareth wróci domu, a ona do Savannah. Wtedy istnienie straci dla niej wszelki sens. Przełknęła napływające do oczu łzy. Mimo fizycznego podniecenia ochota na seks prysła jak bańka mydlana.

– Coś zrobiłem nie tak? – spytał, odgadując, że jej myśli powędrowały gdzie indziej.

Kiedy uniosła powieki, dostrzegł w jej oczach ból.

– Przepraszam, Gracie. Mówiłem, że możemy zostać przyjaciółmi.

Wybacz mi. – Gładził ją delikatnie po twarzy.

Potrząsnęła przecząco głową. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku.

– Nie o to chodzi. Nadal cię pragnę.

– Więc? – Nie bardzo rozumiał w czym rzecz.

– Próbowałam nie angażować się, ale mimo najlepszych chęci nie dam rady. Sądzę, że zakochałam się w tobie.

– To niemożliwe... w twojej sytuacji. – Oparł się na łokciu. – Tylko sobie tak wyobrażasz.

– Wiem, co czuję. – Położyła mu palec na ustach.

– Póki nie odzyskam pamięci, nie wolno mi zbliżać się do ciebie... ani do żadnego mężczyzny.

Wzmianka o innym zdenerwowała go bardziej, niż chciał przed sobą przyznać.

– Przecież twój ojciec powiedział, że nie masz męża ani narzeczonego.

– Tak, ale jestem wewnętrznie rozdarta. Chciałabym odzyskać pamięć, a z drugiej strony strasznie się boję poznać prawdę. Czuję się zagrożona.

– Przeze mnie?

– Tak. Masz wszystko. Rodzinę, bogactwo, poczucie własnej wartości. To dużo dla kobiety bez przeszłości, której całym majątkiem jest kilka nagrań od ojca, a on nie jest wzorem cnót.

– Chcę wierzyć, że nie zjawiałaś się na Wolff Mountain w złych zamiarach.

– Dobre chęci tu nie wystarczą. Nie masz pewności. Może jestem doskonałą aktorką. Obawiasz się, że mogę poróżnić cię z rodziną.

Czuł, że gdzieś w głębi duszy liczyła, że rozwieje jej wątpliwości i utwierdzi w przekonaniu, że wreszcie zdobyła jego zaufanie. Nie był jednak w stanie z pełnym przekonaniem tego zrobić. Z niechęcią podniósł się z łóżka i wciągnął dół od pidżamy. Przyniósł z łazienki ręcznik kąpielowy i wręczył Gracie.

– Rozpakuj się albo zdrzemnij.

Usiadła, owijając się ciasno ręcznikiem.

– A co ty zamierzasz robić?

– Muszę wykonać kilka telefonów i sprawdzić pocztę elektroniczną. –

Wzruszył ramionami. – Na siódmą piętnaście zamówiłem samochód. Posiadłość senatora znajduje się w Maclean w Wirginii.

Kiedy zbierała porozrzucone po całym pokoju części garderoby, Gareth udawał, że z uwagą studiuje instrukcje ewakuacji z hotelu. Wstydził się sam przed sobą, ale najchętniej namówiłby ją, żeby wróciła do łóżka.

– Przepraszam, Gareth – powiedziała cicho.

– Idź już – poprosił. – Porozmawiamy później – powiedział ze ściśniętym gardłem.

Jak tylko zatrzasnęły się za nią drzwi sypialni, pospiesznie wyszedł. Miał wrażenie, że sufit wali mu się na głowę. Do prywatnego sanktuarium, gdzie odzyskiwał równowagę, rzeźbiąc w drewnie, było daleko. Przebiegł przez foyer, kompletnie ignorując Chandrę.

„Sądzę, że zakochałam się w tobie”. Amnezja to podstępna choroba, pomyślał. Gracie nie potrafiła trzeźwo myśleć.

Nie był dla niej odpowiednim mężczyzną. Był samolubny i cyniczny. Żadna kobieta o zdrowych zmysłach nie chciałaby dzielić życia z człowiekiem opętanym przez demony przeszłości. Gracie zasługiwała na partnera, który otoczyłby ją czułością i uczynił centrum swojego świata.

Gareth pragnął jej fizycznie i doceniał specyficzne poczucie humoru. Ale miłość? Nie. Nie teraz, kiedy jeszcze nie poznał powodu jej przyjazdu na Wolff Mountain. A może nigdy, pomyślał. W głębi duszy wątpił, czy kiedykolwiek będzie do tego zdolny.

Kiedyś był młodym, naiwnym, targanym burzą hormonów mężczyzną. Wtedy pozwolił sobie na miłość. Mimo traumatycznych przeżyć z dzieciństwa otworzył serce na drugiego człowieka. Uwierzył, że i jego może

czekać szczęśliwa przyszłość. Kolejny zawód sprawił, że prawdopodobnie nie będzie już w stanie nigdy nikomu zaufać. Miłość, bliskość. Te słowa były dla niego pustymi dźwiękami. Lubił kobiety, a Gracie wydawała mu się bardzo atrakcyjna. Jeśli to, co mógł ofiarować, nie wystarczało jej, to trudno.

Zgodnie z obietnicą po powrocie odwiedzi ją do domu. Sam wróci do swojego warsztatu i będzie sobie do znudzenia powtarzał, że ceni samotność. Nie potrzebował do szczęścia Gracie Darlington.

Gracie napełniła jacuzzi ciepłą wodą i wrzuciła garść soli kąpielowej. Po całej łazience rozszedł się cudowny aromat. Marmurowa umywalka i lustra w złożonych ramach pokryły się parą. – Tak było lepiej, bo z niechęcią przyglądała się swemu odbiciu.

Tchórzliwa flirciara, która sama nie wie, czego chce. Takie i inne epitety cisnęły się jej na usta. Najpierw wyznała Garethowi miłość, a potem się wycofała. W najlepszym razie takie zachowanie można by określić jako manipulację.

Bardzo chciała zbliżyć się do niego, a jednocześnie obawiała się, że złamane serce trudniej uleczyć niż dysfunkcję mózgu.

Zdjęła szlafrok i weszła do gorącej kąpieli. Twarz paliła ją żywym ogniem. Nie z powodu wysokiej temperatury, ale na samo wspomnienie paniki Garetha. Zastanawiała się, czy to możliwe, żeby podświadomie oczekiwała, że rzuci się jej do stóp, odwzajemniając uczucie. Skutecznie go wystraszyła. Słyszała, jak opuścił apartament zaraz po jej ucieczce.

Wiadomo, że mężczyźni, obawiający się zaangażowania, starają się związek zdusić w zarodku. Widocznie i on tak postępował. Zauważyła, z jakim przerażeniem przyjął jej wyznanie. Bez dwóch zdań, taka reakcja sprawiła jej przykrość. Wcześniej miała wrażenie, że łączyło ich coś więcej niż doskonały seks. Mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus, przemknęło jej

przez myśl. Powinnam o tym pamiętać dla własnego dobra, przyrzekła sobie w duchu.

Pozostawało jej odpowiedzieć sobie na pytania: Czy nie zabraknie jej odwagi, żeby to wszystko dalej prowadzić. Czy zniesie nienawiść w jego oczach, gdy prawda o Gracie Darlington wyjdzie na jaw.

Miała z nim spędzić wieczór. W takiej sytuacji nie powinna wysyłać mu sprzecznych sygnałów.

Kiedy kąpiel zrobiła się nieco chłodna, wyszła z jacuzzi i umyła pod prysznicem włosy. Owinięta we frotowe prześcieradło kąpielowe, zastanawiała się, co włożyć. Annalise postawiła ją przed trudnym wyborem. W walizce znalazła trzy suknie wieczorowe, każda z metką znanego projektanta. Mogła zdecydować się na kreację z czerwonej satyny, szmaragdowego szyfonu lub czarnego dżerseju. Ta ostatnia wydawała się najbardziej bezpieczna, choć nie prezentowała się zbyt atrakcyjnie na wieszaku.

Zaniemówiła, obracając się przed lustrem. Suknia znacznie zyskała, ale nie mogła włożyć pod nią biustonosza. Bez pleców, zawiązywana na szyi, z przodu miała skromny dekolt. Aplikacja z cekinów przykuwała wzrok do jej kształtnych piersi, a luksusowa tkanina opinała talię i biodra, spływając falą do samej ziemi. Kobieta po drugiej stronie lustra była piękna, no i wydawała się pewna siebie.

Wsunęła stopy w czarne szpilki i przeczesła palcami włosy. Wykonała piruet przed lustrem. Całkiem nieźle jak na osobę, która nie pamięta, czy kiedykolwiek było ją stać na markowe stroje.

Usłyszała dźwięk hotelowego telefonu.

- Gracie, zaraz wychodzimy – powiedział Gareth.
- Jestem gotowa – powiedziała, otwierając wewnętrzne drzwi,

dzielące apartament.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy się odwrócił. W szytym na miarę smokingu prezentował się oszłamiająco. Musiał też w międzyczasie znacznie skrócić włosy. Nadal sięgały poniżej kości policzkowych, ale miała poważne wątpliwości, czy dałoby się je związać w kucyk. Podziwiała jego wygląd i zupełnie nie zauważyła, że i jemu z wrażenia odebrało mowę.

Gracie przeistoczyła się w zmysłową boginię piękna.

– Senator znany jest ze słabości do płci pięknej. – Odkasznął. – To chyba zły pomysł zabierać tak piękną, młodzieńką dziewczynę do jaskini lwa.

– Sprawdziłam swoje prawo jazdy. Dobiegam trzydziestki – wyjaśniła.

Zrobiła krok do przodu. W głębokim wycięciu sukni przez moment mignął fragment zgrabnej nogi.

– Ale cieszę się, że mam kogoś, kto mnie przed nim obroni. – Uśmiechnęła się, biorąc go pod rękę.

Ten z pozoru niewinny gest rozbudził w nim falę pożądania. W windzie zamienili kilka słów. To prawdziwy cud, że udało mu się zdobyć i na to, kiedy cały czas wyobrażał sobie, że pod suknią jest zupełnie naga.

– Nie zmarzniesz? – spytał, odnotowując fakt, że nie narzuciła nic na ramiona.

– Ogrzejesz mnie. – Uśmiechała się uwodzicielsko.

– Grasz nie fair – ostrzegł.

– Masz rację. Przepraszam.

Zbliżyła się do niego tak, że ich biodra stykały się. Patrzyła mu prosto w oczy. Nie dostrzegł w nich cienia flirtu ani kokieterii. Nic oprócz pożądania.

– Zapomnij o tym, co powiedziałam wcześniej – szepnęła. – Nie liczy się, kim byłam. Cieszymy się chwilą, bez przeszłości i bez przyszłości.

– Nie wódź mnie na pokuszenie, kobieto. Nie przetrwam tego wieczoru.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo winda bezszelestnie zatrzymała się na parterze. Limuzyna czekała przed wejściem.

Gareth przytrzymał przed Gracie tylne drzwi. Sam zajął miejsce obok. Nacisnął przycisk sterujący zasłoną między kabiną kierowcy a tylnymi siedzeniami pasażerów. Po kilku sekundach Gracie siedziała mu na kolanach. Całowali się namiętnie. Przyciemniane szyby odgradzały ich od świata.

Miał wrażenie, że była naga w jego ramionach. Mógł milimetr po milimetrze odkrywać zakamarki jej ciała. Cienka tkanina sukni stanowiła raczej zachętę niż przeszkodę. Wsunął rękę między jej uda.

– Pragniesz mnie.

– Bardzo – potwierdziła ruchem warg.

Potrzebował przyzwolenia. Chciał wiedzieć, że nie tylko on szalał z pożądania tak, że zamazywały mu się przed oczami kontury rzeczywistości. Zataczał palcami kręgi wokół jej sutka, jeszcze bardziej podniecony, kiedy się przekonał, że suknia była jedyną barierą między nimi.

– Jesteś taka piękna – mruzczał, bawiąc się pasmami jej włosów.

Obrócił Gracie twarzą do siebie, delikatnie podciągając suknię. Musiał działać ostrożnie, żeby jej nie rozerwać. Już miał zsunąć majteczki, ale doszedł do wniosku, że wyzwaniem jest pokonanie pewnych drobnych przeszkód. W tej pozycji pieścił ją palcami w najbardziej intymnych miejscach. Poddawała się jego pieszczotom w milczeniu, z przymkniętymi powiekami. Malująca się na jej twarzy rozkosz podniecała go jeszcze bardziej.

– Połóż mi ręce na ramionach.

Bez słowa zrobiła, o co prosił. W ten sposób mógł jej dostarczyć jeszcze

większych doznań. Pieszczoty stawały się coraz szybsze i bardziej gwałtowne. Palce wędrowały w różnych kierunkach. W końcu doprowadził ją do orgazmu i obserwował, jak rozświetliła się jej twarz.

Niechętnie pomógł jej wrócić na miejsce.

Oparła policzek na jego wykrochmalonej koszuli, dokładnie w miejscu, gdzie w przyspieszonym tempie biło serce.

Widząc drogowskaz informujący, że dojeżdżają do Wirginii, Gareth zaklął pod nosem. Nie chciał, żeby ta podróż kiedykolwiek się skończyła. Zanim dotarli na miejsce, Gracie zdążyła poprawić nieco rozmazany makijaż i fryzurę.

Wsparta na białych kolumnach posiadłość senatora była imponująca. Ogromny parking wypełniały samochody zaproszonych gości. Gareth od dzieciństwa obracał się w wyższych sferach, więc nie zrobiło to na nim większego wrażenia. Wręcz przeciwnie, z niechęcią myślał o publicznym wystąpieniu. Poza tym, nie mógł się doczekać, by zostać sam na sam z Gracie.

– Nie wiem, z jakich kręgów pochodzisz. – Ujął delikatnie jej dłoń. – Ale pamiętaj, że elity właściwie niczym się nie różnią od zwyczajnych ludzi. Spotkasz tu przekrój postaci, od zadufanych w sobie ważniaków po autentycznie czarujących. Będę starał się być przy tobie, ale jeśli ktoś nas rozdzieli w tłumie i poczujesz się niezręcznie, weź kieliszek wina i usiądź gdzieś z boku. Pospieszę ci na ratunek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gracie postanowiła, że będzie się zachowywać, jakby miała tego wieczoru do odegrania drugoplanową rolę w filmie. Gareth był gwiazdą, a ona miała pozostać w jego cieniu, przynajmniej w trakcie przyjęcia.

Pomógł jej wysiąść z samochodu, a później pocałował w rękę. Jego wargi muskały wystarczająco długo wnętrze jej dłoni, żeby od tej niewinnej pieśczoły ugięły się pod nią kolana. Nie doszła jeszcze w pełni do siebie po tym, co się zdarzyło w samochodzie. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że zakochała się w nim bez pamięci.

Miłość, której nie potrzebował. Miłość, którą od tej chwili zmuszona była zachować w sekrecie. To nie był jednak odpowiedni moment na tego typu refleksje.

Gareth poprowadził ją na górę schodami otoczonymi balustradą wykończoną rzeźbami w kształcie orłów z rozpostartymi skrzydłami. Senator z małżonką, młodszą od niego o jakieś dwadzieścia lat, witali gości w eleganckim foyer.

– Panie Wolff, jestem zaszczycony, że wreszcie mam okazję poznać pana osobiście. – Opalony polityk ze znaczną nadwagą uśmiechnął się sztucznie na powitanie.

– To moja żona, Darla. A teraz proszę przedstawić swoją uroczą partnerkę.

Gracie wzdrygnęła się w duchu. Ten facet napawał ją obrzydzeniem.

– Gracie Darlington – powiedział Gareth, dyskretnie ściskając jej rękę.

– To prawdziwa przyjemność gościć państwa – zaszczebiotała Darla, mierząc Garetha wzrokiem od stóp do głów.

Swoim zachowaniem przypominała trochę Chandrę.

W foyer zrobiło się ciasno i gości kierowano do salonu, gdzie serwowane były zimne przekąski. Zajęli stolik pod palmą, która wydawała się tu dziwnie nie na miejscu.

– Masz ochotę na lampkę szampana? – spytał, spoglądając na dziwaczną dekorację z rozbawieniem.

– Obawiam się, że nie skończy się na jednej.

W odpowiedzi pocałował ją w policzek.

W ekspresowym tempie wrócił z dwoma wysokimi, kryształowymi kieliszkami i talerzem pełnym przekąsek. Były tam muszle świętego Jakuba zawinięte w plastry włoskiej szynki prosciutto, wykwintne francuskie sery, krewetki tygrysie z grilla i kawałki pieczonego bakłażana.

Ramię przy ramieniu stali przy wysokim stoliku, nakrytym śnieżnobiałym, lnianym, sztywno wykrochmalonym obrusem.

Gareth pochłonął co najmniej jedną trzecią porcji.

– Byłem głodny jak wilk.

– Mogłeś zaspokoić głód w samochodzie – odparła z niewinną miną.

– Woląłem zaspokoić ciebie.

– Gareth – szepnęła z dezaprobatą, rozglądając się dookoła, czy ktoś przypadkiem nie słyszał. – Zachowuj się.

– Kiedy mnie to bawi – przekomarzał się.

Popatrzyła na ogromną szafę. Dzieło Garetha zajmowało honorowe miejsce w salonie. Nie mogła wyjść z podziwu, jak wielki talent krył się w jego mocnych, męskich dłoniach. Z drugiej strony, nie powinna być aż tak zaskoczona. Z kobietą też obchodził się jak prawdziwy wirtuoz.

Służba dyskretnie kierowała tłum do jadalni.

Długie, dość wąskie pomieszczenie wypełniał wspaniały stół,

zastawiony srebrem i delikatną porcelaną. Przy każdym nakryciu widniała ręcznie wypisana tabliczka z imieniem i nazwiskiem gościa. Wokół stołu stały antyczne krzesła z bogato rzeźbionymi oparciami. Siedziska wyłożone były grubą tkaniną w pąsowe i złote paski.

Gracie przypadło w udziale miejsce pomiędzy czarującym ambasadorem a sławnym piłkarzem. Sam fakt, że nazwisko tego ostatniego brzmiało znajomo, uświadomił jej, że była fanką sportu. Trafiłam na kolejny fragment łamigłówki, pomyślała.

Była nieco zdenerwowana, ale nie miała większych problemów ze znajomością manier obowiązujących podczas oficjalnego przyjęcia. Może galeria ojca organizowała podobne imprezy, choć na znacznie mniejszą skalę, przemknęło jej przez głowę.

Gareth – został usadzony po przeciwnej stronie długiego stołu, tak że rozmowa pomiędzy nimi była praktycznie niemożliwa. On z kolei miał po obu stronach panie w średnim wieku, z wyraźnymi śladami operacji plastycznych. Wsłuchane w każde słowo, nie spuszczały z niego wzroku.

Chociaż prowadził z nimi swobodną rozmowę podczas przeciągającego się w nieskończoność obiadu z pięciu dań, Gracie dostrzegła, że był znużony i spięty... i wcale mu się nie podobało, że kobiety, niby przypadkowo, ciągle go dotykały.

Oboje odetchnęli z ulgą, kiedy senator wstał i uciszył gości, uderzając widelcem w kieliszek.

– Mam wielki zaszczyt przedstawić państwu legendarnego Garetha Wolffa. – Przerwał, czekając na burzę oklasków. – Gareth, jeśli mi wolno tak się zwracać.

Gareth skłonił się sztywno.

– Gareth pochodzi ze znanej rodziny Wolffów, posiadającej

prawdziwe imperium finansowe. Do tego jest wybitnym artystą. Wykonuje meble tylko na specjalne zamówienie, a okres oczekiwania na realizację wynosi kilka lat. Po długich namowach z mojej strony zgodził się stworzyć tę wspaniałą szafę do przechowywania broni, którą macie państwo okazję podziwiać. Jest to dokładna replika mebla z kolekcji niezapomnianego prezydenta Roosevelta. – Kolejny szeroki uśmiech. – A teraz głos zabierze sam artysta.

Gareth powoli podniósł się z miejsca. Gracie po raz pierwszy wyraźnie zauważyła, że on należy do wielkiego świata, chociaż pozornie lekceważy obowiązujące konwenanse. W jego zachowaniu nie było widać cienia tremy przed publicznym wystąpieniem. Był spokojny i opanowany. Przypominał trochę egzotyczne drapieżne zwierzę na tle kolorowego tłumu.

– To dla mnie wielki honor gościć w pięknym domu senatora. Jednocześnie chciałem podziękować gospodyni dzisiejszego wieczoru, Darli. Senator zgodził się zapłacić nieprzyzwoicie wysoką kwotę, która jak państwo wiecie, została w całości przekazana na cele dobroczynne. Co więcej, przekazał jej równowartość tytułem zwrotu kosztów podróży.

Ta ostatnia uwaga wyraźnie rozbawiła tłum gości.

Gracie obserwowała, jak oczy zgromadzonych skierowane były na Garetha. Kobiety patrzyły na niego pożądlivym wzrokiem. Spojrzenia mężczyzn wyrażały szacunek i podziw. Nawet senator zdawał się nie mieć nic przeciwko temu, że całe zainteresowanie skupiło się na postaci znamienitego gościa.

– Znaczna większość funduszy na szlachetne cele – kontynuował Gareth – uzyskiwana jest dzięki hojności takich osób jak wy. W ten sposób zmieniacie świat na lepsze. Wasza chęć pomocy wszystkim, którzy zostali gorzej potraktowani przez los, jest godna najwyższego szacunku. – Rozejrzał

się po sali. – Szczególne wyrazy wdzięczności chciałbym przekazać senatorowi i jego małżonce. – Tu zwrócił głowę w kierunku Darli. – Mam nadzieję, że z pozostałymi z państwa będę miał okazję zamienić osobiście kilka słów w dalszej części wieczoru.

Gareth usiadł. Towarzyszyła mu burza oklasków.

Gracie uświadomiła sobie, że nie należy i nigdy nie będzie należeć do świata, w którym obracał się Gareth Wolff. W jego życiu nie było dla niej miejsca. Chociaż jej własna przeszłość pozostawała nadal wielką niewiadomą, intuicja podpowiadała jej, że uczestnictwo w tego typu imprezach nie należało do jej codziennych obowiązków.

Po kolacji tłum ruszył do sali balowej.

Gracie nie była w stanie nawet w przybliżeniu ocenić rozmiarów posiadłości senatora. Z tego co widziała, łatwo było zorientować się, że miał ogromną fortunę, nie licząc dochodów uzyskiwanych ze służby publicznej.

– Dobrze się bawisz? – spytał Gareth, obejmując ją.

– Interesujący wieczór. – Spojrzała mu w oczy. – Świetne wystąpienie. Nie byłabym zaskoczona, gdyby obecne tu panie nagle stały się wyjątkowo hojne.

– A panowie?

– Tego nie jestem pewna.

Przyglądał się jej z rozbawieniem.

– Kobiety dosłownie pożerały cię wzrokiem. Widać, że zapłaciłyby chętnie każdą cenę, byle tylko znaleźć się w twoim towarzystwie.

– Jesteś zazdrosna? – spytał żartobliwie.

Nie doczekał się riposty w podobnym tonie. Gracie rzeczywiście poczuła ukłucie zazdrości. Nie chodziło tu o żadną konkretną kobietę. Zdała sobie sprawę, że gdyby Gareth kiedykolwiek zdecydował się na związek, jego

wybranką byłaby osoba z jego kręgu.

– Tylko stwierdzam fakt. Zresztą nie mam prawa być o ciebie zazdrosna, prawda?

Gareth nie zdążył otworzyć ust, żeby udzielić jej odpowiedzi. Obok zjawiała się Darla.

– Chciałam prosić o pierwszy taniec – zaszczębiotała z entuzjazmem.
– To przywilej pani domu. – Zignorowała obecność Gracie. – A tak przy okazji, moje przyjaciółki jeszcze dziś wypiszą czek na rzecz twojej fundacji. Nie będziesz miał nic przeciwko, żeby pokręcić się trochę z nimi na parkiecie?

Gracie poczuła się bardzo samotna. Ale kiedy jakiś starszy mężczyzna w przekrzywionej peruce zaczął niebezpiecznie zmierzać w jej stronę, natychmiast zerwała się z miejsca i schroniła w toalecie. Długo poprawiała i tak nienaganny makijaż, zostawiając Garethowi czas na wypełnienie towarzyskich zobowiązań. Wreszcie zdobyła się na odwagę i wyszła z łazienki. Czowała się jak Kopciuszek wchodzący pierwszy raz na salę balową.

Gareth z ulgą zauważył jej powrót. Gdyby to od niego zależało, natychmiast ruszyłby w jej stronę. Był już mocno znużony, ale powstrzymał go fakt, że do tej pory zebrał około dwustu tysięcy dolarów w czekach na działalność swojej fundacji. Postanowił do końca odgrywać rolę, której się podjął. Podejrzewał, że jedynie jakieś pięć procent zgromadzonych rzeczywiście interesowało się sprawą, którą finansowali. Pozostałych nic to nie obchodziło, ale jeżeli gotowi byli oferować pieniądze, nie zamierzał ich powstrzymywać.

Kiedy Gracie zorientowała się, że Gareth na nią patrzy, pomachała mu ręką. Doskonale udawała, że dobrze się bawi. Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo, rzucając ukradkowe spojrzenie przez ramię aktualnej

partnerki.

Gracie zdążyła go poznać wystarczająco dobrze. Zdawała sobie sprawę, ile wysiłku kosztowało go odegranie tej komedii. Nie wiedziała tylko, jak bardzo jej obecność pomagała mu przez to przebrnąć.

Kręcąc się po parkiecie w rytm muzyki i prowadząc rozmowy o niczym, wyobrażał sobie, że jeszcze tej nocy będzie trzymał Gracie w ramionach. Kolejna kobieta zbliżyła się do niego i bezceremonialnie odbiła go poprzedniej partnerce. Uśmiechnął się do niej z wyraźnym przymusem.

Gracie podeszła do baru i zamówiła ostatni tego wieczoru kieliszek wina. W ciągu całego przyjęcia miała wiele razy okazję prowadzić banalną wymianę zdań z różnymi ludźmi, nie zadając sobie nawet trudu, żeby zapamiętać ich nazwiska. Postanowiła zaszyć się gdzieś w kącie i spokojnie poczekać, aż Gareth uzna, że wykonał zadanie i mogą wracać do hotelu.

Gareth kilkanaście razy zmierzał w jej stronę z wyraźną intencją porwania do tańca, ale zawsze w ostatniej chwili ktoś mu zachodził drogę. Otaczały go nie tylko same kobiety. Mężczyźni też szukali jego towarzystwa. Często odciągali go na bok i częstowali cygarem albo chcieli tylko zamienić z nim kilka zdań.

Gracie była trochę zawiedziona. Chciałaby zawirować z nim na parkiecie, ale zdawała sobie sprawę, że tego wieczoru miał zupełnie inne zadanie do wypełnienia. Na samą myśl, że wkrótce znajdą się sam na sam w pokoju hotelowym, serce zaczynało jej bić w przyspieszonym tempie.

Kiedy tak siedziała i sączyła wino, podeszła do niej sympatycznie wyglądająca starsza kobieta.

– Dobry wieczór. Nazywam się Genevieve Grayson. Mój mąż jest lobbystą sektora spożywczego. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Wydałaś mi się trochę zagubiona. Doskonale znam to uczucie. Spędziłam wiele godzin na

podobnych przyjęciach, cierpliwie czekając, aż mąż skończy pracę. Chciałam się tylko przywitać.

Gracie była przyjemnie zaskoczona.

– Miło cię poznać, Genevieve.

W tym samym momencie uświadomiła sobie, że popełniła błąd, zamawiając ostatni kieliszek wina. Lekko zakreśliło jej się w głowie.

– Musisz być bardzo cierpliwa. To wspaniałe przyjęcie, ale osobiście preferuję spędzanie wolnego czasu na kanapie z dobrą książką.

Genevieve zamówiła dzin z tonikiem i przysiadła obok Gracie.

– Mój mąż rozważa przejście na emeryturę. Mamy na oku piękną stadninę na krańcach stanu Wirginia. – Rozmarzyła się. – Wyobrażam sobie, że siedzimy w bujanych fotelach i podziwiamy zachód słońca.

– Brzmi cudownie.

– Może to tylko marzenie, które nigdy się nie spełni – powiedziała z żalem Genevieve. – Mój mąż lubi politykę. Nie wiem, jak odnajdzie się w spokojnym, wiejskim życiu z dala od Waszyngtonu.

– Mam nadzieję, że wszystko się wam dobrze ułoży.

Przez chwilę pozostawały w milczeniu. Gracie doceniała uprzejmość Genevieve, ale czuła się zmęczona. Prawie nie tknęła jedzenia, choć stół był suto zastawiony.

– Jesteście parą?

– Tylko przyjaciółmi – odparła Gracie.

Chociaż nie podejrzewała żadnych złych intencji ze strony Genevieve, miała dość podobnych pytań.

– To człowiek godny szacunku.

– Wiem. Sama go podziwiam z wielu względów.

– Gracie, czym się zajmujesz? Jesteś artystką, tak jak Gareth?

Genevieve nie była wścibska. Zadawała pytania dla podtrzymania rozmowy, ale Gracie zastygła w bezruchu z przerażenia. Powinni oboje z Garethem przewidzieć taką okoliczność i wspólnie ustalić, co ma odpowiadać na takie pytania. Cóż, byli zbyt zajęci sobą.

– Ja...

Musiała mieć stres wypisany na twarzy, bo Genevieve natychmiast się wycofała.

– Przepraszam, kochanie. Mąż często powtarza, że wtrącam się w cudze sprawy. Rozumiem, że możesz nie chcieć odpowiedzieć na to pytanie. Każdy ma prawo do swoich tajemnic.

– Nie, nie – odezwała się Gracie drżącym głosem. – Tylko ja... – Zakręciło jej się w głowie.

Mogłam udawać, że jestem prawniczką, nauczycielką... Pociemniało jej w oczach.

– Gareth... – szepnęła.

Straciła przytomność.

Gareth zauważył, jak bezwładnie osunęła się na podłogę. W ułamku sekundy był przy niej. Odepchnął kobietę, z którą akurat tańczył. Przebiegł przez środek sali balowej.

Starsza pani, która rozmawiała z Gracie, na szczęście zdołała ją podtrzymać tak, że Gracie nie uderzyła głową o podłogę.

Gareth wziął na rękę nieprzytomną Gracie.

– Gdzie są pokoje gościnne? – spytał bez zbędnych wstępów.

Starsza kobieta natychmiast go zaprowadziła do pięknie urządzonego pomieszczenia dla gości, którzy chcieliby odpocząć po hucznej zabawie.

Gareth położył ją na łóżku. Sprawdził oddech. W panice zastanawiał się, czy to możliwe, żeby Jacob coś przeoczył. Czy to możliwe, żeby

wcześniejszy uraz głowy doprowadził do śmierci?

– Mam na imię Genevieve. – Z przerażenia wyrwał go kobiecy głos.

Uścisnął jej dłoń, nie spuszczać wzroku z Gracie. Leżała bez ruchu. Czarna wieczorowa suknia podkreślała bladość jej policzków.

– Co się stało? – spytał.

– Nie wiem – odparła Genevieve z z troskaniem. – Prowadziłyśmy miłą rozmowę, kiedy nagle zaczęła się jakoś dziwnie zachowywać. Spytałam, czym zajmuje się zawodowo, a ona speszyła się, a za chwilę straciła przytomność.

Gareth przeklął pod nosem.

– To nie była moja wina – wtrąciła nieśmiało Genevieve.

Gareth zaciskał pięści aż do bólu. Zastanawiał się, czy wezwać pogotowie. Zdecydował się jednak tego nie robić. Gracie z pewnością nie chciałaby stać się przedmiotem plotek w brukowej prasie.

– Oczywiście, że nie – odparł, starając się opanować.

– Ostatnio miała wiele problemów. Sądziłem, że trochę rozrywki dobrze jej zrobi. Najwidoczniej myliłem się.

Gracie poruszyła bezgłośnie wargami. Zdawało się, że zaraz się obudzi.

– Czy mogę jakoś pomóc? – zaproponowała Genevieve.

– Zadzwoń do mojego kierowcy – poprosił, podając jej wizytówkę. – Niech natychmiast podjedzie pod boczne wejście. – Zamilkł na chwilę. Dotarło do niego, że nie był zbyt uprzejmy. – Dziękuję i bardzo przepraszam.

Genevieve położyła mu rękę na ramieniu.

– Nic nie szkodzi. Wyczytałam w twoich oczach, że ta kobieta jest ci przeznaczona. – Z tymi słowami pospiesznie wyszła z pokoju.

– Już dobrze. Jestem przy tobie – powtarzał, głaszcząc Gracie delikatnie po głowie.

- Gareth. – Uniosła powieki i spojrzała na niego.
- Zaraz jedziemy.
- Bardzo chciałam z tobą zatańczyć.

Chyba nigdy w życiu nie czuł się tak podle.

– Może innym razem – powiedział ze ściśniętym gardłem. – Teraz powinnaś odpocząć.

Genevieve spełniła jego prośbę. Samochód czekał przed wejściem. Pomachała im ręką na pożegnanie i obiecała, że przekaże senatorowi słowa podziękowania.

Kiedy już byli w samochodzie, sięgnął do minilodówki po butelkę wody mineralnej.

Otoczył Gracie czule ramieniem. Zastanawiał się, czy będzie potrafił bez niej żyć.

- Napij się – poprosił. – Przestraszyłaś mnie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Przepraszam. Nie powinnam tu przyjeżdżać.

– Nie powinienem cię zapraszać. – Widząc, że nagle posmutniała, dodał: – Nie to miałem na myśli. Martwię się o ciebie. Zdaje się, że oboje zlekceważyliśmy ewentualne skutki amnezji – tłumaczył cierpliwie. – Opowiedz mi dokładnie, co się stało.

- Właściwie nic – powiedziała, odwracając głowę. – To był drobiazg.

- Drobiazg? Powiedz mi, proszę.

– Spytała, czym się zajmuję, kiedy nie towarzyszę mężczyźnie, który jest najlepszym kawalerem do wzięcia na całym Wschodnim Wybrzeżu. Wystarczyło wymyślić jakąś odpowiedź, a ja spanikowałam. – Przerwała na chwilę. – O jeden kieliszek wina za dużo na pusty żołądek. Prawie nie ruszyłam kolacji. – Wzruszyła ramionami. – Cóż mam powiedzieć poza tym,

że jestem kompletną kretynką.

– Przestań. To nie twoja wina. Ja wprowadziłem cię w zupełnie nowe otoczenie. Zrobiłem dokładnie to, przed czym ostrzegał mnie Jacob.

– Sama tego chciałam. – Upierała się. – Chciałam spędzić z tobą niezapomniany wieczór, zanim wrócę do domu.

– Nie wyszło. – Wiele by dał, żeby cofnąć czas.

Kiedy dojechali do hotelu, upierała się, że wejdzie o własnych siłach. Nawet zbytnio nie oponował, obawiając się, że sprzeczka jeszcze bardziej ją wyczerpie.

Zastanawiał się, jak postąpić. Słaniała się na nogach. Była blada, spoglądała nieprzytomnym wzrokiem. Zdecydował, że będzie jej wygodniej w osobnym pokoju.

– Bądź spokojna. Nie planowałem na jutro nic ważnego. Możemy trochę pozwiedzać miasto, a jeśli wolisz, to wrócimy do domu.

Miał wrażenie, że nie do końca docierały do niej jego słowa.

– Chodź, pomogę ci.

Nie protestowała.

Rozebrał ją z sukienki. Przez ułamek sekundy podziwiał, jak pięknie wygląda nago. Następnie położył ją do łóżka i otulił starannie kołdrą.

Zupełnie nie przypominała figlarnej, zmysłowej, pewnej siebie kobiety, która towarzyszyła mu w limuzynie w drodze na przyjęcie. Wyglądała jak zagubiona mała dziewczynka.

Ocknęła się przestraszona w kompletnej ciemności. Na szczęście to był tylko senny koszmar. Powoli wracała do rzeczywistości. Dobrze, że nie krzyczała przez sen, bo z pewnością obudziłaby Garetha, który był w drugim pokoju. I tak miał dość problemów z jej powodu.

No i gdyby mieli się kochać podczas krótkiego czasu, jaki im razem

pozostał, nie potrzebowała współczucia ani litości.

Narzuciła na siebie jedwabny szlafrok do pól uda i bezszelestnie przemknęła się do saloniku. Wyjęła z lodówki butelkę wody mineralnej. Wysączyła ją do dna, zastanawiając się, kiedy jej życie wróci do normy.

Znajdowała się w stanie zawieszenia. Nie pamiętała nic z przeszłości, a była zbyt przygnębiona, żeby planować przyszłość.

Przeszła przez pokój w stronę szklanych drzwi prowadzących na mały balkon. Na zewnątrz było chłodno. Posadzka pod stopami była zimna jak lód. To dobrze, pomyślała. W ten sposób łatwiej mogła otrząsnąć się z resztek sennego koszmaru.

Mimo późnych godzin nocnych w oddali słychać było szum przejeżdżających samochodów. To przepiękne miasto o bogatej historii wiele wycierpiało, ale miało też momenty świetności. Postanowiła, że z nią samą będzie podobnie. Życie wymierzyło jej podwójny cios... straciła pamięć, a kompletna pustka została wypełniona uczuciem do mężczyzny, z którym nie mogła się związać. Pozostawała jej nadzieja, że cokolwiek się zdarzy, ona to przetrwa. Intuicja podpowiadała jej, że zawsze była silna. Wiedziała, że nie podda się, dopóki nie odzyska pamięci.

A jeśli chodzi o Garetha...

Przypomniała sobie sentencję Szekspira, że lepiej kochać, choćby nieszczęśliwie, niż nigdy nie zaznać uczucia miłości.

Przeszedł ją gwałtowny dreszcz. Zesztywniałymi z chłodu palcami kurczowo trzymała butelkę. Nie miała ochoty wracać do łóżka. Nie mogła jednak ryzykować, że dostanie zapalenia płuc. I bez tego miała dość dolegliwości zdrowotnych.

Starła się wrócić równie cicho, jak wyszła. Bezgłośnie zamknęła za sobą drzwi i zasunęła rolety. Kiedy się odwróciła, w ciemności zamajaczył

zarys męskiej sylwetki. Gareth.

Odstawiła butelkę na stolik i oparła ręce na biodrach.

- Przestraszyłeś mnie – powiedziała cicho.
- Więc jest między nami remis. Dlaczego wstałaś z łóżka?
- Przepraszam, że cię obudziłam – odparła wymijająco.

Wiedziała, że nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Nie wspomniała jednak ani słowem o koszmarze, który nie dał jej spać. Jeśli zamierzała być samodzielna, należało od czegoś zacząć.

Gareth podszedł bliżej. Dopiero wtedy zauważyła, że nie miał na sobie nic oprócz błękitnych, jedwabnych bokserek. Zdecydowanie robił na niej większe wrażenie w niekompletnym stroju, tak jak teraz, niż w szytym na miarę smokingu. Włosy miał lekko rozczochrane, a na twarzy ślady zarostu. Zupełnie nie przypominał honorowego gościa przyjmowanego entuzjastycznie w domu senatora. Był tak blisko, że ich ciała niemal się stykały.

- Połóż się obok mnie.

Na sam dźwięk jego niskiego głosu Gracie poczuła się, jakby miała nogi z waty.

- Nie mogę.

Nie marzyła o niczym innym oprócz tego, żeby znaleźć zapomnienie w jego ramionach. Poczuć na ciele ciepło jego dłoni, wtulić się w niego całym ciałem i doznać rozkoszy, którą tylko on mógł jej ofiarować.

– Nie będziemy tego robić. Tylko się do mnie przytulisz. – Ujął ją w tali i przyłożył czoło do jej policzka.

- Jesteś przemarznięta – zauważył z troską.

Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy wziął ją na ręce jak dziecko i zaniósł do łóżka bez najmniejszego wysiłku. Przykrył ją kołdrą. Sam położył się obok.

Gracie zwinęła się w kłębek, a on ogrzewał ją ciepłem swojego ciała. Czowała się bezpiecznie.

– Dziękuję – szepnęła.

– Za co?

– Za to, że pospieszyłeś mi na ratunek. – Ziewnęła.

Jedną ręką gładził jej pierś, ale nie zamierzał się dalej posuwać, choć jego ciało domagało się mocniejszych doznań.

– Kobieta tak mocna jak ty doskonale potrafi sama sobie poradzić. A teraz śpij dobrze, Gracie. – Pocałował ją w kark tuż u nasady włosów.

Te słowa podziałały jak kołysanka. Po chwili zaczęła miarowo oddychać.

Gareth jeszcze długo nie mógł zasnąć. Różne sprzeczne myśli plątały mu się w głowie. W życiu, jakie sobie ułożył, nie było miejsca na trwały związek z kobietą. Gdyby nawet zdecydował się odstąpić od swoich zasad, mogłoby się okazać, że Gracie przestanie go potrzebować, kiedy odzyska pamięć.

To kobieta, którą byłby w stanie pokochać, gdyby tylko słowo „miłość” istniało w słowniku, jaki sobie narzucił. Ale nie czuł się jeszcze gotowy. Zbyt dobrze wiedział, co znaczy nieszczęśliwa miłość, i nie chciał powtarzać bolesnego doświadczenia.

Zdawała się stworzona, żeby przebywać w jego objęciach, ale nie był pewien, czy podobnie byłoby w życiu.

Nie wiedział, kim była Gracie Darlington. Zastanawiał się nawet, czy jej amnezja była rzeczywistą przeszkodą. Przecież wiele par się pobierało, a po ślubie okazywało się, że tak naprawdę się nie znają. Zadawał sobie pytanie, czy w ogóle możliwe jest poznanie drugiej osoby.

Doceniał wiele cech charakteru Gracie. Była pogodna i pełna

zrozumienia. Nie narzekała i nie użalała się nad sobą. Dzielnie stawiała czoło wszelkim przeciwnościom losu. Niemożliwe, żeby coś knuła.

Małżeństwo? Nie mógł uwierzyć, że coś takiego przeszło mu przez myśl, nawet przelotnie.

Oparł policzek na jej ramieniu. Wsłuchiwał się w jej rytmiczny oddech. Wreszcie zasnął.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy się obudził, Gracie nie było obok. Ziewnął leniwie. Jeszcze ciepłe wgłębienie w sąsiedniej poduszce wskazywało, że nie tak dawno wstała.

Wziął szybki prysznic i ruszył na poszukiwanie.

Stała na balkonie tak jak poprzedniego wieczoru. Miała na sobie białe spodnie i turkusową bluzkę odsłaniającą ramiona. Wyglądała pięknie i świeżo. Pragnął jej aż do bólu. Z niechęcią zauważył, że nie jest w stanie panować nad swoim ciałem. Przy Gracie zdawał się tracić samokontrolę. Gdyby to od niego zależało, najchętniej nie wypuściłby jej przez cały dzień z łóżka.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się na powitanie.

Bez śladów cieni pod oczami wyglądała na wypoczętą. Pocałował ją namiętnie, aż zawirowało jej w głowie.

– Dzień dobry. Jesteś gotowa wyruszyć do miasta? Co powiesz, żeby wpaść do kilku muzeów?

– Świetnie.

– Wydaje ci się, że już tu kiedykolwiek byłaś?

– Nie mam pojęcia. Jestem gotowa na nowe wrażenia.

Gareth mógł zinterpretować tę z pozoru niewinną uwagę na swój sposób, ale wcześniej obiecał sobie, że tego dnia dostarczy Gracie zupełnie innych rozrywek.

– Przygotuj się do wyjścia. Kierowca będzie czekać przed hotelem za piętnaście minut.

Gracie postanowiła nie wracać myślami do fiaska z ubiegłego wieczoru. Przez następnych kilka godzin miała zamiar cieszyć się miłym dniem w

towarzystwie przystojnego mężczyzny.

Gareth wynajął samochód z kierowcą. Uznał, że Gracie jest zbyt osłabiona, żeby poruszać się na piechotę, nawet na krótkich odcinkach dzielących od siebie poszczególne muzea.

Nie miał racji. Rozpierała ją energia. Tego ranka była w stanie stawić czoło całemu światu. Ale jeśli zamierzał ją rozpieszczać, nie miała zamiaru oponować.

Zatrzymali się na śniadanie w kafejce przy jednej z bocznych uliczek. Następnie ruszyli przez labirynt jednokierunkowych ulic prowadzących do Muzeum Historii Ameryki. Wiele eksponatów wyglądało znajomo. Natychmiast rozpoznała Gwiazdzisty Sztandar, czyli flagę Narodów Zjednoczonych Ameryki, oraz suknię, w której Michelle Obama wystąpiła podczas przysięgi prezydenckiej. Nie miała pojęcia, czy była wcześniej w tym muzeum, czy też symbole kultury amerykańskiej poznała w innym kontekście.

Później zrobili sobie piknik na świeżym powietrzu. Siedzieli ramię w ramię na ławce w parku w ciepłych promieniach wiosennego słońca. Kierowca przywiózł im cały kosz smakołyków, zamówiony wcześniej przez Garetha.

Gracie uśmiechała się radośnie, wsłuchując się w głosy miasta.

– Podoba mi się tu. – Wypiła łyk coli i wyciągnęła nogi przed siebie, żeby lepiej się przyjrzeć gustownym espadrylom, które wybrała Annalise.

– Cieszę się – powiedział Gareth. – Wstąpimy jeszcze do jednego muzeum i wrócimy do hotelu. Musisz się oszczędzać.

– Nie jestem inwalidką – zaprotestowała.

– Nie chcemy powtórki z ubiegłego wieczoru.

– Jak chcesz. – Ustąpiła dla świętego spokoju. – Ale przysięgam, że

nic mi nie jest. – Spojrzała w bok dla dodania sobie odwagi. – Mogę cię o coś spytać? – zaczęła nieśmiało.

Siedzieli wystarczająco blisko, żeby poczuła, jak napięty mu się mięśnie.

– Jeśli musisz. – Żartobliwym tonem usiłował pokryć niechęć.

– Opowiedz mi o swojej działalności charytatywnej.

Zapanowało pełne napięcia milczenie.

– A co chciałabyś wiedzieć? – odezwał się wreszcie.

– Kto założył fundację? Czym się zajmuje? Czemu nie opowiedziałeś szczegółowo o swojej działalności podczas przyjęcia?

– Jesteś pewna, że nie pracowałaś jako dziennikarka śledcza?

Ponownie nie odebrała tego jako żartu.

– Interesuje mnie wszystko, co jest z tobą związane.

Wziął głęboki oddech i uśmiechnął się w wymuszony sposób.

– To fundacja W. O. L. F. Nazwa pochodzi od mojego nazwiska.

Wspieramy dzieci, które utraciły rodziców w tragicznych okolicznościach, takich jak działania wojenne, choroba nowotworowa, wypadek drogowy.

– Porwanie, morderstwo? – wtrąciła.

Wyraźnie się zachnął. Te okrutne słowa wydawały się absolutnie nie na miejscu. Zabrzmiały jak dysonans w scenerii słonecznego, wiosennego dnia.

– Również – przytaknął ze ściśniętym gardłem.

Założyłem ją, kiedy skończyłem osiemnaście lat.

W dniu urodzin odziedziczyłem spadek po babci ze strony matki, który do mojej pełnoletności był zdeponowany na rachunku powierniczym, i przypadającą mi część spuścizny po matce. Nakreśliłem główne cele i statut, a prawnicy rodziny nadali działalności odpowiedni kształt prawny.

– Sam wszystkim zarządzasz?

– Już nie. – Pokręcił przecząco głową. – Mam kompetentny zarząd, który wyłania beneficjentów i przekazuje fundusze.

– – Nie sądzisz, że wczoraj zebralbyś znacznie więcej, gdybyś szczegółowo przedstawił, czym się zajmujesz?

– Bardzo możliwe, ale zakładając W. O. L. F., obiecałem sobie, że nigdy nie wykorzystam śmierci matki, nawet w najbardziej szlachetnym celu. Nie chcę, żeby zachowano ją w pamięci tylko dlatego, że została brutalnie zamordowana. Za życia była szczęśliwa, pełna energii i otwarta na cierpienie innych. Taką ją zapamiętałem. Taki obraz chcę zatrzymać na zawsze i przekazać innym.

Nie zawsze mu się to udawało. Pozostało w nim coś z małego chłopca, horror dziecka, które latami przeglądało zdjęcia krwawych scen brutalnej zbrodni. Takie, jakich żadne dziecko nigdy widzieć nie powinno.

Gracie nie zadawała więcej pytań. Sam fakt, że się przed nią do tego stopnia otworzył, był kamieniem milowym w ich wzajemnej relacji.

Kolejnym przystankiem była Narodowa Galeria Sztuki.

Wspinali się po szerokich stopniach. Gareth położył jej dłoń na ramieniu.

– Twój ojciec prowadzi galerię – zaczął. – Pewnie wcześniej miałaś kontakt ze światem sztuki. Mam nadzieję, że to doświadczenie wyzwoli jakieś wspomnienia.

Zatrzymała się nagle w miejscu jak porażona.

– Potraktujmy to jako przyjemność i rozrywkę – poprosiła. – Nie wywieraj presji. Ciągłe oczekiwanie, że odzyskam pamięć, doprowadza mnie do szału.

Poczuł się niezręcznie. Przeczesał palcami włosy.

– Przepraszam. Jasne. Zrobimy, jak zechcesz. To ma być dzień, który

zapamiętasz na zawsze.

– To żart, prawda?

Zmieszał się. Dotarło do niego, że ta uwaga była wyjątkowo niezręczna.

– Nie. Od tej chwili będę milczał jak grób.

Gracie krążyła oczarowana po salach muzeum. Gareth posuwał się za nią krok w krok, ale dotrzymał słowa i więcej się nie odzywał. Pozwolił jej w ciszy i skupieniu chłonąć wytwory artystycznego geniuszu, gromadzone od wieków w tych masywnych murach.

Kiedy dotarli do obrazów impresjonistów, Gracie stanęła oszołomiona z zachwytu. Znała te płótna... Znała je, i to bardzo dobrze. Szczególnie długo przyglądała się jednemu z obrazów Renoira, „Dziewczynka z konewką”. Podeszła bliżej i z uwagą studiowała mistrzowskie pociągnięcia pędzla i rozmytą paletę kolorystyczną.

Nagle jakaś klapka otworzyła się w jej mózgu.

– Już kiedyś tu byłam. Pamiętam ten obraz.

Gareth powstrzymał się od komentarza. W milczeniu wspierał ją swoją obecnością. Miała wielką ochotę dotknąć płótna, ale widok umundurowanego strażnika skutecznie ją zniechęcił.

Była zafascynowana, a jednocześnie pełna nadziei i lęku.

– Wydaje mi się, że kopia tego płótna wisi u mnie w sypialni nad szafką nocną.

– Co jeszcze? – Odważył się spytać.

Przygryzła wargę. Starła się skoncentrować tak bardzo, że zakreśliło się jej w głowie.

– Szafka jest wykonana z drewna dębowego. Szuflady zamiast uchwytów mają szklane gałki.

Położył jej rękę na ramieniu.

- Nie staraj się niczego przyspieszyć. Zrelaksuj się.

Przymknęła powieki, żeby nie stracić niewyraźnych konturów, które za chwilę mogły rozpląnąć się we mgle niepamięci.

– Na szafce stoi fotografia mojej mamy. Wydaje mi się, że nie żyje. Nie wracają żadne związane z nią wspomnienia, poza ramką ze zdjęciem.

Gareth cały czas stał obok, obejmując ją ramieniem.

– Wszystko sobie przypomnisz w odpowiednim czasie. Pełny obraz uzyskasz po powrocie do domu, do Savannah.

Zapanowała długa chwila ciszy.

- To wszystko – powiedziała z lekkim rozczarowaniem w głosie.

Ostatnie wspomnienia utwierdziły ją w przekonaniu, że i inne powoli powrócą. To tylko kwestia czasu, pomyślała.

Obróciła się i spojrzała na niego.

- Chciałam cię przeprosić – zaczęła, dobierając słowa.

– Za naruszenie twojej prywatności. Za to, że dałam się przekonać ojcu do tej misji, choć nie pamiętam, czego się podjęłam.

Cmoknął ją po przyjacielsku w policzek. Inaczej nie mógł się zachować wśród tłumu zwiedzających muzeum.

– W przeciwnym razie nie miałbym szansy poznać cię, Gracie Darlington – powiedział niefrasobliwym tonem. – Daj sobie spokój z przeprosinami. Wrócimy do tematu, kiedy wyjaśni się cel twojej wizyty.

– A jeśli się okaże, że jestem taka jak ojciec: samolubna, wyrachowana, bez skrupułów?

– Nie bądź śmieszna. To niemożliwe. – Pociągnął ją za rękę w kierunku wyjścia. – Wracajmy do hotelu. Na dziś wystarczy zwiedzania i wspomnień.

Dała się z trudem przekonać, choć miała wielką ochotę jeszcze raz

wrócić do sali impresjonistów, z nadzieją, że jeszcze coś sobie przypomni.

W drodze powrotnej Gareth rozsiadł się wygodnie w fotelu i nieobecny wzrokiem spoglądał przez okno. Gracie chciała spytać, o czym myśli, ale nie miała śmiałości. Nieznane fakty dzieliły ich niczym mur. W milczeniu obserwowała jego profil, który w ciągu tych kilku dni zdążyła tak dobrze poznać. Wyczuwała jego niepokój i zastanawiała się, czy tęsknił za Wolff Mountain. Po powrocie do hotelu kamienny wyraz nie opuszczał jego twarzy.

– Muszę wykonać parę telefonów – odezwał się. -

A wieczorem wyjdziemy, jeśli będziesz miała ochotę.

– Super – rzuciła. – Co się stało? Widzę, że jesteś w złym nastroju od momentu wyjścia z muzeum. Myślisz, że przypomniałam sobie więcej, niż ci powiedziałam?

– Ależ nie.

– Więc o co chodzi?

Wzruszył ramionami. W jego ciemnych oczach, wyczytała burzę sprzecznych emocji.

– Mam wątpliwości odnośnie twojego wyjazdu do Savannah. Wybacz, ale nie mam wysokiego mniemania o twoim ojcu. Nie jestem pewien, czy zapewni ci odpowiednie wsparcie i opiekę, dopóki nie odzyskasz pamięci.

– Nie mam innego wyboru – odparła ze ściśniętym żołądkiem. Opanowało ją uczucie strachu, którego nie była w stanie kontrolować. – Muszę wracać do domu. Pozostaje mi mieć nadzieję, że w znanym sobie wcześniej środowisku wszystko powoli powróci. Muszę poskładać łamigłówkę mojego życia i iść dalej.

W podświadomości pragnęła, żeby ją zatrzymał, mówiąc, że nie zniesie rozłąki. Ale Gareth nie był typem mężczyzny skłonny do wyrażania emocji

i podejmowania nieprzemyślanych zobowiązań. Niespodziewanie przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować.

– Gareth – szepnęła, tuląc się do niego.

Mimo że obejmował ją czule i delikatnie, targały nim sprzeczne emocje, od frustracji po gwałtowne pożądanie. Odsunął ją stanowczo od siebie.

– Przygotuj się. O siódmej wychodzimy.

Stojąc pod ciepłym prysznicem, żałowała, że zabrakło jej odwagi, żeby poprosić Garetha o umycie pleców.

Chociaż w pokoju było ciepło, ciało pokryło się gęsią skórką; kiedy ubierała się z myślą o ukochanym. Bielizna w kolorze kawy z mlekiem, samonośne pończochy, no i wreszcie suknia. Zdecydowała się na tę, która wydawała się jej zbyt śmiała ubiegłego wieczoru.

Czerwona satyna. Suknia, która przystoi kurtyzanie, uwodzicielce, kobiecie niebezpiecznej. Kreacja bez rękawów opinała ciasno jej ciało. Wydawało się, że szkarłatna czerwień będzie się gryzła z jej kolorem włosów, tymczasem podkreśliła ich barwę i nadała blasku cerze. Drżącą ręką nakładała makijaż. Czarne kreski dały efekt przydymionego kociego oka. Jeszcze tylko parę kropli perfum na wewnętrzne strony dłoni tuż przy nadgarstkach i za uszami. Była gotowa do wyjścia.

Roześmiała się na widok własnego odbicia w lustrze. Tym razem wszelkie pieszczoty w samochodzie będą wykluczone, pomyślała. Suknia była tak opięta, że z trudem mogła w niej usiąść.

W innej epoce jej stylizacja wymagałaby takich akcesoriów jak długa, czarna papierośnica lub wachlarz z motywem kwiatowym. Gdyby udało się jej wczuć w rolę dam z przeszłości, które nie zwracały uwagi na społeczne konwenanse, z pewnością spędziłaby ten wieczór beztrosko i miło.

Przed samym wyjściem wybrała numer telefonu ojca. Odpowiedziało

jej to samo nagranie. Była rozgniewana, pełna żalu i podejrzeń. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że on jej unika. Postanowiła, że już wkrótce wyjaśni, w co usiłował ją zrobić.

Nie chciała, by Gareth na nią czekał. Dwadzieścia minut przed ustaloną godziną zajrzała do wspólnego saloniku, ale nie było tam Garetha. Żeby zabić czas, sięgnęła do lodówki po butelkę wody mineralnej.

– Jestem gotowa – oznajmiła, kiedy ukazał się w progu. Była w pełni świadoma dwuznaczności swoich słów.

Tym razem widok Garetha w smokingu nie wprowadził jej w niemy zachwyt jak ubiegłego wieczoru. Choć wyglądał równie elegancko, była przygotowana na taki widok. Pragnęła go chyba tak jak nigdy dotąd, ale nie dawała nic po sobie poznać. Jeszcze nie teraz.

– Ślicznie wyglądasz, Gracie.

Formalny ton trochę ją rozbawił, ale sprawił też wielką satysfakcję.

Kiedy przechodzili przez foyer, Chandra zmierzyła ją zazdrosnym wzrokiem. Gracie przywitała ją przesadnie uprzejmie i wzięła Garetha pod rękę.

Kierowca limuzyny otworzył przed nią drzwi.

Gareth zmierzył ją od stóp do głów zmysłowym wzrokiem.

– Dziw bierze, że jesteś w stanie w tym się w ogóle poruszać.

W odpowiedzi wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek. Z wdziękiem wsiadła do samochodu, rozgościła się w miękkim skórzanym fotelu, zakładając nogę na nogę.

Gareth pożerał ją wzrokiem. Przylegająca ciasno suknia zostawiała spore pole wyobraźni.

Przez chwilę nie odzywali się do siebie.

– Gdzie jedziemy? – Przerwała ciszę.

Rozprostował nogi i splótł ręce na karku.

- Na kolację, a potem potańczyć.
- Poważnie? – spytała z niedowierzaniem.
- Nie udało się wczoraj wieczorem, więc znalazłem hotel z muzyką na

żywo.

- To miłe z twojej strony.
- Ale nie bezinteresowne.

Uniosła pytająco brwi.

– Taniec to nic innego jak społecznie akceptowana gra wstępna, odbywająca się w miejscu publicznym.

– Zgodziłabym się, gdybym przyjęła zaproszenie człowieka liczącego się z opinią społeczną.

Uśmiechnął się, a Gracie pogratulowała sobie, że udało się jej wyrwać go z ponurego nastroju.

Kiedy zatrzymali się przed renomowanym hotelem z ciemnoczerwonymi markizami, Gareth wysiadł z samochodu i otworzył przed nią drzwi. Niewinny pocałunek w policzek podziałał na nią niczym silny afrodyzjak.

Bez słowa poprowadził ją do wnętrza, którego klimat przypominał Waszyngton z ubiegłego stulecia.

Obsługa witała ich pełnymi szacunku ukłonami. Po chwili siedzieli przy stoliku naprzeciw buzującego ogniem kominka.

Przy przekąskach i winie uważnie się jej przyglądał.

- Mam okruszki na brodzie? – Nie wytrzymała jego wzroku.

Podparł ręką głowę, nadal nie spuszczać z niej wzroku.

– Zastanawiam się, jak kobieta o niewinnym wyglądzie może doprowadzić mężczyznę do takiego stanu, i to bez zbytnich starań.

– Tak na ciebie działałam? – spytała bez ogródek.

Miał na myśli fizyczne pożądanie, podczas gdy ona tęskniła za czymś więcej. Przynajmniej przyznał się głośno do swojej słabości, pomyślała na pocieszenie.

– Tak. Bardziej niż sobie wyobrażasz. Zatańczmy.

Gareth starał się pojąć, co czuje do tej szczupłej, upartej kobiety, z którą kołysał się w takt muzyki. Choć w tej chwili najchętniej zaciągnąłby ją w jakiś ciemny kąt, powoli docierała do niego porażająca prawda.

Na szpilkach była dość wysoka, żeby położyć mu głowę na ramieniu. Obejmował ją w tańcu. Cienka, śliska tkanina oddzielała jego dłonie od jej nagiej skóry. Większość mężczyzn obecnych na sali spoglądała na nią pożądliwie, a ku niemu kierowali zazdrosne spojrzenia. Nawet ich za to zbyt nie winił.

W tym momencie uświadomił sobie, że była jego przeznaczeniem. Nie chciał dalej żyć sam. Bez znaczenia był powód, dla którego zjawiała się w jego życiu. Teraz należała do niego ciałem i duszą. Nie wolno mu było jej stracić.

Ignorował obawy, które wcześniej nie pozwalały mu się angażować. Kiedy byli tak blisko siebie, myślał tylko o tym, żeby ją posiadać. Sprawić, by nie przejmowała się wypartą z pamięci przeszłością, żeby liczyły się tylko ich wspólne doznania.

Kiedy orkiestra przestała na chwilę grać, odprowadził ją niechętnie do stolika. Befszyk z polędwicy i homary, które wcześniej zamówił dla nich obojga, wydawały się bez smaku. Obserwował, jak ona je. Drobne białe zęby wgryzające się delikatnie w chrupiący kawałek chleba, koniuszek języka na górnej wardze zlizujący kroplę klarowanego masła.

Posiłek minął w milczeniu. Słowa wydawały się zbędne. Gracie płonęła jakimś wewnętrznym blaskiem. Był bliski wypowiedzenia słów, które

uczyniłyby go w jakimś sensie bezbronnym wobec niej... złożenia obietnic, których nie mógłby cofnąć. Coś go w ostatniej chwili powstrzymało.

Wiedział, że będzie mieć jeszcze dużo czasu. Zrobi to w drodze do Savannah. Zamiast lecieć helikopterem, postanowił odwiedzić ją samochodem. Długa podróż tylko we dwoje. Sprawি, że uśmiech zagości na jej twarzy. Wykorzysta wszystkie znane sobie sposoby, żeby ją na zawsze do siebie przywiązać. Wtedy żaden mroczny sekret z jej zapomnianej przeszłości nie będzie w stanie ich rozdzielić.

To było jak nagłe olśnienie. Kochał Gracie. Mur, którym latami się otaczał, runął kamień po kamieniu.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Po deserze ostatni raz poprosił ją do tańca. Nie zwracając na nikogo uwagi, przyciągnął ją mocno i głaskał po pośladkach. Poruszali się jak zahipnotyzowani.

Kiedy orkiestra przestała grać, wrócili do stolika. Gareth drżącą ręką podpisał czek. Męka niezaspokojonego pożądania zbliżała się ku końcowi.

W samochodzie nie dotknął jej. Droga z samochodu do pokoju hotelowego ciągnęła się w nieskończoność.

Jak tylko zatrzasnęły się drzwi, w biegu zrzucił ubranie. Próbował wsunąć nogę między jej uda, ale obcisła suknia broniła dostępu, więc bez pytania, gwałtownym szarpnięciem rozpiął zamek błyskawiczny.

– Nie obawiaj się mnie. Ani teraz, ani nigdy.

Zupełnie nagą wziął za rękę i poprowadził do sypialni, po drodze obsypując namiętymi pocałunkami. Pochłonęła go dzika namiętność. Chciał całować centymetr po centymetrze każdy, nawet najmniejszy fragment jej ciała.

Drżał, kiedy zarzucił sobie jej nogi na ramiona. Wyczytał z jej twarzy, że ta pozycja czyni ją jeszcze bardziej otwartą na nowe doznania. Zaczerpnął

powietrza, chcąc wypowiedzieć słowa, na które zasługiwała, ale szaleńcze pożądanie nie pozwalało mu ich z siebie wydusić.

Gracie miała przymknięte powieki. Na tle śnieżnobiałej pościeli jej włosy płonęły jak żywy ogień. Słodkie usta rozchyliła z rozkoszy, kiedy pieścił ją coraz głębiej. Była wilgotna i gotowa, jak nabrzmiały egzotyczny kwiat. Ale jeszcze się powstrzymywał, nie wiedząc, czy to test wytrzymałości jego, czy jej.

Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem i wtedy wszedł w nią. Poruszał się miarowo i powoli, całkowicie zatracając się w jej głębi. Oddałby chętnie cały majątek, żeby ta noc trwała wiecznie. Takiej rozkoszy nigdy dotąd nie zaznał, nie wiedział nawet, że istnieje. Na granicy świadomości przemknęło mu, że tak doskonała jedność nie działa wyłącznie na płaszczyźnie fizycznej.

Po chwili jego krzyk i jej jęk zmieszały się. Miał wrażenie, że uniósł się do gwiazd i wrócił na ziemię, wpadając prosto w jej ramiona.

Nad ranem Gracie obudziła się wtulona w Garetha. Promieniowało od niego ciepło. Pogładziła go po brzuchu, śmiało przesuwając dłoń coraz niżej. Kiedy stwardniał pod jej czułymi palcami, zwolniła uścisk i ukłękła nad zaspanym Garethem.

Pragnęła go tak mocno. Nie miała pewności, czy nie są to ich ostatnie wspólne chwile. Mimo że kochali się zaledwie kilka godzin temu, znowu przeżyli rozkosz.

Kiedy obudziła się ponownie, Gareth wpatrywał się w nią, leżąc na boku z głową opartą na łokciu.

- Miałem niesamowity sen – powiedział znacząco.
- Tak? Nie bardzo wiem, o co ci chodzi.
- Kłamiesz. – Uśmiechnął się. – Ale wcale się nie skarzę. Dobrych snów nigdy nie jest za wiele.

Odwzajemniła uśmiech. Czowała się szczęśliwa i spokojna.

– Masz ochotę na jeszcze jeden sen? – spytał namiętym szeptem, wsuwając jej rękę między uda.

Zaburczało jej głośnie w brzuchu.

– Jestem głodna – zaprotestowała z chichotem.

– Później, kochana Gracie.

Gareth nie był typem, który rzucał słowa na wiatr. Tym bardziej podziałały jak miód na jej serce.

Jego zaborcze zachowanie już jej nie szokowało.

Po chwili, kiedy jej ciałem wstrząsnął spazm rozkoszy, wiedziała, że za każdym razem było inaczej, ale zawsze dostarczał jej niesamowitych doznań.

Wymeldowali się z hotelu z opóźnieniem, ale na szczęście Gareth nie przejmował się takimi drobiazgami. Na dachu czekał helikopter z pilotem.

Podróż powrotna na Wolff Mountain dostarczyła Gracie wiele przyjemności. Nie była już tak zestresowana nowym doświadczeniem jak podczas lotu do Waszyngtonu. Podczas gdy Gareth porozumiewał się z pilotem drogą radiową, Gracie podziwiała widoki. Czas płynął tak szybko, że ani się zorientowała, kiedy dotarli na lądowisko.

Dżip z kluczykami w stacyjce czekał w tym samym miejscu, gdzie Gareth go zaparkował.

Wrzucił walizki do bagażnika i ruszył w dół przez las.

W prześwicie między drzewami ukazały się zarysy majestatycznej fortecy. Gareth zwolnił i zatrzymał się, nie wyłączając silnika. Spojrzał w oczy Gracie. Wziął ją za rękę, splatając jej palce ze swoimi.

Zaszokowało ją jego zmieszanie. Wyraźnie chciał jej coś powiedzieć. Była pewna, że on coś do niej czuje. Bez fałszywej skromności, bez marzeń na jawie i obrazów wytworzonych przez ogarnięty amnezją umysł, intuicyjnie

czuła, że mu na niej zależy.

Bawił się pasmem jej włosów, zapatrzony w dom na samym szczycie, w którym przedwcześnie skończyło się jego dzieciństwo.

– Wieczorem przedstawię cię ojcu – powiedział. – Myślę, że przypadniecie sobie do gustu.

Serce podskoczyło jej w piersi z bezbrzeżnej radości.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała cicho.

Nie dawała po sobie poznać, ile znaczy dla niej ten gest zaufania, ile daje nadziei na przyszłość.

Czy to możliwe, że połączy ich coś więcej niż kilka upojnych nocy? To marzenie nabierało coraz bardziej realnych kształtów.

Trzymał ją za rękę, gdy szli od samochodu do domu. W promieniach oślepiającego słońca, przy wietrze zwiewającym włosy do oczu, był przewodnikiem, bez którego trudno by było jej znaleźć drogę. Dosłownie i w przenośni.

Samochód Jacoba stał zaparkowany przed domem Garetha.

– Widzę, że mamy gościa. Mam nadzieję, że przywiózł coś do jedzenia. Umieram z głodu.

Kiedy weszli do pokoju, Gracie od razu zorientowała się, że coś wisi w powietrzu.

Jacob miał ponury wyraz twarzy. Nawet na nią nie spojrzał. Podszedł do brata, objął i jakiś czas przytrzymał w męskim uścisku. Gareth odwzajemnił uścisk, cofnął się o krok i uważnie przyjrzał bratu.

– Co się stało?

Jacob z trudem przełknął ślinę, starając się opanować.

Gracie była pełna złych przeczuć, przerażona, jak nigdy w życiu. Gareth pobladł ze wzrokiem utkwionym w młodszego brata.

– Wykrztuś to z siebie wreszcie.

– Początkowo chciałem wszystko ukryć przed tobą – zaczął szorstkim głosem dla zamaskowania emocji.

Obrócił się i gestem wskazał stolik kawowy ze stosem brukowych gazet. Zdjęcie Garetha widniało na pierwszej stronie każdej z nich.

Gracie ze zgrozą rozpoznała swoją twarz na znacznie mniejszych, niewyraźnych fotografiach ujętych w ramki. Zrobiło jej się niedobrze.

Gareth otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć. Zamiast tego sięgnął po jedną z gazet. Gracie, stojąc tuż za nim, zaglądała mu przez ramię.

„Edward Darlington, właściciel galerii w Savannah, zgodził się porozmawiać z naszym reporterem w przerwie turnieju golfa, z którego dochód przeznaczony jest na cele charytatywne. Do wymiany zdań doszło w Cannes w ubiegły weekend. Pan Darlington bliski jest zdobycia prawdziwego trofeum do swojej skromnej galerii. Córka Darlingtona, Gracie, pozostaje ostatnio w zażyłych stosunkach z najstarszym synem znanego rodu Wolffów, który stosunkowo mało ucierpiał na skutek recesji. Pan Darlington dał nam do zrozumienia, że wkrótce jego galeria pokaże niewielką, ale wyjątkowo cenną kolekcję obrazów olejnych, które matka Garetha, Laura, zdażyła skompletować przed tragiczną i przedwczesną śmiercią w połowie lat osiemdziesiątych”.

Dalsza część artykułu utrzymana była w podobnym tonie, ale Gracie nie była w stanie przeczytać więcej ani słowa. Zbierało się jej na wymioty.

– Skąd dowiedział się o obrazach? – Gareth zmierzył ją lodowatym spojrzeniem, aż się skurczyła.

Stał przed nią z zaciśniętymi pięściami.

– To był cel twojej wizyty. Udawałaś, że straciłaś pamięć, a potem zaciągnęłaś mnie do łóżka. Ależ jesteście wyrachowani... Oboje.

Jacob położył dłoń na ramieniu brata.

– To była prowokacja.

– Prowokacja? Udusiłbym Edwarda Darlingtona, gdyby tylko wpadł mi w ręce. – Spojrzał z wściekłością na Gracie. – Powiedziałem ci, że nie wykorzystuję faktu śmierci matki do żadnych celów. Od początku grałaś, a ja głupi dałem się nabrać.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gracie oparła się o ścianę.

– Nie miałam pojęcia – szepnęła. – Tak mi przykro.

Jacob zachowywał się, jakby nie istniała. Całą uwagę skupił na starszym bracie, który tak wiele wycierpiał.

– To chwyt reklamowy. Nie traktuj tego zbyt poważnie. Nigdy nie wystawialiśmy kolekcji mamy i nie mamy zamiaru tego robić.

Gareth złapał Gracie za ramiona i potrząsnął nią mocno.

– Wyjdź stąd. Natychmiast.

– Nic nie wiedziałam. Przysięgam.

– Bardzo wygodnie zapomnieć to, czego się nie chce pamiętać. Od samego początku oszukiwałaś mnie z premedytacją.

Łzy spływały jej po twarzy. Upadła na kolana. Upokorzyła się i błagała, żeby zrozumiał i wybaczył głupotę jej ojca.

Ale do niego nie docierały żadne logiczne argumenty. Jeśli kiedykolwiek żywił wobec niej ciepłe uczucia, w tej chwili pozostała tylko odraza.

– Nie zmuszaj mnie, żebym wezwał policję – powiedział lodowatym tonem.

Gracie zrozumiała, że jej prośby na nic się nie zdadzą. Wybiegła z pokoju. Przed domem stał zaparkowany džip z kluczykami w stacyjce. Wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie na oślep. Z rozpaczy nie mogła zebrać myśli. Nic dziwnego, że w takim stanie straciła panowanie nad kierownicą. Uderzyła w drzewo na drugim zakręcie.

– Gracie, otwórz oczy. – Jacob siedział na miejscu pasażera i bacznie

się jej przyglądał. Machinalnie zmierzył jej puls. – Wszystko w porządku. To było bardzo nierozsądne. Miałaś dużo szczęścia, że nic ci się nie stało.

– Gdzie jest Gareth? – spytała.

– Zniknął gdzieś w górach. Nie chce cię widzieć. Prosił, żebym kupił bilet pierwszej klasy i odwiózł cię na lotnisko. Tam odbierze cię nasz pracownik. Zaopiekuje się tobą do czasu powrotu twojego ojca.

– Ale...

– Żadne ale... Wracamy do domu po twoje rzeczy.

Jacob stał w drzwiach pokoju, kiedy się pakowała. Nie trwało to długo. Gracie zostawiła wszystkie wspaniałe stroje dostarczone przez Annalise. Wzięła tylko ubrania na zmianę i parę drobiazgów, które ze sobą przywiozła.

Po paru minutach była gotowa do wyjścia.

Podróż na lotnisko trwała czterdzieści pięć minut. Podczas jazdy Jacob nie odezwał się do niej słowem.

Zamknięty w sobie, wrogi, do złudzenia przypominał starszego brata.

– Nie próbuj się z nim kontaktować – rzucił sucho, kiedy rozstawali się przy stanowisku odpraw. – Żadnych telefonów ani mejli. Jeśli kiedykolwiek się tu pojawisz, potraktujemy to jako bezprawne wtargnięcie na teren prywatny i zawiadomimy policję.

Zrozumiałaś?

– Tak – odparła głucho.

Z trudem oddychała. Czuła się tak, jakby zaważyło się jej całe życie. Nie było w nim przeszłości ani przyszłości. Nie było Garetha.

Zajęła miejsce przy oknie. Oparła głowę o szybę i przymknęła powieki. Czuła się zupełnie pusta w środku.

Pogrążona w rozpacz zapadła w drzemkę. Kiedy otworzyła oczy, samolot kołował. Pasażerowie podchodzili do wyjścia. Jak nakręcony

automat podążyła za nimi.

W sali przylotów stał wysoki mężczyzna. Pierwsze, co zauważyła, to była mocna opalenizna, skutek zbyt wielu godzin spędzonych w solarium.

– Gracie! – zawołał. Machał do niej ręką i uśmiechał się. W tym momencie przypomniała sobie wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Ten mężczyzna był jej ojcem.

Jeszcze bardzo niedawno fakt odzyskania pamięci bardzo by ją ucieszył. Teraz zareagowała z całkowitą obojętnością. Gareth uznałby, że nadal udaje, przemknęło jej przez głowę.

Na szczęście nie musiała się przed nikim tłumaczyć. Ojciec i tak był przekonany, że symulowała amnezję.

Nie zamierzała opowiadać mu, co się zdarzyło na Wolff Mountain.

– Cieszę się, że wróciłaś, córeczko – zaczął, dotykając jej ramienia. – Nie warto igrać z rodziną Wolffów. Wyobraź sobie, że musiałem wynająć prawnika. Grozili mi procesem tylko za to, że udzieliłem wywiadu reporterowi jakiejś podrzędnej gazety.

– Mówiłeś, że wyjeżdżasz.

– Wróciłem samolotem rejsowym pół godziny temu. Na sali przylotów zobaczyłem kobietę z tabliczką z wypisanym twoim imieniem. Zamieniłem z nią kilka słów i wszystko wyjaśniłem.

Gracie słuchała, nie patrząc na niego. Była tak załamana, że nie miała siły wyrazić swojego oburzenia i bezsilnej złości.

– Odwiozę cię do domu. Po drodze wstąpimy na obiad. Ja funduję.

Zdawał się tak zajęty swoimi sprawami, że nie zauważał jej przygnębienia, a przynajmniej nic nie dawał po sobie poznać.

Nie czekając na odpowiedź Gracie, zatrzymał się przed restauracją.

Podczas gdy jej ojciec zjadł z apetytem obiad z trzech dań, pogrążona w

smutnych rozmyślaniach Gracie przesuwiała po talerzu kawałki naleśnika.

Wszystkie fragmenty łamigłówki nagle ułożyły się w logiczną całość.

– Nigdy nie zamierzałeś powierzyć mi zarządzania galerią. – Raczej stwierdziła, niż spytała.

Pamiętała, że właśnie to jej obiecywał jako zachętę do wyjazdu na Wolff Mountain. Miała przekonać Garetha do wystawienia kolekcji matki.

– Nie wierzyłeś, że sobie poradzę – powiedziała oskarżycielskim tonem. – Tato, jak mogłeś mi coś takiego zrobić?

Odstawił filiżankę kawy z głębokim westchnieniem. Miała wrażenie, że to on chciał w niej wzbudzić poczucie winy w myśl zasady, że najlepszą obroną jest atak.

– Teraz galerią kieruje Misty, kochanie. Potrzebowała tej pracy... bardziej niż ty.

Misty była partnerką ojca. Nie odznaczała się zbyt błyskotliwym intelektem.

– Niby dlaczego?

Gracie знаła tę pracę od podszewki. Od lat pomagała w galerii. Wytrwale dążyła, żeby sama ją prowadzić. To ona wpadła na ślad kolekcji Laury w jakimś starym magazynie o sztuce wyszperanym na pchlim targu. Nieopatrznie wspomniała o tym ojcu. Ten namówił ją do działania w zamian za obietnicę, której nie zamierzał dotrzymać.

Edward wziął ją za rękę. Zaskoczył ją ten gest rodzicielskiej czułości.

– Jesteś utalentowaną artystką, córeczko. Powinnaś tworzyć sztukę, a nie nią handlować. Cały twój spadek po matce został zdeponowany w banku. Masz środki. Wyjedź gdzieś w poszukiwaniu inspiracji. Jak wrócisz, zrobisz mi zaszczyt, wystawiając swoje prace w naszej galerii.

Sceptycznie zareagowała na komplementy. Podejrzewała, że ojciec

zdawał sobie sprawę, że nie postąpił uczciwie, i próbował ją udobruchać. Nie wiedział tylko, że była tak zrozpaczona, że nawet nie miała siły walczyć o swoje.

Po upływie pół godziny znalazła się w swoim pokoju. Było duszno, więc uchyliła okno i skuliła się na łóżku. Otaczające ją przedmioty były znane i wygodne, a jednak nigdy dotąd nie czuła się tak dotkliwie samotna.

Po dwóch tygodniach w absolutnym letargu postanowiła wziąć się w garść. Musiała zacząć działać, bo przeplakane, podobne do siebie dni mijały jeden za drugim.

Powtarzała sobie bez końca, że nie była pierwszą ani ostatnią nieszczęśliwie zakochaną kobietą. Życie musiało toczyć się dalej.

W końcu skorzystała z rady ojca. Wynajęła mały, drewniany domek na kompletnym odludziu w górach w północnej Georgii. Spakowała zapas jedzenia i przy – borów malarskich do bagażnika swego żółtego, nieco sfatygowanego auta. Wyruszyła w drogę z zamiarem całkowitego poświęcenia się malowaniu.

W połowie podróży przeżyła prawdziwy kryzys.

O mało nie zboczyła z wytyczonej trasy i nie pojechała w kierunku Wirginii. Zrezygnowała nie dlatego, że mogło grozić jej aresztowanie. Nie zniosłaby pełnego nienawiści spojrzenia Garetha.

Wylała już może łez. Teraz pozostała jej bierna akceptacja smutnej rzeczywistości.

Po długiej, męczącej podróży dotarła do miejsca przeznaczenia. Był to niewielki, skromnie wyglądający domek w samym środku lasu.

Z zewnątrz sprawiał dość ponure wrażenie. Na szczęście w środku prezentował się lepiej, choć porównanie tego domku do imponującej rezydencji Garetha autentycznie by ją rozbawiło, gdyby nie była tak

zmęczona podróżą.

Początkowo czuła się tu dosyć nieswojo. Wychowana w mieście, była przyzwyczajona do szumu ulicznego i innych odgłosów tętniącej życiem metropolii. Tymczasem tu cisza aż dzwoniła w uszach, a kompletna ciemność napawała strachem.

Trzeba przyznać, że podobnie było na Wolff Mountain, ale tam, w towarzystwie Garetha, czuła się bezpiecznie. Tu była całkowicie zdana sama na siebie.

Pierwszej nocy prawie nie spała. Wystawiła na werandę wiklinowy fotel, rzuciła na niego kilka poduszek i rozsiadła się z podwiniętymi nogami. Tak przeczekała do świtu. Kiedy zrobiło się jaśniej, wróciła do łóżka i zapadła w głęboki sen.

Przez tydzień funkcjonowała w podobny sposób, Przesypiała większą część dnia, a noc poświęcała na malowanie, zadowolając się jednym posiłkiem dziennie. Często wynosiła na werandę lampę lub pracowała w świetle świecy.

Nie tknęła wcześniej rozpoczętych akwareli. Dzień po dniu tworzyła nowe rysunki piórkiem; wszystkie monotematyczne, utrzymane w tonacji czerni i bieli.

Praca twórcza nie przeszkadzała jej w rozmyślaniach, Jej świat przewrócił się do góry nogami. Nie mogła wrócić do dawnego życia, a wspólna przyszłość z Garethem była niemożliwa.

Na początku kolejnego tygodnia rozpętała się burza. Gracie naciągnęła kołdrę na głowę, żeby zagłuszyć huk piorunów i nie widzieć rozświetlających niebo błyskawic.

Wyładowania atmosferyczne powoli ustawały, tylko deszcz bębnił głucho w dach.

Zapadła w sen. Śniło się jej, że się kocha z Garethem. Początkowo sen był kojący, ale stopniowo przeradzał się w koszmar. Gareth odwrócił się od niej i ruszył przed siebie szybkim krokiem, aż zniknął za linią horyzontu.

Obudziła się ze łzami na twarzy. Była przekonana, że gdzieś blisko znowu uderzył piorun. Wsłuchiwała się uważniej. Ktoś stukał do drzwi. Początkowo miała zamiar to zignorować. Może jakiś sąsiad potrzebuje pomocy? – przemknęło jej przez głowę. Niechętnie wstała z łóżka.

Nogi się pod nią ugięły, kiedy w drzwiach zobaczyła Garetha.

– Czego chcesz? – zapytała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po wyjeździe Gracie Gareth nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wędrował do upadłego po górskich ścieżkach. Bez powodzenia starał się uciec od prześladowających go demonów. W bezsenne noce przewracał się z boku na bok. Cierpiał, ogarnięty tęsknotą za Gracie.

W lustrze widział odbicie bezwzględного człowieka.

Zdecydował się na podróż, która miała wyjaśnić kilka spraw, a jednocześnie stanowić formę zadośćuczynienia. Najpierw wybrał się do Savannah. Po burzliwej rozmowie z Edwardem Darlingtonem ruszył na północny zachód. W poszukiwaniu Gracie przemierzał mało znane, źle oznakowane trasy. Na kompletnym odludziu nawet nawigacja GPS okazała się bezużyteczna. Do celu dotarł skrajnie wyczerpany, bliski załamania nerwowego.

Widział w pamięci jej obraz przez cały czas rozłąki, ale rzeczywistość przekraczała wytwory wyobraźni. Była przepiękna. Może szczuplejsza i bardziej blada, ale nie mógł oderwać wzroku od jej zjawiskowej twarzy.

– Mogę wejść? – Oparł się o framugę.

Pod wpływem impulsu początkowo zamierzała zamknąć mu drzwi przed nosem. Po chwili cofnęła się w geście zaproszenia. Odurzył go jej zapach. Dobrze znany, świeży, z delikatną nutą perfum.

– Przyjemnie tu – zaczął, kładąc rękę na lekko spróchniałej belce podtrzymującej strop.

W ułamku sekundy zdał sobie sprawę, że sarkastyczna uwaga była zupełnie nie na miejscu.

– Czego chcesz? – powtórzyła, ignorując jego komentarz.

Na jej twarzy nie wyczytał radości ze spotkania, na co podświadomie liczył. Cóż, sam się postarał, żeby bezwzględnie zdeptać jej uczucia.

Przechadzał się po małym saloniku. Nie usłyszy jego uwagi tak drobne szczegóły, jak bukiet polnych kwiatów wstawiony do dzbanka na mleko i resztki kanapki na koślawym stole.

– Sprawdziłem twojego ojca – rzucił bez ogródek.

– Tak? – Spojrzała z udaną obojętnością.

– Nie jest przestępcą. Najgorsze, co mu można zarzucić, to wybudowanie jego.

– Chyba nie bardziej niż twoje?

– Słuszna uwaga. Masz coś do picia? Zaszło mi w gardle.

Podawała mu kubek czarnej kawy. Była ledwo ciepła, ale bez mleka i cukru, tak jak lubił.

Odstawił kubek z niedopitą kawą na obdrapany blat z laminatu.

– Czemu nie wspomniałaś, że chciałybyś zobaczyć kolekcję obrazów mamy?

– Przecież miałam amnezję. – Spojrzała z niedowierzaniem. – Gdybym pamiętała, po co przyjechałam, powiedziałabym ci. Wyrzuciłbyś mnie natychmiast za drzwi i pozostalibyśmy dla siebie obcymi ludźmi.

– Ale zostałam moją kochanką.

Zbladła, ale natychmiast się opanowała.

– Na to wygląda. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Odzyskałaś pamięć? – Gareth nie był pewien, czy rzeczywiście ją straciła, czy cały czas doskonale udawała.

– Jak tylko zobaczyłam ojca, cała przeszłość wróciła.

– To świetnie – zauważył uprzejmie.

Słowa, które zamierzał wypowiedzieć, z trudem przechodziły mu przez

gardło.

– Kiedyś byłem poważnie zaangażowany, a narzeczona cały czas odgrywała z góry zaplanowaną rolę. Byłem dla niej środkiem do celu. Ukradła ojcu bezcenne dzieło sztuki. Nie chciałem powtórzyć tego błędu z tobą.

Gracie wbrew sobie współczuła mu, choć starała się: nie pokazywać tego po sobie.

– Już wielokrotnie przeproszałam w imieniu ojca i swoim. Przykro mi, że dałam się przekonać, a on i tak nie dotrzymał słowa. Powierzył kierowanie galerią swojej głupiutkiej partnerce.

– Przykro mi.

– Ten jeden jedyny raz ojciec miał rację. Mam dyplom Akademii Sztuk Pięknych. Do tej pory obawiałam się, że trudno zarobić na życie, malując. Dlatego zależało mi na pracy w galerii, gdzie miałabym kontakt ze sztuką, a jednocześnie stały dochód.

– Jesteś w tym dobra?

– Sam oceń. – Podała mu szkicownik.

Gareth przerzucał kartki. Był pod wrażeniem jej talentu. Zaskoczyło go jedynie, że na każdym, doskonałym szkicu, widniała jego podobizna.

Doskonale uchwyciła jego cechy charakteru i mimikę. Arogancja. Złość. Wrogość. Sportretowany wizerunek był zdecydowanie antypatyczny.

Przewrócił kolejną kartkę.

Spojrzenie matki pełne było spokoju i radości.

– W jaki sposób... – Gareth nie był w stanie ukryć szoku.

Gracie przysiadła obok niego na poręczu kanapy.

– Odtworzyłam w pamięci fotografię, którą masz w stolarni. Za każdym kolejnym pociągnięciem piórka docierało do mnie, jak bardzo

przypominasz matkę. Musiała bardzo kochać swego pierworodnego syna.

Z trudem maskował wzruszenie.

– Uderzające podobieństwo. Jest na sprzedaż?

Gracie przytaknęła skinieniem głowy.

– Za ile?

– Siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Dochód zostanie przekazany na moją fundację.

Po raz pierwszy od momentu, w którym Gracie znikła z jego życia, uśmiechnął się szczerze. Odłożył na stolik zbiór szkiców.

– Czy mogę mieć nadzieję, że mi wybaczysz, że tak zachowałem tamtego dnia? Bardzo się tego wstydzę i przepraszam z całego serca.

Obrzuciła go chłodnym jak lód spojrzeniem błękitnych oczu.

– Tego dnia chciałem wyznać ci miłość. Odebrałem to wszystko jako zdradę. Powtórkę historii, którą raz boleśnie przeżyłem.

– Ukazały się dalsze wzmianki w prasie?

– Nie. Komentarz jakiegoś niepoważnego faceta to temat na jeden artykuł.

– Jest moim ojcem. Cokolwiek zrobił, nie wyrzeknę się go.

– Czy ja też mogę liczyć na wybaczenie? – Wstrzymał oddech. Od odpowiedzi na to pytanie zależała cała jego przyszłość.

Milczała, unikając jego wzroku.

Odebrał to jako odmowę i skierował się do drzwi.

– Nie odchodź – szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję. – Wybaczam ci.

Obrócił się i przyciągnął ją mocno do siebie.

– Kocham cię, Gracie.

– Ja też cię kocham. – Przytuliła policzek do jego twarzy, choć

spojrzenie błękitnych oczu było przymglone.

- Wróc ze mną na Wolff Mountain. Życie bez ciebie nie ma sensu.
- Nie – odparła. – Ale ty możesz zabawić u mnie przez kilka dni.

- A później?

- Każde z nas pójdzie swoją drogą. Nasze ścieżki nigdy się nie spotkają.

- Mylisz się. Nie mogę cię utracić.

- Nigdy mnie nie miałaś... To była gra. Kopciuszek książkę.

- Ale zgadzasz się uprawiać ze mną seks ze względu na dawne dobre czasy, tak?

- Nie ujmuj tego tak wulgarnie. Możemy pozostać w luźnym związku, dopóki nie znajdziesz odpowiedniej kandydatki na żonę.

Nie mógł uwierzyć, że miała o nim tak niskie mniemanie. Postanowił całkowicie zmienić taktykę.

- Więc chodźmy do łóżka. – Szarpnął ją za rękę.

W mgnieniu oka zerwał z niej ubranie, a ją samą położył na krawędzi łóżka. Po chwili sam był nagi. Wszedł w nią od tyłu. Ciepła i wilgotna, przyjęła go bez oporu.

- O to ci chodziło? – spytał, poruszając się w niej miarowo. – Gracie...

Był podniecony przyjemnością, jakiej jej dostarczył. Zwiększał stopniowo tempo, aż sam eksplodował z rozkoszy.

Gracie obudziła się w samo południe. Postanowiła nacieszyć się jego odwiedzinami i nie myśleć o przyszłości.

Po chwili Gareth przetarł oczy. Pogłaskał ją.

- Kocham cię. Nie mam wątpliwości, że z wzajemnością. – Oparł się na łokciu. – Pobierzmy się.

- Słucham? – Gracie z trudem złapała oddech.
- Doskonale słyszałaś.
- Niemożliwe. Należę do klasy średniej, a ty do najwyższych elit. Twój ojciec dostałby ataku serca. Dlatego nigdy mnie mu nie przedstawiłeś. – Mylisz się, zwlekałem z tym, bo nie byłem pewny twoich intencji. Teraz, kiedy poznałem prawdę, wiem, że przyjmie cię z otwartymi ramionami.
 - To nie zmienia faktu, że mój ojciec potrafi być nieprzewidywalny.
 - Pozwól, że zdradzę ci pewien sekret. Dwanaście obrazów mojej mamy zostało właśnie wysłanych pocztą kurierską UPS do Galerii Darlington w Savannah, na wystawę zatytułowaną *Dla tych, których kochamy*. Edward może je wystawiać tak długo, jak uzna za stosowne, pod warunkiem że fundacja otrzyma ustalone wynagrodzenie.
 - Byłeś taki na niego zły. Wykazał całkowity brak wrażliwości...
 - To twój ojciec. Dzięki niemu przyszedłeś na świat. Dlatego jestem mu w stanie wszystko wybaczyć.
 - Dziękuję – szepnęła Gracie ze łzami w oczach. Przepelniona szczęściem, pogładziła go po głowie. Z sięgających do ramion włosów pozostała krótka fryzura na jeża.
 - Skąd ta zmiana? W pierwszej chwili nie poznałam cię. |
- Nadal był oszałamiająco przystojny, tyle że teraz wyglądał raczej jak pozytywny bohater niż niebezpieczny drapieżnik.
 - W dawnych czasach mężczyźni zwykli obcinać włosy na znak skruchy i oddania. – Uśmiechnął się smutno. – Skrzywdziłem osobę, która przywróciła mi sens życia. To był jedyny znany mi sposób, żeby ci okazać, co się dzieje w moim sercu.
 - Och, Gareth... – Westchnęła, patrząc na niego z nie wypowiedzianą czułością i wzruszeniem.

– To nie wszystko – powiedział z tajemniczą miną.

Wyskoczył z łóżka. Po chwili wrócił i wręczył jej małą paczuszkę owiniętą w papier.

– Och, Gareth – powtórzyła.

Ale cóż innego mogła powiedzieć, widząc misternie wykonane z drewna wiśniowego puzderko, o wymiarach nie większych niż pięć na siedem centymetrów. Pokrywkę zdobił miniaturowy, inkrustowany motyw dekoracyjny z turkusów, srebra i onyksu.

– Sam to zrobiłeś?

Skinął głową.

– Otwórz – poprosił.

W środku był pierścionek z brylantem. Blask szlachetnego kamienia podkreślały dwa perfekcyjnie oszlifowane szmaragdy.

Zaniemówiła z wrażenia.

– Należał do mojej matki – zaczął nieśmiało. – Ale gdybyś czuła się niezręcznie, to poszukamy czegoś innego. Rozmawiałem z Jacobem i Kieranem. Mam ich błogosławieństwo... jako najstarszy i ten, który najlepiej zapamiętał mamę.

Wzruszona, wsunęła pierścionek na palec.

Gareth patrzył na nią z miłością i oddaniem, jakby ofiarowywał jej na dłoni swoje serce.

– Wyjdź za mnie, Gracie.

Oparła mu głowę na ramieniu. Wyobraziła sobie życie, jakie wspólnie stworzą.

– Tak. Należę do ciebie. Na zawsze.